Czarnek o planach nowej konstytucji: Trzeba zerwać z III RP

Granica absurdu. Tusk zamiast z nielegalnymi imigrantami, walczy z polskimi wolontariuszami

Co się dzieje z prawem jazdy w Polsce? Niska zdawalność, ale rekordowa śmiertelność na drogach

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK N... KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

PO 6 SIERPNIA POLSKA POLITYKA BĘDZIE INNA

JAK PREZYDENT ZMIENI POLSKĘ

CENA 10,90 PLN (w tym 8% VAT)

www.gazetapolska.pl indeks 320919 #29 (1663) 16/07/2025

OKŁADKA: FAFIK FOT. GABRIEL PIĘTKA, TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/ GAZETA POLSKA

Numer w sprzedaży do 22.07.2025

ISSN 1230-4581

9 771230 458503 29

Wspieraj Media Strefy Wolnego Słowa

Dla wolnej i niezależnej Polski!

GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | niezależna.pl | REPUBLIKA | NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO | radio REPUBLIKA

REPUBLIKA

Numer konta: **90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz TV Republika**

Konto do wpłat zagranicznych: **PL 90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Telewizja Republika S.A. Plac Bankowy 2, 00-095 Warszawa

SKANUJ KOD

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Numer konta: **62 1240 1053 1111 0010 5517 7864**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz Fundacji Niezależne Media**

Konto do wpłat zagranicznych: PL 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Fundacja Niezależne Media ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

FUNDACJA REPUBLIKA

Numer konta: **23 1090 1883 0000 0001 5859 5543**
Tytuł przelewu: **Darowizna na wolne media**

Adres: Fundacja Republika ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

FELIETON { WRÓG LUDU }

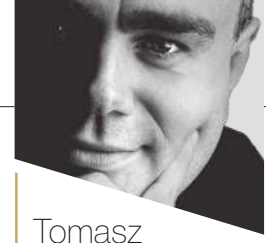

Tomasz
Sakiewicz

KLUCZOWY CZERWIEC

Czerwiec zaczął się trzęsieniem ziemi, od tej pory napięcie na rynku politycznym rośnie. Najważniejszy moment to 1 czerwca około godz. 23. Ogłoszono, że według badań late poll, wbrew wcześniejszym informacjom, wybory wygrał Karol Nawrocki. Zaskoczenie, niedowierzanie i wreszcie negacja – to coś, co towarzyszyło nam przez pierwsze dni ubiegłego miesiąca. Władza wpadła w panikę, głosząc coraz bardziej fantastyczne teorie na temat tego, co się stało. Panika zamieniła się w postępujący kryzys polityczny, owocujący gwałtownym spadkiem poparcia dla rządzących. Czy jest to wyłącznie skutek przegranej? A może przegrana i wiele towarzyszących jej zdarzeń to efekt zjawiska, które narastało wcześniej? Czy w ostatnich miesiącach w Polsce zmieniło się coś, co może mieć wpływ na zachowanie społeczeństwa? Oczywiście widać już efekty zużywania się władzy, która w wielu sprawach ludzi oszukała i jest po prostu nieudolna. Ale czy musiały one być tak szybkie? Może one też wynikają z innego zjawiska?

Czerwiec był pod jednym aspektem na pewno miesiącem przełomu: konserwatywne telewizje informacyjne, z Republiką na czele, miały bodaj po raz pierwszy w historii powyżej 50 proc. widowni wśród wszystkich stacji informacyjnych. W ogólnej puli telewizji też przypadł im spory kawał tortu. Co to znaczy? Przewagę narracyjną na rynku telewizyjnym zdobyły te stacje, których redakcje są krytyczne wobec obecnego obozu władzy. Oczywiście rynek telewizyjny to nie wszystko, ale w internecie też następują zmiany korzystne dla konserwatywnej części społeczeństwa. W czerwcu sam YouTube Republiki to 100 mln odsłon. Od kilku lat zmienia się też proporcja w social mediach. Przejęcie przez Elona Muska Twittera, nazwanego dzisiaj X, doprowadziło nie tylko do pojawienia się dużego gracza w tym segmencie o konserwatywnych poglądach, lecz także wymusiło częściową zmianę polityki na władzach pozostałych mediów społecznościowych. System zaczął się rozszczelniać. W UE i w Polsce zareagowano na to próbą wprowadzania urzędowej cenzury w tych mediach.

Oczywiście dane miesięczne nie pokazują tendencji dziennych, a te były kluczowe dla wyniku wyborów. Już ostatnie dni maja wskazywały na co najmniej wyrównanie szans mediów konserwatywnych i liberalno-lewicowych w przekazie polityczno-informacyjnym. Symbolicznie jednak widać było moment przecięcia w badaniach Nielsena: to 1 czerwca wieczorem. Równo o godz. 23, wraz z wynikami badań late poll, Republika stała się pierwszą wśród wszystkich w Polsce i na stałe największą telewizją informacyjną.

Polacy, którzy w większości są bardziej konserwatywni niż lewicowi, odnaleźli swoje media i zaufali im. Próba zniszczenia tych mediów przez działania aparatu państwa skończy się podobnie jak chęć podważania wyniku wyborów: wzmocnieniem wsparcia dla redakcji, dalszym spadkiem popularności obozu rządzącego i jeszcze większym kryzysem politycznym. Tego jestem zupełnie pewien. Ciekawe, czy władza zrozumiała już, że żyje w innym świecie? **GP**

Rafał
Zawistowski

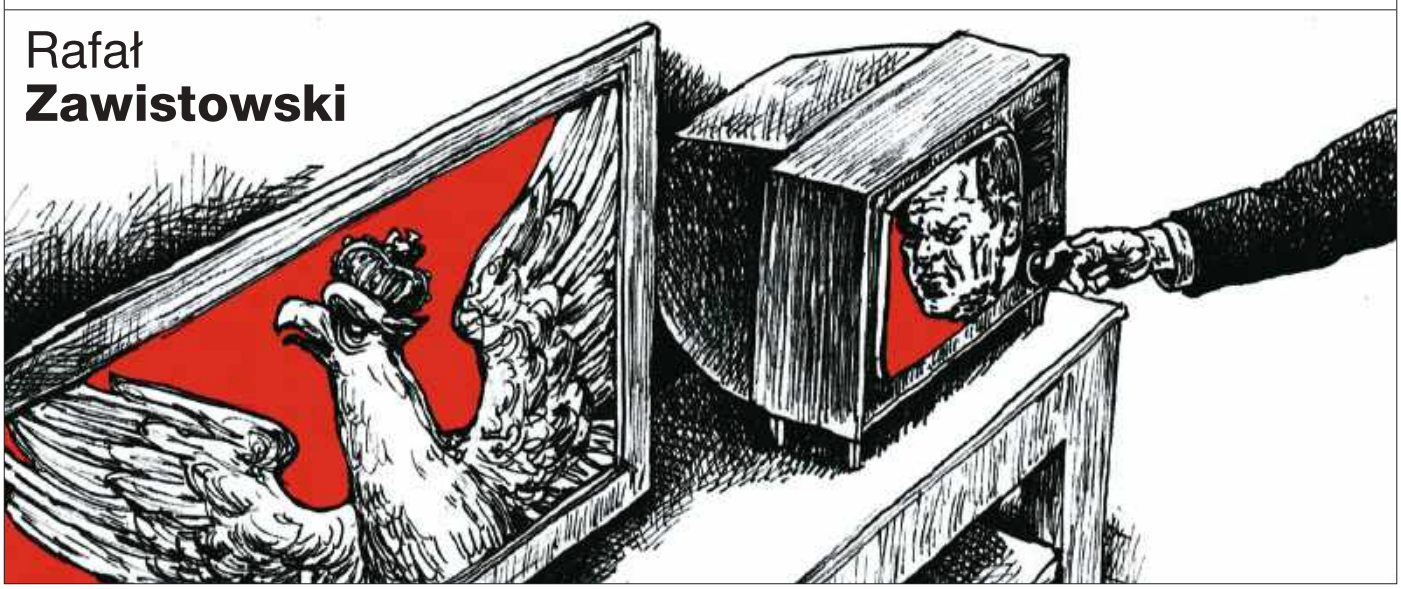

W numerze

KRAJ

10 Granica absurdu. Tusk zamiast z nielegalnymi imigrantami, walczy z polskimi wolontariuszami
 # Tomasz Duklanowski

14 Jesteś z PO, możesz brać łapówki. Prokuratura Bodnara nie postawi zarzutów Grodzkiemu
 # Grzegorz Broński

16 Widzowie Republiki stali się częścią historii mediów
 # Jacek Liziniewicz

22 Miliony na propagandę Timmermansa
 # Jacek Liziniewicz

24 Kto zarabia na KGHM? Układ polityczno-biznesowy w Księstwie Lubińskim
 # Piotr Nisztor

WYWIAD NUMERU

30 Trzeba zerwać z III RP. Plan nowej Konstytucji
 # Z prof. Przemysławem Czarnkiem rozmawia Grzegorz Wszołek

PUBLICYSTYKA

34 Młodzi nie chcą tej władzy. Co w zamian?
 # Krzysztof Wołodźko

36 Dlaczego powinniśmy bronić Hołowni
 # Dawid Wildstein

40 Polska musi mieć strategię nuklearną
 # Piotr Grochmalski

44 Zwycięstwo nad sprawcami obławy augustowskiej
 # Jakub Maciejewski

46 Kłopoty Bułgarii. Tam nie powiódł się polski model
 # Wojciech Mucha

ŚWIAT

48 Niemcy: Zatrzymanie AfD ważniejsze niż Tusk
 # Michał Kuź

HISTORIA

72 Spotkanie zwycięstwa
 # Tomasz Panfil

ŚRODOWISKO

78 Typowo polski bój o niedźwiedzia
 # Jacek Liziniewicz

Jak prezydent zmieni Polskę
Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
13 Jacek Liziniewicz
13 Krzysztof Karnkowski
19 Dawid Wildstein
27 Marcin Wolski
27 Tomasz Łysiak
28 W INTERNETACH
38 Witold Gadowski
39 Tadeusz M. Płużański
39 Józef Wieczorek
55 ROSJA ABSURDEM
56 OBRONNOŚĆ
61 WIEŚCI Z UE
62 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
82 PODRÓŻE
84 KULINARIA

85 NAUKA
86 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
89 Katarzyna Gójska

Prawo jazdy w Polsce. Mała zdawalność i wysoka śmiertelność
Hubert Kowalski

Letnia ofensywa Rosji
Antoni Rybczyński

Pieczęć Stalina na stolicy
Tomasz Łysiak

InPost | GAZETA POLSKA

NOWOŚĆ!

Gazeta Polska – teraz do odbioru przez Twój Paczkomat® InPost

Dostawa co środę / Bez kolejki / Bez kompromisów

ZESKANUJ

Zamów już teraz!
prenumerata.swsmedia.pl

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

„Kocham go! Kocham go, naprawdę! Jest niesamowity, nie spodziewałam się. Profesjonalny, przygotowany. Wszyscy o tym wiemy, ale to trzeba podkreślić. I ten showman jeszcze w nim – to jest takie połączenie, którego ja się nie spodziewałam. Przysięgam" – mówiła 1,5 roku temu Dorota Gardias o Szymonie Hołowni w programie Onetu. A kim teraz jest Hołownia? „Zacząć od marzeń o byciu zbawcą narodu, a skończyć jako cwel i parówa Kaczyńskiego – dość spektakularny upadek", „Zabrać gówniarzowi i zdrajcy funkcje marszałka!", „Czyli Hołownia pisze się jednak przez Ch", „Szymuś, jak się zeszmacisz to będziemy Cię traktować gorzej niż Kukiza. Będziemy Ci pluć pod nogi do końca Twoich dni" – to tylko kilka cytatów z wpisów Tomasza Lisa. Gdzie jest Dorota Gardias, dlaczego nie rzuca się do gardła Lisowi? Czyżby miłość już minęła? Szybko trochę.

Monika Olejnik do Hołowni: „Przepraszam bardzo, chce pan utrzymywać kanały dyplomatyczne, to może by pan powiedział na tej kolacji panu Kaczyńskiemu, żeby przestał wysyłać Roberta Bąkiewicza i jego ludzi na granicę? Żeby przestali przeszkadzać normalnym ludziom w życiu". No więc jest pytanie, czym dla Moniki Olejnik jest normalność. Jeśli podkładanie bomb, gwałty czy szariat to przejawy normalności, to faktycznie Bąkiewicz normalnym ludziom bardzo przeszkadza.

Kto pamięta komunę, wie, jak wszechobecne były wówczas tabliczki „Zakaz fotografowania". Wisiały też na koszarach Armii Czerwonej i Ludowego Wojska Polskiego. Geniusz Donalda Tuska polega na tym, że postanowił przywrócić ten pomysł w 2025 roku. Wpuszczamy nielegalnych imigrantów, mimo że obiecaliśmy nie wpuszczać, bo Polacy tego nie chcą? Filmują nas łobuzy od Bąkiewicza i cała Polska ogląda potem w Republice, co odwalamy? No to będzie zakaz fotografowania (i filmowania). Bo to tera infrastruktura krytyczna jest i każdego terrorystę, który będzie filmował, kogo do Polski wwozimy, od ręki zamkniemy. Że dziesiątki milionów Polaków mają telefony? Że Polacy to najbardziej przekorny

„Skala agresji, nienawiści i chamstwa w internecie pokazuje skalę agresji, chamstwa i nienawiści w bardzo, niestety, bardzo szerokim odłamie naszego społeczeństwa"

Tomasz Lis,
15 maja 2011, „Wprost"

Czym dla Olejnik jest normalność? Jeśli podkładanie bomb, gwałty czy szariat to przejawy normalności, to Bąkiewicz normalnym bardzo przeszkadza.

naród świata i jak się im zakaże, to będą filmować jeszcze więcej? Że nie da się ich zdyscyplinować, jak nie przymierzając Niemców z NRD? Tego nasz geniusz nie przewidział. A może przewidział, tylko nie zebrał się na odwagę, by wytłumaczyć niemieckim przełożonym?

Jeszcze á propos Lisa. W 2011 roku pisał on tak o nas, kibolach: „Przytulanie się kibolstwa politycznego do kibolstwa stadionowego jest zjawiskiem poniekąd naturalnym – lgnie swój do swego (…) Skala agresji, nienawiści i chamstwa w internecie pokazuje skalę agresji, chamstwa i nienawiści w bardzo, niestety, bardzo szerokim odłamie naszego społeczeństwa. Kloaka internetowa jest nawet większa od stadionowej". Co tu dużo gadać, miał rację Tomasz Lis! Żadne cwele, parówy i gówniarze nie powinni mieć prawa wyzywać ludzi w internecie. Wyzwiska to zło!

TVP zrezygnowała z pracy nad serialem „Lalka" na motywach powieści Bolesława Prusa. Nic nowego pod słońcem, „Lalka" zawsze była cenzurowana, gdy w Polsce rządziły obce siły. Cenzura wyrzucała z powieści opis pobytu Wokulskiego na Syberii – m.in. passus o jego „czerwonych rękach". A także pobyt na Syberii Szumana i Szlangbauma po ich udziale w powstaniu styczniowym. Wówczas tekst był cenzurowany dwukrotnie – przed pierwszą publikacją na łamach czasopisma, a następnie przy wydaniu książkowym. Cenzura TVP w roku 2025 to trzeci etap tego samego procesu. Dalej idący, bo ma być cenzurowany cały utwór.

Chore brednie wygadywane przez Grzegorza Brauna na temat komór gazowych też mają bazować na tym, że Polacy lubią bunt. Problem w tym, że Braun nie jest żadnym buntownikiem. Jest grzecznym chłopcem, lizusem wobec najbardziej wrogiej Polsce władzy – władzy rosyjskiej. Generalnie Polskę jako niepodległe państwo chcą zniszczyć, różnymi metodami, Rosjanie i Niemcy. Interes Polski polega na tym, by zniszczyć się nie dać, budując własną siłę, a także znajdując sobie sojuszników, bo Niemców i Ruskich to razem jakieś 230 mln jest. Trochę dużo. Taki sojusz da się stworzyć: państwa Międzymorza, połączone interesami ze Stanami Zjednoczonymi. To większy potencjał od Ruskich i Niemców. Czy istnieją inne sojusze, mogące zapewnić nam trwałą niepodległość? Otóż nie istnieją. Celem każdego niepodległościowego polityka jest w tej sytuacji twarde przeciwstawianie się Moskwie i Berlinowi. I budowanie, wbrew historycznym zaszłościom, zgody z państwami Międzymorza i Ameryką. Czasem trzeba coś ostrego powiedzieć na przykład Ukraińcom, ale generalnie celem polskiego patrioty jest związać ich z polską racją stanu. Otóż Grzegorz Braun (Grigorij Braun – tak podpisany był w rosyjskiej telewizji) postępuje dokładnie odwrotnie. Jest skrajnie miły dla Rosji, a czasem i dla Niemiec (komory gazowe jako fake). Natomiast zaognia non stop relacje z Ukrainą, a także Litwą (!), o której mówił w ubiegłym roku: „Wojsko Polskie nie powinno palcem kiwnąć w obronie tej małej, wyludnionej, wrednej, antypolskiej, bismarckowskiej, anglosaskiej i żydowskiej kreatury, jaką jest współczesna Litwa". Tylko głupota? No nie. W interesie rosyjskim jest rozbijanie sojuszu polsko-amerykańskiego, a w Stanach Zjednoczonych wpływowi są Żydzi? Braun nie tylko gasi świece chanukowe, lecz także nie podoba mu się powstanie w getcie warszawskim i bredzi o komorach gazowych. Wszystko tylko po to, by utrudniać polsko-amerykański sojusz i ułatwić ruskim robotę w Polsce. Braun jest – gdy chodzi o konsekwencje jego działań – bratem bliźniakiem Donalda Tuska. No więc wsadź sobie w d… gaśnicę, gadający nieszczerym falsecikiem sojuszniku najgorszego wroga Polski. Patrioci chcą Polski rotmistrza Witolda Pileckiego, a nie Grzegorz Brauna. To przeciwieństwo o 180 stopni.

Ktoś powie, że wszystko się zgadza, tylko nie pasuje tu jeden element układanki: Braun poparł w II turze Karola Nawrockiego. No tak, ale według badań i tak na Nawrockiego zamierzało głosować 98 proc. wyborców Brauna. Bo wyborcy Brauna to często dobrzy ludzie są, pełni polskiej przekory, tylko niekumaci. Czyli gdyby Braun tego nie zrobił, jego ugrupowanie by zniknęło, a tak nagle urosło. A czy publicyści dowartościowujący Brauna to też dobrzy ludzie są? Nie, jeśli mówimy o osobach wpływowych, to mają bardzo złe intencje. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. MACIEJ ŁUCZNIEWSKI/GAZETA POLSKA, YOUTUBE

JAK PREZYDENT ZMIENI POLSKĘ

PO 6 SIERPNIA POLSKA POLITYKA BĘDZIE INNA

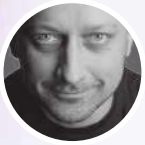

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

Kalendarz prezydenta Karola Nawrockiego, po zaprzysiężeniu 6 sierpnia, wypełniony jest już na wiele tygodni do przodu. Są w nim spotkania międzynarodowe, planowana jest wizyta na niemieckiej granicy i – jak w przypadku Donalda Trumpa – liczne gotowe projekty ustaw, w tym o CPK i kwocie wolnej od podatku. Nawrocki, mający bardzo silny mandat od wyborców do realizacji swojego programu, zderzy się z Donaldem Tuskiem, słabym jak nigdy dotąd. Tak, mającym wciąż możliwość blokowania tego, co zlecili prezydentowi do przeprowadzenia Polacy, ale to może skończyć się tylko dalszym spadkiem poparcia dla rządu. I, co wtedy wielce prawdopodobne, rozpadem rządzącej koalicji.

Sytuacja, w której rząd musi koegzystować z prezydentem kończącym swoją kadencję, w porównaniu do tej, gdy prezydent jest nowy i ma świeży mandat od Polaków, jest psychologicznie krańcowo inna. Tusk od początku rządów koalicji 13 grudnia odliczał, ile to dni zostało Andrzejowi Dudzie do końca prezydentury, i zapowiadał, że po wygranej Trzaskowskiego zmiany ruszą z kopyta. Nic takiego się nie stanie. Nawet ulubione pokrzykiwania Tuska na temat zamykania pisowców brzmieć będą mniej groźnie, bo każdego niesłusznie skazanego prezydent może ułaskawić.

Dynamika pokolenia Zorro po stronie prezydenta

Tusk jest słaby jak nigdy, do rezygnacji ze stanowiska namawiają go nawet niektórzy koalicjanci, sugerując, że premierem powinien zostać Radosław Sikorski czy Władysław Kosiniak-Kamysz. W tej sytuacji wigor przygaszonego Tuska, by walczyć z Nawrockim, może być zdecydowanie osłabiony. Tymczasem Polacy zdecydowali w wyborach prezydenckich, że nie życzą sobie nielegalnych imigrantów czy Zielonego Ładu. Tę decyzję wzmacnia fakt, że w kampanii w tych sprawach skapitulował sam Rafał Trzaskowski, który zapewniał, że jest przeciwnikiem imigrantów, a Zielonego Ładu… już nie ma. Tym trudniej będzie w tej sytuacji rządzącej koalicji wykonywać wygibasy dowodzące, że nie robi tego, co robi. Tym bardziej że ta kampania osłabiła także zaufanie do mediów, które starały się zapewnić Trzaskowskiemu uprzywilejowaną pozycję w wyścigu prezydenckim, nie tylko kosztem kandydata wspieranego przez PiS, lecz także wszystkich pozostałych, łącznie z Szymonem Hołownią.

Jak ustaliliśmy, prezydent Nawrocki zamierza nieporównywalnie szerzej od swoich poprzedników korzystać z przysługującego mu prawa dostępu do wszelkich rządowych dokumentów. I stworzyć wokół siebie ośrodek analityczny, który będzie mocno reagował na to, co w nich się znajduje.

JEGO SIŁA

Karol Nawrocki udowodnił w kampanii wyborczej, że nawet najostrzejszy hejt na niego nie działa. Do tego kontakty z administracją Donalda Trumpa i zapoczątkowany przez niego zwrot na prawo w świecie też działać będą na jego korzyść.

Dodatkowo ogromne znaczenie dla tego starcia ma fakt, że na najmłodszego w historii III RP prezydenta Nawrockiego głosowali najmłodsi wyborcy – zarówno w przedziale 18–29 jak i 30–39 lat. Nie tylko głosowali, lecz także mieli swoje przeżycia związane z buntem pokoleniowym, w postaci ściganych Zorro i Batmana. Robert Bąkiewicz, lider Ruchu Obrony Granic, relacjonuje, że z największym poparciem spotyka się on na całej granicy wśród młodzieży 15–20 lat. Notabene prezydent elekt otwarcie wsparł Bąkiewicza, pokazując, że potrafi zachowywać się odważnie.

Tuska raczej nie będzie bronić także młoda lewica – antyrządowy Adrian Zandberg uzyskał wśród młodych wyborców trzy razy więcej głosów niż prorządowa Magdalena Biejat. Nie ma więc nadziei na wyzwolenie się wokół Tuska jakiejś nowej dynamiki, która odwróciłaby obecne trendy. Wielce symboliczna byłaby tu scena pod Sądem Najwyższym, gdy naprzeciwko dużego biało-czerwonego tłumu stanęło kilkanaście osób, z całkiem zużytymi Martą Lempart i Mateuszem Kijowskim, puszczającymi protest-songi sprzed… 5 lat.

BBN wreszcie antykomunistyczne

Kto miał wątpliwości, czy prezydentura Karola Nawrockiego będzie odważna i bezkompromisowa, uzyskał ważną wskazówkę w tej sprawie, którą jest skład przyszłego Biura Bezpieczeństwa Narodowego: prof. Sławomir Cenckiewicz na jego czele, a jako zastępcy – generał Andrzej Kowalski i Mirosław Bryś. Zaryzykowałbym tezę, że to pierwszy w pełni antykomunistyczny skład BBN w ciągu 36 lat III RP. Poprzednie były zawsze bądź wynikiem wygranej sił postkomunistycznych, bądź efektem kompromisów z ich wpływami w wojsku. Cenckiewicz był przewodniczącym komisji likwidacyjnej WSI, a ostatnio komisji badającej rosyjskie wpływy w Polsce oraz współautorem serialu „Reset" i książki „Zgoda". Współpracownikiem Antoniego Macierewicza był także generał Andrzej Kowalski, były szef Wywiadu i Kontrwywiadu Wojskowego. Generał Mirosław Bryś służył w Polskich Kontyngentach Wojskowych w Iraku i Afganistanie, był też dowódcą brygady WOT imienia kpt. Gracjana Klaudiusza Fróga ps. Szczerbiec, dowódcy 3. Wileńskiej Brygady

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

Armii Krajowej, uciekiniera z obozu NKWD, straconego przez komunistów w więzieniu mokotowskim.

O tym składzie kierownictwa BBN, które realizuje powierzone przez prezydenta RP zadania w zakresie bezpieczeństwa narodowego, pozytywnie wypowiedzieli się także politycy Konfederacji. Jest ono gwarancją wspierania w wojsku młodych profesjonalistów, a nie starych trepów z czasów komunizmu, których przywrócił do łask Tusk. Kto zna obecne nastroje w polskim wojsku, wie, że podobnie do nowego kierownictwa BBN myśli zdecydowana większość żołnierzy. Wojsko z natury jest apolityczne, ale wyniki wyborów w komisjach, w których głosowało wielu żołnierzy, dawały zdecydowane zwycięstwo kandydatom prawicy.

– Pamiętajmy, jak na początku zwalczane były przez obcą agenturę w Polsce Wojska Obrony Terytorialnej, jakie wytoczono przeciwko nim działa propagandowe. Rosji najbardziej zależy na tym, by Polacy nie chcieli się bronić, nie byli zorganizowani oddolnie, nie potrafili reagować na zmiany w sposobie prowadzenia wojen. Drony Bayraktar, które chwalono na początku wojny na Ukrainie, dziś już stają się zabytkami, to wszystko zmienia się błyskawicznie. Czekamy na czołgi i samoloty, mamy za mało amunicji, ale musimy natychmiast zacząć poprawiać to, co się da zrobić szybko. Świeżo otwarte Centrum NATO–Ukraina w Bydgoszczy powinno służyć wyciągnięciu takich wniosków – mówi nam jeden z przyszłych pracowników BBN.

Jeśli trepy z komuny będą sabotować BBN, ośmieszą się przed wojskiem

Czy postkomunistyczne układy w wojsku, wspierane przez rząd, mogą tę pracę sabotować? Mamy tu sytuację analogiczną do tej, w jakiej znalazł się Tusk. Generałowie Różański, Gocuł czy Czosnek mogą promować w wojsku postkomunistyczne sitwy, ale będą musieli liczyć się z tym, że będą bardzo negatywnie oceniani przez żołnierzy.

Jak ustaliliśmy, prezydent Nawrocki zamierza nieporównywalnie szerzej od swoich poprzedników korzystać z przysługującego mu prawa dostępu do wszelkich rządowych dokumentów.

Zdaje się rozumieć to także Władysław Kosiniak-Kamysz, wicepremier i szef MON, który mimo postkomunistycznego rodowodu od jakiegoś czasu chwali WOT, a w stronę urzędu prezydenckiego, w tym także przyszłego kierownictwa BBN, wysyła sygnały o chęci współpracy, doszło już do kilku spotkań między przedstawicielami obu ośrodków.

Będą hejtować, ale po Nawrockim hejt spływa

Tamta strona rozumiejąc, że nowej dynamiki nie uruchomi, postanowiła chociaż osłabić mandat Karola Nawrockiego, przedstawiając go jako prezydenta wybranego nie do końca legalnie. Główną rolę powierzono tu Romanowi Giertychowi, co skończyło się spadkiem poparcia dla KO o niemal 8 proc. Czyli zamiast podważyć mandat prezydenta Nawrockiego tamta strona podważyła własny, przedstawiając się jako niepoważna siła, nieuznająca werdyktu Polaków.

Rzecz jasna obóz Tuska próbować będzie wobec Nawrockiego jeszcze różnych numerów, przypominających wojny o rządowy samolot między prezydentem Lechem Kaczyńskim a premierem Donaldem Tuskiem. Pilnego i radykalnego rozwiązania wymaga sprawa tego, by prezydent mógł mieć pełne zaufanie do swojej ochrony, a rola SOP – choćby w sprawie zatrzymania Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika – pokazuje, że służby podległe MSW nie są takiego zaufania godne. Będzie więc szereg operacji medialnych, mających osłabiać autorytet prezydenta, jednak Karol Nawrocki udowodnił w kampanii wyborczej, że nawet najostrzejszy hejt na niego nie działa, obelgi „nie przyklejają się do niego", a czasem nawet przysparzają mu sympatii. Do tego kontakty z administracją Donalda Trumpa i zapoczątkowany przez niego zwrot na prawo w świecie też działać będą na korzyść Nawrockiego.

Czy koalicja przetrwa dwa lata?

Czy koalicji 13 grudnia grozi w tej sytuacji rozpad? Nocne spotkanie w domu Adama Bielana, z udziałem Jarosława Kaczyńskiego i Szymona Hołowni, nie przypadkiem wzbudziło ogromną nerwowość w obozie rządowym. Hołownia był od początku przez Tuska traktowany instrumentalnie, „Newsweek" pisał niedawno, że sprytną zagrywką premiera było to, że to Hołownia jako marszałek Sejmu pozbawiał mandatów Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika. W ten sposób stał się osobą znienawidzoną w elektoracie PiS, a więc stracił możliwość oddziaływania na tych wyborców, bycia faktyczną Trzecią Drogą i sprowadził się do roli zakładnika Tuska. Ale przy okazji wyborów prezydenckich brutalnie eliminowany przez Tuska Hołownia został niejako przez niego przymuszony, by znów choć trochę Trzecią Drogą się stać, i dlatego wbrew Tuskowi pojawił się na debacie Republiki w Końskich. Według naszych informatorów Hołownia był mocno przestraszony tym, co w czasie kampanii zobaczył, i powiedział do Tuska: „Ludzie nas nienawidzą". Wraz ze słabnięciem Tuska coraz więcej krytyki jego osoby pojawiać się będzie w PSL, które już zawarło kilka koalicji z PiS na szczeblu samorządowym. Przekonanie, że PSL powinno w jakimś momencie słabnącego Tuska opuścić, by nie dać się zatopić i znaleźć sobie jakiegoś nowego promotora, jak wcześniej Paweł Kukiz czy właśnie Hołownia, jest wśród działaczy tej partii dość powszechne. Kiedy to się stanie, zależy od tego, jak szybko Tusk będzie się kompromitował. **GP**

REPUBLIKA

Jak pobudka, tylko z nami! Zapraszamy do Republiki na pierwszy program śniadaniowy w Polsce. Styl życia, zdrowie, kultura, sztuka, edukacja, ciekawostki, aktywność fizyczna, historia, rodzina, prognoza pogody i kącik kulinarny. **Zapraszają Ilona Januszewska i Karol Kus.**

Od poniedziałku do piątku

5:30

sobota i niedziela

7:05

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR

WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

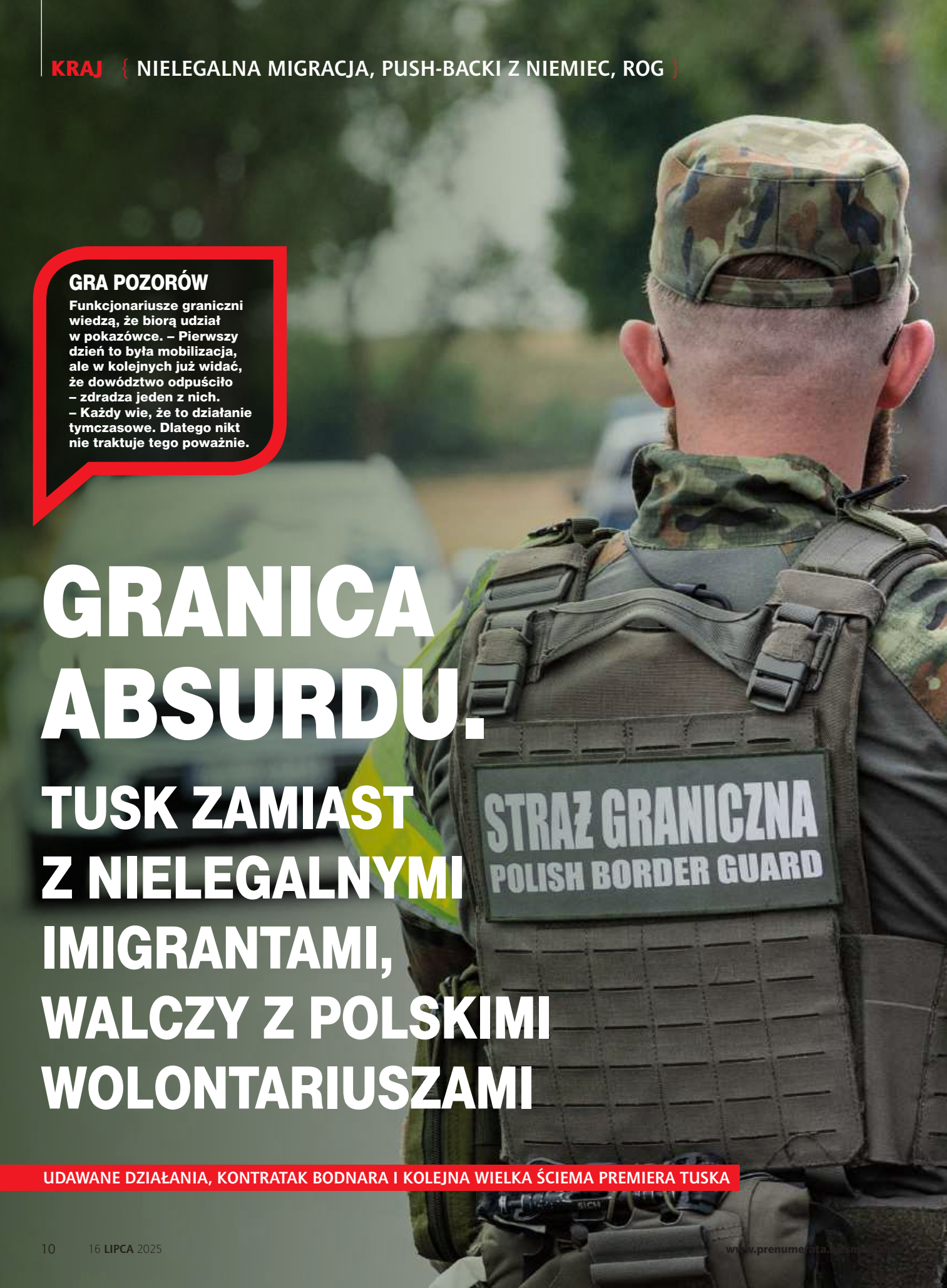

GRA POZORÓW

Funkcjonariusze graniczni wiedzą, że biorą udział w pokazówce. – Pierwszy dzień to była mobilizacja, ale w kolejnych już widać, że dowództwo odpuściło – zdradza jeden z nich. – Każdy wie, że to działanie tymczasowe. Dlatego nikt nie traktuje tego poważnie.

GRANICA ABSURDU.

TUSK ZAMIAST Z NIELEGALNYMI IMIGRANTAMI, WALCZY Z POLSKIMI WOLONTARIUSZAMI

UDAWANE DZIAŁANIA, KONTRATAK BODNARA I KOLEJNA WIELKA ŚCIEMA PREMIERA TUSKA

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Tomasz **Duklanowski**

Tymczasowe kontrole graniczne wprowadzone przez rząd Tuska miały pokazać w wymiarze propagandowym, że państwo walczy z nielegalną migracją. Prawdziwym celem było uderzenie w Ruch Obrony Granic i jego lidera Roberta Bąkiewicza. Dziś już wiemy, że na granicy z Niemcami szumnie zapowiadane kontrole to gra pozorów, za którą Tusk wznowił przyjmowanie imigrantów z Niemiec.

Wznowieniu kontroli na granicy z Litwą i Niemcami towarzyszyło zaangażowanie ogromnych sił i środków. Tylko w województwie zachodniopomorskim do pilnowania granicy zaangażowano 400 funkcjonariuszy Straży Granicznej, policji, Żandarmerii Wojskowej, a także żołnierzy Wojsk Obrony Terytorialnej. O ile jeszcze trzy tygodnie temu podróżując wzdłuż granicy zachodniej trudno było wypatrzyć jakikolwiek patrol, o tyle w ubiegłym tygodniu na funkcjonariuszy można natknąć się już wszędzie. Nie tylko na przejściach, ale także w niemal każdej wiosce czy miasteczku znajdującym się w pasie granicznym.

Tusk znów przyjmuje migrantów z Niemiec

To miał być pokaz sił i sprawności państwa rządzonego przez Tuska w walce z nielegalną migracją. „Nie będzie tak, że bezpodstawnie, tak po prostu, ktoś z Niemiec będzie przepychany do Polski" – zapewniał w ubiegły czwartek premier. „Już w ogóle się skończyła ta epoka pełnej otwartości, nie z naszej winy, ale będziemy tutaj prowadzili politykę bardzo twardą, także z naszym sąsiadem niemieckim" – zapewnił dodając, że kanclerz Niemiec Friedrich Merz o tym wie i to rozumie.

Tyle że – jak ustaliła „Gazeta Polska" – w chwili gdy Tusk przekonywał o tym, że „nikt nie będzie nam przepychał" nielegalnych migrantów z Niemiec, szczeciński sąd, na wniosek Straży Granicznej, zgodził się, aby do Polski przyjąć kolejną grupę migrantów z Afryki i Azji. Chodzi o ośmiu Erytrejczyków i obywatela Kazachstanu, których strona niemiecka dostarczyła do Polski już po wprowadzeniu tymczasowych kontroli granicznych. Z niemieckich dokumentów wynika, że zostali zatrzymani na terenie Niemiec i według Bundespolizei trafili na teren RFN z Białorusi przez Polskę. Od Niemców odebrała ich polska Straż Graniczna. Sąd Rejonowy w Szczecinie przychylił się do wniosku SG i nielegalni migranci trafili do jednego z ośrodków dla cudzoziemców, których jest 15.

Wytyczne dla Straży Granicznej: Przyjmować!

Zdaniem Mariusza Błaszczaka to pokazuje, że Tusk, wbrew górnolotnym deklaracjom, nie jest w stanie przeciwstawić się Niemcom i tym samym prowadzić skutecznej walki z nielegalną migracją. „Gdyby Donaldowi Tuskowi rzeczywiście zależało na tym, aby nie byli podrzucani nielegalni migranci przez służby niemieckie na terytorium naszego kraju, to wręcz zachęcałby wolontariuszy z Ruchu Obrony Granic do tego, żeby dokumentowali działania polskiej Straży Granicznej. Ale widać wytyczne dla Straży Granicznej z rządu Donalda Tuska przyszły inne. Mają wciąż przyjmować nielegalnych migrantów przerzucanych na stronę polską przez niemieckie służby" – podkreślił przewodniczący Klubu Parlamentarnego PiS.

I trudno oprzeć się wrażeniu, że przy wprowadzeniu tymczasowych kontroli granicznych rząd kierował się zupełnie inną przesłanką niż walka z nielegalną migracją napływającą z Niemiec. Chodziło mianowicie o uderzenie w Ruch Obrony Granic i jego lidera Roberta Bąkiewicza.

Już w chwili wprowadzania kontroli w nocy z 6 na 7 lipca funkcjonariusze na wielu przejściach granicznych starali się, aby posterunki członków Ruchu Obrony Granic odsunąć jak najdalej od słupków granicznych. Tak było w Lubieszynie, Dobieszczynie i na innych przejściach

w Zachodniopomorskiem. Nie pozwoliła na to zdecydowana postawa patroli granicznych. – Oni najchętniej chcieliby, żebyśmy albo się całkiem wynieśli, albo przenieśli kilkaset metrów dalej – do miejsca, z którego nie widać, co się dzieje na granicy – mówi jeden z wolontariuszy patrolu obywatelskiego na przejściu granicznym w Dobieszczynie. – Ale na to się nie zgodziliśmy. Musimy w dalszym ciągu obserwować, co się dzieje i pilnować naszej granicy. Nikt z nas nie da się nabrać na zapewnienie Tuska, który mówi, że zatrzyma falę migracji z Niemiec.

Ruch Obrony Granic coraz skuteczniejszy

Faktycznie, członkowie ROG wciąż prowadzą stałe dyżury na zachodnich przejściach granicznych i wciąż ich liczba wzrasta. Ciągle też prowadzą nocne patrole na terenach przygranicznych. A spontaniczne punkty graniczne są coraz lepiej zaopatrzone. Na Pomorzu Zachodnim poseł Dariusz Matecki zorganizował internetową zbiórkę, zaopatrując patrole obywatelskie w noktowizory, lornetki z termowizją i drony. – Na zachodniej granicy z naszych obserwacji wynika, że działania Tuska to zwyczajna prowizorka – mówi poseł Matecki. – Te kontrole wcale nie są prowadzone i sprawdzaliśmy to na wielu przejściach. Rzeczywisty cel ich wprowadzenia to uniemożliwienie nam fotografowania przy przejściach i robienie zdjęć z dronów. Wszystko po to, aby utrudnić sprawdzanie i kontrolę tego, czy Niemcy przerzucają nam nielegalnych migrantów. W tej chwili coraz lepiej się organizujemy i zaczynamy korzystać z lepszego sprzętu, który wciąż do nas trafia. Nikt nie zamierza odpuszczać – zapewnia.

Jeszcze lepiej wygląda sytuacja na południowym odcinku granicy polsko-niemieckiej, gdzie już od wielu tygodniu koordynacją działań Ruchu Obrony Granic zajmuje się Robert Bąkiewicz.

Uderzenie w Bąkiewicza

To przede wszystkim ogromna skuteczność ROG jest przyczyną tego, że koalicja 13 grudnia postanowiła zniszczyć Roberta Bąkiewicza. W ubiegłym tygodniu prokurator generalny Adam Bodnar uchylił decyzję o wstrzymaniu kary wobec Bąkiewicza po wszczętej w listopadzie 2023 roku procedurze ułaskawieniowej. Ciekawy jest kontekst, bo chodzi o wymierzony Bąkiewiczowi obowiązek pracy na cele społeczne. W grudniu 2023 roku Bąkiewicz został na nie skazany za „naruszenie nietykalności cielesnej" znanej prowokatorki antypisowskiej Katarzyny Augustynek, zwanej „Babcią Kasią".

Dziś przekazywanie przybyszów z Afryki i Azji przez Niemców odbywa się tam, gdzie nikt tego nie widzi. Być może na przejściu w Kołbaskowie, które znajduje się po niemieckiej stronie i siłą rzeczy nie ma tam posterunku ROG.

„Postanowienie o wstrzymaniu wykonania kary w postępowaniu ułaskawieniowym może być w każdym czasie uchylone przez organ, który je wydał, jeżeli doszło do zmiany okoliczności stanowiących podstawę jego wydania przed rozstrzygnięciem sprawy. Adam Bodnar dokonując ponownej oceny wniosku Roberta Bąkiewicza uznał, że nie zachodzą obecnie warunki uzasadniające dalsze wstrzymanie wykonania kary" – wyjaśniała w komunikacie rzecznik prasowa Prokuratury Generalnej prok. Anna Adamiak.

W odpowiedzi na ruch Prokuratury Generalnej, który miał zniechęcić Bąkiewicza i zastraszyć środowisko obrońców granic, lider ROB odpowiedział, że nie cofnie się ani o krok w walce z zalewem uchodźców z Niemiec. „Panie Bodnar, drony nadal będą latać, patrole będą w terenie, a nagrania trafią do internetu" – napisał na X Robert Bąkiewicz. „Bo mamy prawo patrzeć zdradzieckiej władzy na ręce – i choćbyście się dwoili i troili, wszystkich nas nie zamkniecie. Wasz koniec jest już bliski".

Funkcjonariusze mają „wywalone"

Zarządzone przez Tuska kontrole na przejściach granicznych między Polską a Niemcami często wyglądają jak działania pozorne. Internet zalała cała masa filmików od internautów, na których widać, jak duże samochody i furgonetki wjeżdżają z Niemiec do Polski i nikt ich nie kontroluje. Funkcjonariusze owszem, są, ale wpatrzeni w telefony komórkowe nie zwracają uwagi na auta z Niemiec. Ożywiają się, gdy na przejściu granicznym pojawiają się dziennikarze z kamerą. Wtedy zatrzymują pojazdy, czasem zajrzą do bagażnika. Oni także wiedzą, że biorą udział w zwykłej pokazówce. – Pierwszy dzień to była mobilizacja, ale w kolejnych już widać, że dowództwo odpuściło – zdradza jeden z funkcjonariuszy. – Każdy wie, że to działanie jedynie tymczasowe. Dlatego nikt nie traktuje tego poważnie. Najbardziej „wywalone" mają policjanci – dodaje.

Zmieniło się tylko tyle, że przekazywanie nielegalnych migrantów z Niemiec do Polski nie odbywa się już tak, jak to było jeszcze przed wprowadzeniem tymczasowych kontroli granicznych. Wtedy funkcjonariusze Straży Granicznej odbierali migrantów bezpośrednio na przejściach granicznych od policji niemieckiej. Teraz jest to niemożliwe, bo wszędzie są posterunki obrońców granic. Dlatego przekazywanie przybyszów z Afryki i Azji odbywa się tam, gdzie nikt tego nie widzi. Być może na przejściu w Kołbaskowie, które znajduje się po niemieckiej stronie i siłą rzeczy nie ma tam posterunku ROG. Być może głębiej w Niemczech. Jednak pewne jest, że Tusk znów dał zielone światło na przyjmowanie migrantów z Niemiec i niczego w tym zakresie nie zmieniło jego tak głośno zapowiadane przywrócenie tymczasowych kontroli. Świadczy o tym chociażby fakt, że już kilka dni po ich wznowieniu do Polski trafiła nowa grupa przybyszów z Erytrei. I nie ma wątpliwości, że na niej sprawa się zakończy. Bo w koalicji 13 grudnia nie ma takiej woli politycznej. **GP**

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

SZALUPA 2027

Większość społeczeństwa w naszym kraju ma bardzo krytyczne spojrzenie na politykę. Mam wrażenie, że dominuje przeświadczenie o jakiejś ułomności polskiej klasy politycznej, która w żaden sposób nie zasługuje na swoje miejsce. Gdy słyszę taki głos w dyskusji, zawsze odpowiadam, że politycy są tacy jak społeczeństwo i przecież można próbować stworzyć własny byt polityczny. Jak pokazuje historia ostatnich dwóch dekad, nowe partie mają ekstremalnie trudne warunki do stworzenia stałych struktur. Wielu próbowało. Janusz Palikot, Robert Biedroń, Paweł Kukiz, Ryszard Petru… Wszystko kończyło jako sezonowy twór. A PO i PiS – mimo swoich widzialnych gołym okiem wad – jednak trwają. I mielą teraz kolejny projekt pod nazwą Polska 2050. Dlaczego tak się dzieje? Kluczowym słowem jest w tym momencie struktura. Obie największe partie, plus dochodząca do nich Konfederacja i mający długą tradycję PSL, po prostu wchłonęły już co ważniejsze osoby zainteresowane partycypacją w polityce. Nie ma więc potencjalnie na czym budować. Statystyczny Polak może i się interesuje polityką, ale nie na tyle, by się w nią mieszać. Tutaj raczej od zawsze działa system zniechęcania. Żebyście mnie jednak Państwo dobrze zrozumieli – to, że wszystkie formacje były sezonowe, wcale nie oznacza, że się do niczego nie przydały. Wręcz przeciwnie. Twory kreowane PR-owo i ad hoc pozwalały kombinować oraz zdobywać władzę. Sprawdziły się doskonale. I jedno jest pewne: znów polska polityka potrzebuje nowej partii, która kolejny raz rzuciłaby wyzwanie wszystkim innym. Ma to być następna szalupa dla odwiecznych posłów. Znając życie w czasie, gdy słabnie Polska 2050, już trwa casting na lidera nowej formacji. Zostało niewiele czasu. Wkrótce poznamy tego, który rzuci wyzwanie politycznej bandzie. **GP**

PO i PiS – mimo widzialnych gołym okiem wad – wciąż trwają. I mielą teraz kolejny projekt pod nazwą Polska 2050.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

NIEKONIECZNIE RAZEM

Część prawicy zerka w stronę partii Razem. Można uznać, że to nic nowego. Gdy Razem zaczynało swoją działalność z obietnicą innej polityki, która była ponoć możliwa, niewątpliwie zaciekawić mogła swym klasycznym, socjalnym podejściem do lewicowości, tak różnym od ówczesnego SLD. Przecież zaledwie kilka lat wcześniej prezes BCC ogłosił Lewicę partią najbardziej liberalną i przyjazną biznesowi. Platforma też się właśnie zaczęła zużywać. Powstała więc nisza. Dopiero potem okazało się, że Razem przy okazji wnosi w politykę cały bagaż daleko idących postulatów obyczajowych. Tak radykalnych, że w partyjnej praktyce potrafiły sparaliżować na wiele dni partyjne fora dyskusyjne, by tylko ratować parytety. Nowa partia w końcu stworzyła sojusz ze starymi komuchami i liberałami, więc mogło się wydawać, że porzuciła marzenia o innej polityce. Jednak do rządu Tuska nie weszła, a potem pokłóciła się z lewicą i oportunistycznymi działaczami z własnych szeregów. Premią za samodzielność był wynik Zandberga w wyborach prezydenckich. I to wtedy chyba część dawnych sympatyków PiS z bardziej intelektualnych okolic uznała, że to tu ożył duch partii Beaty Szydło, gdy pisowcy próbują dziś szukać raczej nici porozumienia z Mentzenem. Tyle że to fałszywa teza. Owszem, warto pilnować, by w Prawie i Sprawiedliwości nie zanikł nurt wrażliwości społecznej z lat 2015–2023. On będzie bardzo potrzebny po czterech latach brutalnego, antypaństwowego i antyludzkiego liberalizmu. Ale poza PiS tego nie znajdziemy, nawet w Razem, które PiS jako rzekomych liberałów głosem Zandberga atakowało nie tylko w tej kampanii, ale już od 2019 roku. I jeszcze jedno: kiedyś w Razem była pani Anna Górska, w mediach lansowana jako przedstawicielka rozczarowanego, socjalnego elektoratu PiS. Pani Górska została senatorem, a potem… została w liberalnej koalicji, gdy Razem na dobre dało z niej nogę. Uważajcie na takich. **GP**

Warto pilnować, by w Prawie i Sprawiedliwości nie zanikł nurt wrażliwości społecznej z lat 2015–2023.

JESTEŚ Z PO, MOŻESZ BRAĆ ŁAPÓWKI.

PROKURATURA BODNARA NIE POSTAWI ZARZUTÓW GRODZKIEMU

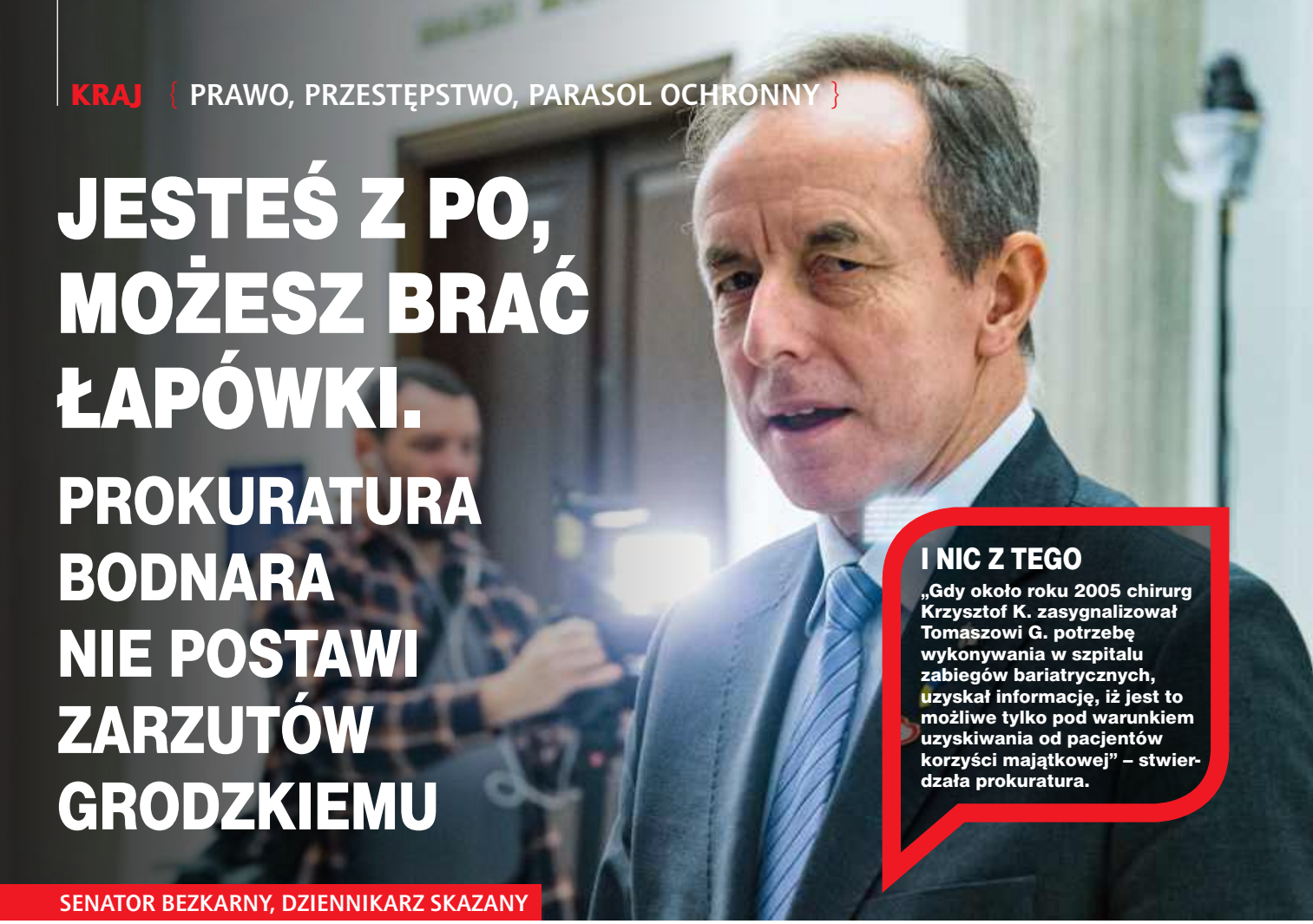

I NIC Z TEGO

„Gdy około roku 2005 chirurg Krzysztof K. zasygnalizował Tomaszowi G. potrzebę wykonywania w szpitalu zabiegów bariatrycznych, uzyskał informację, iż jest to możliwe tylko pod warunkiem uzyskiwania od pacjentów korzyści majątkowej" – stwierdzała prokuratura.

SENATOR BEZKARNY, DZIENNIKARZ SKAZANY

Ordynator ze szpitala, którym kierował Tomasz Grodzki – oskarżony. Zarzut: korupcja. Dowody: zeznania o wręczaniu łapówek złożyły dziesiątki pacjentów. Przed sądem stanęli również pracownicy fundacji, na której konto wpływały pieniądze. Także w niej ważną rolę odgrywał Grodzki. A jednak prokuratura nadzorowana przez Adama Bodnara umorzyła śledztwo dotyczące senatora Platformy Obywatelskiej. „Brak znamion czynu zabronionego" – uznała.

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

To postanowienie prokuratury Bodnara jest napluciem w twarz tym wszystkim ludziom, którzy często byli zmuszani do wręczania łapówek w sytuacji, gdy sami lub ich najbliżsi korzystali z usług szpitala, którym kierował Grodzki. Bo stali przed dramatyczną alternatywą: albo wręczyć łapówkę i nie czekać na operację, albo czekać na nią miesiącami, czasem latami. A to drugie groziło utratą życia – mówi „Gazecie Polskiej" red. Tomasz Duklanowski, który na naszych łamach ujawnił skandal w szczecińskim szpitalu.

Z kolei były minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro stwierdził: „Teraz już nawet niedowiarkowie zrozumieją, po co Tusk nielegalnie przejął Prokuraturę Krajową. Jeśli jesteś wpływowym politykiem PO, możesz bezkarnie brać łapówki. Patowładza Tuska ogłosiła, że taka korupcja „nie zawiera znamion czynu zabronionego".

Chirurg na ławie oskarżonych

Na początku 2024 roku ministrem sprawiedliwości i prokuratorem generalnym był już Adam Bodnar, a rządziła koalicja 13 grudnia. Wtedy właśnie ukazał się komunikat Prokuratury Regionalnej w Szczecinie o skierowaniu aktu oskarżenia przeciwko m.in. chirurgowi Krzysztofowi K., ordynatorowi szpitala, gdy jego dyrektorem był obecny senator Tomasz Grodzki.

Opisano mechanizm procederu, który miał trwać latami (od 2008 do połowy 2019 roku): „(…) polegał na żądaniu od pacjentów pieniędzy w kwocie po 10.000 zł w zamian za przyjęcie ich do szpitala poza formalną listą oczekujących i wykonanie zabiegu, którego koszt refundowany był ze środków Narodowego Funduszu Zdrowia".

Sporo miejsca poświęcono również Grodzkiemu, choć nie znalazł się wśród oskarżonych. W komunikacie podkreślono: „Pomysłodawcą i inicjatorem wyżej opisanego sposobu przyjmowania wpłat od tzw.

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

pacjentów bariatrycznych był Tomasz G., ówczesny Dyrektor Specjalistycznego Szpitala im. prof. Alfreda Sokołowskiego w Szczecinie-Zdunowie, jak również założyciel Fundacji Pomocy Transplantologii, który faktycznie podejmował decyzje w ramach tego podmiotu".

„Gdy około roku 2005 chirurg Krzysztof K. zasygnalizował Tomaszowi G. potrzebę wykonywania w szpitalu zabiegów bariatrycznych, uzyskał informację, iż jest to możliwe tylko pod warunkiem uzyskiwania od pacjentów korzyści majątkowej. W trakcie prowadzonych następnie rozmów Tomasz G. wskazał podmiot, który miał przyjmować wpłaty, tj. Fundację Pomocy Transplantologii, oraz wyznaczył wysokość wpłaty na 10.000 zł" – stwierdziła prokuratura.

Porażające relacje pacjentów

Osoby, które trafiały do chirurga Krzysztofa K., zmagały się z ogromną nadwagą, często zagrażającą ich życiu, niektórzy mieli choroby współistniejące, większość potrzebowała pilnej operacji. Niestety, na jej termin trzeba było długo czekać, nawet kilka lat. Krzysztof K. jednak proponował – jak podała prokuratura – wyjście z sytuacji. Po zakwalifikowaniu do operacji można było wpłacić 10 tys. złotych na rzecz wspomnianej fundacji i wówczas termin nagle był znacznie krótszy. Wielu pacjentów się godziło, bo chciało ratować swoje zdrowie czy wręcz życie. „Jedni płacili, sięgając po oszczędności, a ci co nie mieli gotówki, nierzadko się zadłużali w rodzinie czy brali w bankach kredyty. Nie było bowiem taryfy ulgowej. Bez różnicy na stan zdrowia, sytuację materialną czy rodzinną – stawka 10 tys. zł obowiązywała wszystkich" – ujawniliśmy kilka miesięcy temu. Z ustaleń prokuratury wynika, że takich wpłat na rachunek fundacji dokonało ponad 200 osób na łączną kwotę około 2 mln 300 tys. złotych.

Proces Krzysztofa K. (nie przyznaje się do winy) i pozostałych osób toczy się przed Sądem Okręgowym w Szczecinie.

Immunitet senatora

Jeszcze podczas głównego śledztwa prokuratura chciała postawić zarzuty również Grodzkiemu, ale w tamtym czasie był (i do dziś jest) senatorem Koalicji Obywatelskiej, czyli parlamentarzystą chronionym immunitetem. Mało tego, gdy pierwszy wniosek o jego uchylenie został sporządzony, pełnił funkcję marszałka Senatu. W październiku 2023 roku wysłano drugi wniosek, ale finalnie wątek Grodzkiego wyłączono do odrębnego postępowania.

W lutym ubiegłego roku szczecińscy prokuratorzy nie tylko wycofali wniosek o uchylenie immunitetu Grodzkiemu, lecz także zaczęli podważać dotychczas zgromadzony materiał dowodowy.

Z kolei w lutym ubiegłego roku szczecińscy prokuratorzy diametralnie zmienili narrację. Nie tylko wycofali wniosek o uchylenie immunitetu, lecz także zaczęli podważać dotychczas zgromadzony materiał dowodowy. Odkryli „istotne niespójności" oraz „liczne braki i błędy". Co najbardziej bulwersowało to spekulacje, jakoby schorowane osoby dobrowolnie godziły się na wpłacanie pieniędzy na fundację. „Pacjenci przyjmowali tego rodzaju ofertę, dokonywali wpłat i podlegali w krótszych terminach zabiegom bariatrycznym laparoskopowym, aniżeli pacjenci oczekujący na zabieg metodą klasyczną, bardziej inwazyjną" – stwierdzono.

Umorzenie

To dobitnie sugerowało, jaki będzie finał śledztwa, choć kilka razy było jeszcze przedłużane. W końcu jednak zapadła decyzja. „Postępowanie, sygn. RP I Ds. 43.2023, zostało umorzone postanowieniem z dnia 30 czerwca 2025 r. wobec stwierdzenia, że czyn nie zawiera znamion czynu zabronionego" – przekazała portalowi Niezalezna.pl prok. Anna Gawłowska-Rynkiewicz z Prokuratury Regionalnej w Szczecinie.

Zaznaczyła, że „postanowienie o umorzeniu śledztwa jest nieprawomocne". „W toku ww. postępowania prokurator zrealizował czynności zmierzające do zweryfikowania zgromadzonego materiału dowodowego, w tym przesłuchał w charakterze świadka pana Tomasza Grodzkiego" – stwierdzono.

Skazany dziennikarz

Ujawniając w „Gazecie Polskiej" skandal w szczecińskim szpitalu, red. Duklanowski przytaczał nierzadko dramatyczne relacje schorowanych ludzi. – Takich osób spotkałem bardzo wiele, gdy prowadziłem dziennikarskie śledztwo. Byli pacjenci Grodzkiego lub rodziny tych pacjentów zgłaszali się do mnie, gdy dowiedzieli się, że zajmuję się sprawą korupcji w szpitalu Grodzkiego. Chcieli, żeby prawda na temat przeszłości „trzeciej osoby w państwie" wyszła na światło dzienne. Oczekiwali także, że Grodzkiego spotka wreszcie sprawiedliwość – przypomina.

– Taka szansa pojawiła się, gdy Prokuratura Regionalna w Szczecinie wszczęła śledztwo w sprawie afery korupcyjnej. Niestety, dziś już wiemy, że osoby te sprawiedliwości nie doczekają, póki rządzi koalicja 13 grudnia. Bo prokuratura Bodnara podjęła skandaliczną i pozbawioną podstaw decyzję o „skręceniu" śledztwa. Odbieram to jako decyzję polityczną, której podstawową przesłanką było chronienie prominentnego działacza PO przed wymiarem sprawiedliwości. Bo w Platformie lojalność partyjna – nawet wobec kolegów, na których ciążą bardzo poważne zarzuty kryminalne – jest ważniejsza od uczciwości, prawdy i sprawiedliwości – stwierdził Duklanowski. Podkreślił: – Materiał dowodowy w śledztwie był bardzo obszerny. Grodzkiego obciążało kilkadziesiąt osób. I w normalnej rzeczywistości polityczno-prawnej byłoby to nie do podważenia. Bo można podważyć wiarygodność jednego czy dwóch świadków, ale nie kilkudziesięciu. Jednak dla prokuratury Bodnara okazało się, że nie jest to problem.

Za to na początku lipca skazany (nieprawomocnie) został… Tomasz Duklanowski. Grodzki oskarżył go bowiem o zniesławienie, a sąd w Warszawie – po utajnionym procesie – przyznał rację politykowi koalicji rządzącej. **GP**

TO DZIĘKI WAM WCIĄŻ SIĘ ROZWIJAMY!

WIDZOWIE REPUBLIKI STALI SIĘ CZĘŚCIĄ HISTORII MEDIÓW

Od sześciu miesięcy Telewizja Republika jest najczęściej wybieraną stacją informacyjną w Polsce. To jednak nie koniec. W czerwcu stacja zajęła drugie miejsce w rankingu oglądalności uwzględniającym wszystkie kanały w Polsce i ustępowała jedynie TVP1. To wszystko nie byłoby możliwe bez wsparcia widzów, w tym Czytelników „Gazety Polskiej". Rok 2024 minął pod znakiem rekordowych inwestycji, które sfinansowano w dużej mierze wpłatami tysięcy Polaków.

FOT. BARTOSZ KALICH

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

Według sprawozdań finansowych Telewizji Republika koszty działalności operacyjnej stacji w 2024 roku wyniosły 71 591 438,86 zł. Większość z nich, czyli blisko 51 mln zł, to koszt usług obcych, czyli inwestycji w nowe studia, remonty i zakup sprzętu. Koszty takie bilansują oczywiście przychody. Stacja w 2024 roku osiągnęła wpływy ze sprzedaży (reklamy, internet, sponsoring itd.) na poziomie 39 mln zł. Kolejne 34,5 mln zł to wpłaty od widzów i sympatyków Telewizji Republika. Już samo to pokazuje, że stacja nie mogłaby istnieć bez ofiarności swoich fanów. – To, co się dzieje od roku 2023 przez cały 2024 rok, to jest najbardziej zaawansowany projekt crowdfundingowy w historii Polski i w historii polskich mediów. Fakt, że kilkadziesiąt milionów złotych nasi widzowie, zwykli Polacy, przeznaczyli na zbudowanie stacji, która stała się w ciągu tego roku liderem rynku, to jest rzecz bez precedensu na telewizyjnym i medialnym rynku na świecie. Nigdzie nic takiego nigdy się nie wydarzyło. To świadczy o olbrzymiej sile, jaka tkwi w samoorganizacji naszych widzów. Oznacza to, że jeżeli w Polsce ludzie chcą się porozumieć przy osiąganiu celu, to mogą przenosić góry. Przez 30 lat zastanawialiśmy się, jak budować własne, niezależne media, gdy w rzeczywistości wielkie koncerny medialne budowali tajni współpracownicy bezpieki, bezpośrednio sami komuniści czy ci, którzy otrzymali je w spadku po PRL-owskich układach. Okazało się, że klucz tkwi w samoorganizacji. To jest najważniejszy wniosek z tego, co się stało – mówi nam Michał Rachoń, dyrektor programowy Telewizji Republika.

Najlepsi w historii

Finansowy wysiłek Polaków przełożył się na sukces na rynku medialnym, który, gdyby nie był prawdziwy, brzmiałby jak scenariusz amerykańskiego filmu. Malutka stacja nagle, tydzień po tygodniu, wyprzedza całą konkurencję. – Dzisiaj jest to największa telewizja w Polsce. Od pół roku to największa telewizja informacyjna w naszym kraju. Przez sześć miesięcy grupa badawcza Nielsen wykazuje, że jesteśmy największą telewizją informacyjną, ale w tej chwili co kilka dni Nielsen wykazuje, że jesteśmy w ogóle największą telewizją w Polsce. Rywalizujemy jedynie z TVP1. Tylko ona nas czasem wyprzedza. Mamy też ponad 100 mln odsłon miesięcznie na YouTube. To powoduje, że wśród mediów jesteśmy największym polskim medium w tym serwisie. To ważne, bo uzupełnia zasięg i dotarcie do widzów. W sumie Republikę ogląda około 10 mln widzów według pomiarów Nielsena i kilka milionów ludzi na YouTube. Można więc ostrożnie szacować, że około 12 mln widzów ogląda Telewizję Republika – mówi nam Tomasz Sakiewicz, redaktor naczelny i prezes stacji.

Jak przypomina, wzrost Republiki przez ostatnie półtora roku był 70-krotny. Ten sukces osiągnięto w rekordowo szybkim czasie, ale jednocześnie dość tanim kosztem. – Mamy ogromny udział rynkowy. Licząc, ile wydaliśmy pieniędzy na zdobycie tego udziału rynkowego, to moim zdaniem nie ma drugiego takiego przykładu na świecie i telewizji tak efektywnej kosztowo jak Republika. Nasz miesięczny budżet to jest prawdopodobnie budżet jednego serialu w stacjach, które z nami konkurują. My za ten niewielki ułamek budżetów innych stacji robimy drugą najchętniej oglądaną telewizję w Polsce. Co do inwestycji, które poczyniliśmy, to oczywiście to są ogromne pieniądze, ale jeżeli się spojrzy na inwestycje, jakie robią firmy o podobnej skali działania do Republiki, to one wydają setki milionów złotych. My jesteśmy bardzo efektywni kosztowo i naprawdę zarządzamy tymi pieniędzmi bardzo uważnie, trzy razy oglądając złotówkę, zanim ją wydamy, szukając różnych dostawców i twardo negocjując ceny – twierdzi Jarosław Olechowski, szef wydawców Telewizji Republika. Łatwo sobie wyobrazić, jakiej kampanii reklamowej potrzebowałaby firma, która chciałaby powtórzyć sukces Republiki.

Nastawienie na rozwój

Oczywiście nie oznacza to, że nie pojawiają się problemy. Stacja nadal liczy na wsparcie widzów. – W tej chwili wiemy o potężnych atakach na Republikę, które są szykowane z różnych stron. Były one przygotowywane od dłuższego czasu i teraz znajdują swój finał albo są przyspieszone ze względu na to, że władza poniosła klęskę. Przyczyn upatruję w tym, że stworzono tak potężne medium, które stanowi alternatywę dla tego, co kontrolują władze – mówi Tomasz Sakiewicz, prezes Telewizji Republika. Dodatkowo oczywiście stacja jest dyskryminowana na rynku reklamowym. Regularnie zastrasza się reklamodawców i szantażem emocjonalnym wręcz zmusza do bojkotu. W efekcie gdy podobne kanały mają 250 firm reklamujących się,

Debata prezydencka, dzięki wsparciu naszych widzów, prowadzona była w nowoczesnym, profesjonalnie wyposażonym studio.

w Republice jest ich o 150 mniej. Władze telewizji nie mają wątpliwości, że to nieczysta gra konkurencji. – Ci, którzy kontrolują rynek finansowania mediów, a to są głównie wielcy gracze medialni, których pokonaliśmy, oni również mają narzędzia do kontroli rynku reklamowego. My w tej chwili szacujemy, że z rynku reklamowego otrzymujemy między 1 a 5 proc. tego, co powinniśmy otrzymywać, bazując na wynikach oglądalności. Mimo m.in. takich trudności udało się osiągnąć rzeczy wielkie – twierdzi Michał Rachoń.

Dlatego w stacji dominuje myślenie o dalszym rozwoju i ucieczce do przodu. Jak mówi nam Tomasz Sakiewicz, wszystkie medialne przedsięwzięcia, którymi kieruje, osiągnęły zyski, ale jednocześnie w poczuciu odpowiedzialności zdecydowano, że nie będzie wypłacana dywidenda, ale pieniądze pójdą na rozwój Strefy Wolnego Słowa, w tym Republiki. – W planach mamy stworzenie wozu transmisyjnego. Kończymy zbiórkę funduszy na ten cel. Oprócz tego chcemy dokończyć inwestycję w nowej siedzibie. Wybudować nowe, czwarte już, studio, które będzie pełnowymiarowe. Niewykluczone, że będziemy musieli wybudować drugą serwerownię,

Zakup monitora ledowego udało się zrealizować przede wszystkim dzięki środkom wpłacanym przez sympatyków Republiki.

bo musimy rozbudować część produkcyjną. Chcemy postawić nowe stanowiska montażowe. To wszystko przed nami. Cały czas inwestujemy w nowe programy i nowe produkcje. Rozbudowujemy zespół i przyjmujemy nowych dziennikarzy do pracy. To są tak samo ważne inwestycje jak te technologiczne. Idziemy dwutorowo. Inwestujemy w sprzęt, a także inwestujemy w program – mówi nam Jarosław Olechowski.

Wszyscy chwalą się również już osiągniętymi sukcesami. Przypominają, że w 2024 roku udało się zbudować od podstaw siedzibę stacji w rekordowym czasie. Stworzono najnowocześniejsze studia informacyjne i zainwestowano w najnowsze rozwiązania, takie jak roboty, ściany led, wyposażenia reżyserek i całą niezbędną infrastrukturę. Dodatkowo sfinansowano koszty otrzymania koncesji na nadawanie. **GP**

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/ GAZETA POLSKA

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

BRAUN WSPIERA TUSKA

Dawid **Wildstein**

Słowa Grzegorza Brauna o tym, że komory gazowe to fejk, to kłamstwo oświęcimskie. To plucie nie tylko na groby niemieckich ofiar, lecz także naszych bohaterów, takich jak Pilecki, który przecież opisał ten koszmar, oglądając go na własne oczy. Braun po raz kolejny okazuje się pożytecznym idiotą Berlina, Brukseli i Tuska. Berlina, bo każde negowanie niemieckich zbrodni, a tym są brednie Brauna o komorach gazowych, jest mu na rękę. Brukseli, bo ponownie eurokraci mogą straszyć widmem nazizmu i faszyzmu, krążącym – z powodu rosnącego poparcia dla prawicy – nad naszym krajem. W końcu Tuska, bo ma on idealny temat zastępczy, za pomocą którego może ukrywać patologie swojej słabnącej władzy. Pytanie, czy Braun robi dobrze premierowi i jego patronom intencjonalnie, czy z powodu głupoty i prywatnych fiksacji? Zważywszy na fakt, że Braun jest blisko związany ze środowiskiem Giertycha, zaś Piński, prawa ręka ulubionego mecenasa Tuska, jest jego bliskim znajomym, bardziej prawdopodobna wydaje się pierwsza opcja. Jednak skoro już krytykujemy Brauna, pamiętajmy, że nie jest on jedynym kłamcą oświęcimskim. Dokładnie takimi samymi kłamcami są bowiem wszyscy ci, którzy, w imię swoich politycznych gierek, na użytek najbardziej hejterskiej i durnej propagandy, opowiadają brednie o faszyzmie i nazizmie szerzącym się w Polsce. Którzy nazistami określają najważniejszą partię opozycyjną. Trudno o większą trywializację tego koszmaru, wypłukiwanie tego odniesienia historycznego z treści. Kłamcami oświęcimskimi są ci, którzy używają tych określeń, aby wprowadzić swoich odbiorców w histerię, przestraszyć ich, a jednocześnie wzbudzić w nich nienawiść. Takimi kłamcami są Olejnik i Holland porównujące obronę polskich granic do mordowania Żydów w getcie. Są nimi media i tzw. intelektualiści (ćwierć), którzy każdą sytuację, w której nie wygrywa ich opcja polityczna, nazywają „brunatnieniem Polski". Takim kłamcą jest też Bilewicz opowiadający, że wyborcy Nawrockiego chcą palić Żydów w stodołach. Ci ludzie różnią się od Brauna tylko jednym. Są dużo bardziej szkodliwi. **GP**

Braun nie jest jedynym kłamcą oświęcimskim. Takimi samymi kłamcami są wszyscy ci, którzy, w imię swoich politycznych gierek, na użytek najbardziej hejterskiej i durnej propagandy, opowiadają brednie o faszyzmie i nazizmie szerzącym się w Polsce.

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków

DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

PRAWO JAZDY W POLSCE. MAŁA ZDAWALNOŚĆ I WYSOKA ŚMIERTELNOŚĆ

W Polsce zdawalność egzaminu na prawo jazdy jest niska, ale mimo to nasz kraj nadal należy do tych państw unijnych, w których śmiertelność na drogach jest najwyższa. Próżno liczyć na zdobycie umiejętności odpowiedniego zachowania się na autostradach, drogach szybkiego ruchu czy nawet innych, poza obszarem zabudowanym, w ramach polskich kursów. Za to można być pewnym skrupulatnego szkolenia z parkowania i cofania prawie co do centymetra. Jednak z powodu oporu niektórych instytucji wciąż nie są wprowadzane realne zmiany.

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

CYRKOWE SZTUCZKI NA EGZAMINACH

Jazda do przodu i do tyłu po łuku wyznaczonym ciągłymi liniami, których nie można przekroczyć nawet fragmentem koła, konieczne wyraźne zatrzymanie się przed sygnalizacją z zieloną strzałką, parkowanie równoległe, pieszy nawet wolno zbliżający się do przejścia dla pieszych, nie zawsze oczywisty moment dozwolonego wjazdu na rondo. Błąd w takich sytuacjach często kończy się oblanym egzaminem. Z kolei osoby, które opanowują je do perfekcji, zdają za pierwszym razem, nawet jeżeli nigdy nie prowadziły samochodu na autostradzie czy po zmroku. Te elementy nie są bowiem wymagane. Ale nie w każdym państwie panują takie zasady.

Agresja i śmierć na drogach

Z raportu CBOS z 2022 roku wynika, że aż 73 proc. kierowców w Polsce przyznaje się do zachowań agresywnych, m.in. do zajeżdżania drogi czy krzyków. Policja prowadzi specjalną skrzynkę kontaktową „Stop agresji drogowej", na którą w ubiegłym roku wpłynęło aż 30,5 tys. zgłoszeń dotyczących niebezpiecznych zachowań w ruchu drogowym. Liczba takich zgłoszeń rośnie z roku na rok.

Choć w porównaniu z latami poprzednimi śmiertelność na polskich drogach spadła, to nasz kraj nadal znajduje się wśród państw UE z największą liczbą ofiar śmiertelnych. Najgorzej jest w Bułgarii i Rumunii. Z danych Komisji Europejskiej wynika, że w 2023 roku w naszym kraju odnotowano 52 ofiary na milion mieszkańców. Z kolei na przykład w Niemczech ta liczba to 34, w Szwecji 22, a unijna średnia to 46. Z danych Komendy Głównej Policji wynika, że w 2024 roku zdecydowana większość wypadków drogowych (15 134, czyli 70,3 proc. ogółu) miała miejsce w obszarze zabudowanym, zginęło w nich 695 osób (36,7 proc.), a 16 743 zostały ranne (67,6 proc.). Poza obszarem zabudowanym miało miejsce 6385 wypadków (29,7 proc. ogółu), zginęło w nich 1201 osób (63,3 proc.), a obrażenia ciała odniosło 8039 uczestników ruchu (32,4 proc.) Co jednak istotne, choć większość wypadków wydarzyła się na obszarze zabudo-

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

WAŻNA UWAGA

„Kursanci na ogół nie jeżdżą poza obszarem zabudowanym z prędkością 90 km/h, tym bardziej nie robią tego podczas egzaminu. Nie wiedzą, jak powinni wykonać bezpieczny manewr w takiej sytuacji, bo nikt ich tego nie uczy i nikt tego nie sprawdza".

wanym, to w wyniku wypadków mających miejsce poza obszarem zabudowanym zginęło prawie dwukrotnie więcej osób.

Jest bardzo wiele środowisk zainteresowanych tym, żeby nic nie zmieniać, boją się, że po zmianach szkolenie i egzaminowanie przyniesie mniejsze pieniądze.

Odmienne priorytety i niska zdawalność

Polski egzamin praktyczny na prawo jazdy kat. B za pierwszym razem zdaje według różnych danych około 30–40 proc. kursantów. Z danych Ogólnopolskiej Izby Gospodarczej OSK wynika, że w 2024 roku wskaźnik zdawalności egzaminu praktycznego za pierwszym podejściem wyniósł w Polsce blisko 41 proc. Dla porównania według danych Stowarzyszenia TUV w 2024 roku w Niemczech tylko 34 proc. osób przystępujących do egzaminu praktycznego nie zdało go za pierwszym razem, co daje wskaźnik zdawalności na poziomie aż 76 proc. Z danych rządowych poszczególnych państw wynika, że zdawalność w Wielkiej Brytanii w 2023 roku wyniosła 43,4 proc., w 2022 roku we Francji 56 proc., w 2023 roku w Szwecji 47 proc., w 2022 roku w Norwegii 80 proc., w 2022 roku w Finlandii 74 proc.

Charakterystyczne dla polskich zasad szkolenia kierowców kat. B jest brak jazdy na autostradzie i drogach szybkiego ruchu, a jazda z prędkością 90 km/h poza obszarem zabudowanym jest na kursach rzadkością. Inaczej jest m.in. we wspomnianych Niemczech, Wielkiej Brytanii i Szwecji, gdzie kursy przewidują m.in. jazdę na autostradzie, jazdę nocą, inny system oceniania, w którym na wynik składają się punkty, które mają pokazać całokształt jazdy, a także test percepcji ryzyka w części teoretycznej, czyli ocena umiejętności rozpoznawania niebezpieczeństw na drodze i reagowania na nie. Wprowadzenie tego testu w Polsce dopiero jest planowane.

Cyrkowe sztuczki na egzaminach i niechęć do zmian

Obecnie obowiązujący w Polsce egzamin na prawo jazdy krytycznie ocenia w rozmowie z „Gazetą Polską" Maciej Wroński, prezes Związku Pracodawców Transport i Logistyka Polska, były wieloletni urzędnik Ministerstwa Transportu. – Szkolenie kierowców w Polsce można porównać do próby uczenia człowieka pływania na sali gimnastycznej, a nie w wodzie – mówi. Zwraca uwagę, że wymaga się bardzo precyzyjnego wykonywania takich manewrów jak parkowanie. – Znam człowieka, który posiada rzadką umiejętność wykonywania manewru Aaltonena, czyli rozpędzenia pojazdu, obrotu o 360 stopni bez zatrzymania, a następnie płynnego kontynuowania jazdy prosto. To już wyższa technika i bardzo przydatna umiejętność, która może uratować życie w niektórych sytuacjach. Ale ten człowiek zazwyczaj poprawia swoje parkowanie trzy lub cztery razy, czyli więcej niż można podczas egzaminu. Czy zatem nie potrafi bezpiecznie prowadzić pojazdu? – pyta prześmiewczo ekspert. Przyznaje, że na polskim kursie brakuje szkolenia z umiejętności, które w codziennej jeździe są bardzo istotne. – Chodzi m.in. o jazdę na autostradzie. Nowi kierowcy nie mają poczucia prędkości i odległości, ale nie tylko tam. Co więcej, kursanci na ogół nie jeżdżą poza obszarem zabudowanym z prędkością 90 km/h, tym bardziej nie robią tego podczas egzaminu. Nie wiedzą, jak powinni wykonać bezpieczny manewr w takiej sytuacji, bo nikt ich tego nie uczy i nikt tego nie sprawdza – podkreśla Maciej Wroński.

Negatywnie ocenia też zadania na placu manewrowym. – Tam ustawione są tyczki, jazda względem nich to cyrkowe sztuczki, a przecież w prawdziwej jeździe nie ma tyczek, są inne pojazdy, a to duża różnica. Nawet w obecnym systemie nic nie stoi na przeszkodzie, by umieścić makiety pojazdów. Dochodziło do takich absurdów, że odbywały się długie narady egzaminatorów o tym, w którym dokładnie punkcie powinien stać pachołek: na linii, wewnątrz linii czy za linią – opowiada.

Według Macieja Wrońskiego zmiany są blokowane przez różne grupy. – Często zmianom niechętni są politycy, bo do nich przychodzą różni interesariusze, dyrektorzy WORD-ów, egzaminatorzy, ludzie z wydziałów komunikacji, którzy są przeciwni poszczególnym rozwiązaniom. Jest bardzo wiele środowisk zainteresowanych tym, żeby nic nie zmieniać, nie chcą inwestycji, boją się, że po zmianach szkolenie i egzaminowanie przyniesie mniejsze pieniądze. W tym wszystkim zapomina się o pierwotnych celach szkolenia kierowców, czyli o bezpieczeństwie. Stawia się na standaryzację – mówi Maciej Wroński. **GP**

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

MILIONY NA PROPAGANDĘ TIMMERMANSA

Rok 2024 był znów rekordowy, jeśli chodzi o przychody Greenpeace Polska. Ze sprawozdania merytorycznego tej organizacji wynika, że zajmowała się w naszym kraju promowaniem idei unijnego Zielonego Ładu i obroną pomysłów Fransa Timmermansa. Organizacja jednak próbuje ukrywać swoje związki z tym politycznym programem.

EKOBIZNES, CZYLI WSZYSTKO MOŻNA KUPIĆ

W ostatnich miesiącach w Unii Europejskiej wybuchło szereg skandali po tym, gdy okazało się, że Komisja Europejska używała pieniędzy publicznych do lobbingu. W lutym holenderski „De Telegraaf" ustalił, że część środków z unijnego programu LIFE, którego budżet opiewał na 5,4 mld euro, trafiała nie na działania związane z ochroną środowiska, ale na lobbing prowadzony m.in. wśród deputowanych do Parlamentu Europejskiego oraz w państwach członkowskich. Frans Timmermans chciał w ten sposób wzmocnić swoje działania na rzecz Zielonego Ładu, którego był twórcą i najbardziej gorącym zwolennikiem. Inną listę opublikowała w czerwcu niemiecka gazeta „Die Welt", która również zarzuciła Komisji Europejskiej, że ta finansowała lobbing, m.in. płacąc organizacji ClientEarth i Friends of the Earth, które m.in. miały sprzeciwiać się elektrowniom węglowym. Na problem lobbingu zielonych organizacji zwracała również uwagę Francja. Paryż oskarżał Niemców o to, że ci nad Sekwaną sponsorowali antyatomowe lobby. Jedno jest pewne – atmosfera wokół organizacji pozarządowych nigdy nie była tak gęsta.

1 proc. podatku

W lipcu w Polsce co roku upubliczniane są sprawozdania finansowe niektórych organizacji ekologicznych działających w naszym kraju. Jedną z najbardziej znanych i najpotężniejszych jest Greenpeace Polska. Jej aktywiści są stale obecni w domenie publicznej. Wielu z nich to niezmienni komentatorzy w mediach, wypowiadający się na tematy polityki klimatycznej i szeroko rozumianej przyrody. Z roku na rok Greenpeace Polska się profesjonalizuje, a jego budżety puchną. Ze sprawozdań finansowych wynika, że przychody tej organizacji przekroczyły już 16,8 mln zł. Dla porównania dekadę temu Greenpeace Polska wykazywał przychód 7,7 mln zł. Nie to jest jednak najciekawsze, ale fakt, że całkowicie zmieniła się struktura budżetu. W roku 2014 głównym źródłem był 1 proc. podatku, który może przekazać każdy Polak, płacący w naszym kraju podatki. Jak się okazuje, wpłaty te systematycznie spadają. O ile w 2014 roku było to 3,5 mln zł, to rok temu Greenpeace Polska zyskał z tego tytułu jedynie 264 tys. zł.

FOT. ADOBESTOCK

PYTANIA

Skąd odłamy zagraniczne Greenpeace mają pieniądze i czy nadal prowadzą współpracę z organizacjami i funduszami podpiętymi pod Komisję Europejską?

Dodajmy do tego, że w międzyczasie 1 proc. odpisu podatkowego zmienił się na 1,5 proc. To pokazuje, jak Greenpeace staje się mniej obywatelski.

Bogaty jak Greenpeace

Co stoi więc za sukcesem finansowym tej organizacji, skoro nie są to obywatele? Największe przychody pochodzą z darowizn od osób prawnych. Kim są te osoby prawne, stanowi najbardziej strzeżoną tajemnicę Greenpeace, który nie chce wprost powiedzieć, kto w 2024 roku wpłacił im na konto 9,3 mln zł. Pytany o to, odpowiadał gotową formułką. „Główną osobą prawną wspierającą fundację jest jej fundator, czyli stowarzyszenie Greenpeace na Europę Środkową i Wschodnią z siedzibą w Wiedniu. Ważną osobą prawną wspierającą Greenpeace w Polsce jest także fundacja Greenpeace International. Korzystamy też z grantów starannie wyselekcjonowanych fundacji: European Climate Foundation, Rausing Trust, Oak Foundation, Umweltstiftung, Grassroots Foundation" – słyszeliśmy przez lata. W tym roku jednak aktywiści z jakiegoś powodu postanowili jeszcze bardziej ukryć swoich donatorów. „Główną osobą prawną wspierającą fundację jest jej fundator, czyli stowarzyszenie Greenpeace na Europę Środkową i Wschodnią z siedzibą w Wiedniu. Ważną osobą prawną wspierającą Greenpeace w Polsce jest także fundacja Greenpeace International. Informacja o wysokości kwot otrzymanych darowizn w 2024 r. (wykazanych w załączniku CIT-D) (art. 18 ust. 1e ustawy o podatku dochodowym osób od prawnych): Dane darczyńcy (osoby prawnej): – Greenpeace in Central and Eastern Europe, Wiedner Hauptstraße 120-124 1050 Wiedeń, Austria Kwota otrzymanej darowizny w 2024: 9 302 914,84 PLN – Greenpeace e.V., Hongkongstr. 10 20457 Hamburg Wartość otrzymanej darowizny: 25 000 PLN" – czytamy obecnie na stronie. Ani słowa o tym, skąd odłamy zagraniczne Greenpeace mają pieniądze i czy nadal prowadzą współpracę z organizacjami i funduszami podpiętymi pod Komisję Europejską.

Obrona Timmermansa

Odpowiedź na palące nas pytania może dać lektura sprawozdania merytorycznego. W zasadzie trudno w nim wskazać jakiekolwiek działanie, które faktycznie nie byłoby wspieraniem Fransa Timmermansa i Zielonego Ładu. I tak fundacja walczyła m.in. o wyłączenie 20 proc. z gospodarki leśnej (pomysł rodem z Komisji Europejskiej), o renaturyzację rzek i parki narodowe. Bronili również polityki KE, zupełnie wprost wywierając presję na polski rząd. „Wraz ze 140 organizacjami Fundacja Greenpeace podpisała list otwarty w związku z szeroko zakrojonymi działaniami na rzecz osłabienia kluczowych unijnych mechanizmów ochrony klimatu i przyrody. Niepokój społeczeństwa obywatelskiego budzi wycofywanie się unijnych instytucji z rozwiązań prawnych służących ludziom i przyrodzie, nad którymi te same instytucje pracowały przez ostatnie 5 lat. W inicjatywę zaangażowały się też inne organizacje pozarządowe" – czytamy w sprawozdaniu. Co ciekawe, Greenpeace nie pochwalił się, że apelował i naciskał na polski rząd, aby ten przyjął napisany przez Fransa Timmermannsa „Nature Restoration Law". „Można spokojnie założyć, że przyroda pomogła Tuskowi wygrać wybory. Teraz przyroda może jednak przegrać z brutalną polityką i lobbystami wykorzystującymi rolnicze protesty dla własnych korzyści. Przyjęcie prawa o odbudowie zasobów przyrodniczych przez Radę miało być tylko formalnością, ale okazuje się, że rząd Tuska, podobnie jak wcześniej rząd Zjednoczonej Prawicy, chce zablokować kompromis. To katastrofalny błąd, bo nowe unijne prawo jest niezbędne, by budować naszą bezpieczniejszą przyszłość w oparciu o zdrowe rzeki, lasy, torfowiska. Przegra nie tylko przyroda i my wszyscy, którzy jesteśmy jej częścią. Może przegrać również sam premier, bo wyborcy wyciągną z tego wnioski przy kolejnych wyborach" – mówił w marcu Krzysztof Cibor, szef zespołu kampanijnego w Greenpeace. Dziś organizacja próbuje przekonać nas, że jako jedna z nielicznych w Europie realizowała plany Timmermansa za darmo. **GP**

Ze sprawozdań finansowych wynika, że przychody tej organizacji przekroczyły już 16,8 mln zł. Dla porównania dekadę temu Greenpeace Polska wykazywał przychód 7,7 mln zł.

KTO ZARABIA NA KGHM?
UKŁAD POLITYCZNO-BIZNESOWY W KSIĘSTWIE LUBIŃSKIM

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

TAJEMNICE SIECI WOKÓŁ MIEDZIOWEGO GIGANTA

W Radzie Nadzorczej jednej ze spółek z grupy KGHM zasiada Marek Markiewicz, prezes i udziałowiec firmy Automatyka Miedź, która zarabia krocie na kontraktach z lubińskim koncernem. W ubiegłym roku podmiot ten aż o blisko 8 mln zł zwiększył przychody ze sprzedaży swoich usług. Wszystko w czasie, gdy wiceprezesem KGHM jest Piotr Stryczek, były prezes i współwłaściciel Automatyki Miedź. Wspólnie z Markiewiczem od lat prowadzą pensjonat na Dolnym Śląsku.

Na początku maja br. program śledczy Republiki „Ściśle Jawne" i „Gazeta Polska" ujawniły układ polityczno-biznesowy w kontrolowanym przez Skarb Państwa miedziowym gigancie KGHM. Od lat miliony na kontraktach z lubińskim koncernem zarabiają spółki związane z dolnośląskim biznesmenem Marianem Urbaniakiem. To podmioty serwisowo-remontowe należące wcześnie do KGHM i sprywatyzowane na przełomie lat 90. i 2000. Po przejęciu władzy przez rząd Donalda Tuska nadzór nad miedziowym gigantem objął Robert Kropiwnicki, wiceminister aktywów państwowych, legnicki baron Platformy Obywatelskiej. Dzięki niemu w marcu 2024 roku do zarządu KGHM weszli dobrzy znajomi Urbaniaka: fotel prezesa objął Andrzej Szydło, a wiceprezesa Piotr Stryczek. „Ściśle Jawne" i „GP" ujawniły, że obydwaj przed wejściem do zarządu pozbyli się udziałów w spółkach realizujących kontrakty dla miedziowego giganta. Szydło w SPS Inson (niezwiązanej z Urbaniakiem), Stryczek w Automatyce Miedź, której współwłaścicielem jest Urbaniak. „GP" przeanalizowała dostępne już w rejestrze sądowym sprawozdania finansowe tych spółek za

FOT. PAWEŁ DUDZIOK/GAZETA POLSKA

ZNAJOMI

Po przejęciu władzy przez rząd Donalda Tuska nadzór nad KGHM objął Robert Kropiwnicki, wiceminister aktywów państwowych, legnicki baron PO. Dzięki niemu w marcu 2024 roku do zarządu KGHM weszli dobrzy znajomi Mariana Urbaniaka, biznesmena, który świetnie zarabia dzięki kontraktom z KGHM: fotel prezesa objął Andrzej Szydło, a wiceprezesa Piotr Stryczek.

2024 rok. Przyjrzeliśmy się także dokumentom złożonym przez inne podmioty związane z Urbaniakiem, a świadczące usługi dla KGHM. Z naszej analizy wynika, że największy wzrost przychodów zanotowała kierowana przez tego dolnośląskiego biznesmena spółka Remy, realizująca kontrakty niemal tylko dla podmiotów z grupy miedziowego giganta. W 2024 roku wzrosły one o ponad 27,5 mln zł. Znaczący wzrost przychodów, o blisko 8 mln zł, zanotowała też związana Urbaniakiem spółka Automatyka Miedź, również realizująca kontrakty dla grupy KGHM. To właśnie prezesem i udziałowcem tej firmy był przed wejściem do zarządu KGHM Piotr Stryczek. Wątpliwości może budzić fakt, że po objęciu przez niego stanowiska wiceprezesa KGHM do Rad Nadzorczych jednej ze spółek grupy wszedł obecny prezes i udziałowiec Automatyki Miedź. To wieloletni wspólnik Stryczka. Obydwaj do dziś – jak wynika z rejestru sądowego – prowadzą pensjonat w województwie lubuskim.

Pensjonat, rady nadzorcze i przyjacielskie relacje

Głogów. To właśnie tam w tym niespełna 70-tysięcznym mieście na Dolnym Śląsku swoją siedzibę ma spółka Automatyka Miedź, świadcząca specjalistyczne usługi serwisowe i remontowe. Jeszcze w latach 90. była częścią KGHM. Została jednak sprywatyzowana. Nabył ją – podobnie jak kilka innych przedsiębiorstw (Zakład Usług Wielobranżowych, działający obecnie jako ZUW Urbex, a także firmy Suwir, Hutmech i Remy) – 76-letni dziś Marian Urbaniak, prominentny dolnośląski biznesmen. Z KRS wynika, że w połowie 2005 roku Urbaniak sprzedał część udziałów w Automatyce Miedź Piotrowi Stryczkowi i Markowi Markiewiczowi. Ich wartość nominalna wynosiła w sumie około 700 tys. zł. W tym czasie obydwaj byli związani z grupą KGHM. Markiewicz był członkiem Rady Nadzorczej wchodzącej w skład miedziowego giganta spółki Pol-Miedź Trans. Z kolei Stryczek był tam członkiem zarządu. Początkowo pozostawał on udziałowcem Automatyki Miedź. Jednak w kwietniu 2016 roku został wiceprezesem, a następnie prezesem spółki. Przed powołaniem do zarządu KGHM Stryczek zrezygnował ze stanowiska prezesa Automatyki Miedź (formalnie sąd rejestrowy wykreślił go 16 kwietnia br.), jak również pozbył się udziałów w tej spółce (sąd rejestrowy wprowadził zmianę 11 marca br.). Z KRS wynika, że sprzedał je swojemu wspólnikowi Markowi Markiewiczowi. Obydwaj to bardzo dobrzy znajomi. Od lat prowadzą wspólnie Pensjonat Słoneczko w Sławie, niewielkim liczącym kilka tysięcy mieszkańców mieście w województwie lubuskim. Stryczek po objęciu stanowiska wiceprezesa KGHM ds. korporacyjnych nie zrezygnował z hotelowego interesu. Może to budzić wątpliwości, bo Markiewicz trafił wówczas do Rad Nadzorczych dwóch spółek z grupy KGHM: Miedziowego Centrum Zdrowia (MCZ), zajmującego się opieką zdrowotną pracowników miedziowego giganta oraz spółki Nitroerg, produkującej materiały wybuchowe. W sierpniu 2024 roku sprawę opisała „GP". Po publikacji Markiewicz odszedł z obydwu podmiotów. Jednak już pod koniec 2024 roku ponownie został powołany do Rady Nadzorczej Nitroerg. Jak wynika z KRS zasiada tam do dziś.

Przychód około 27 mln zł rocznie

Na stronie internetowej Automatyki Miedź można znaleźć listę kluczowych kontraktów realizowanych przez ten podmiot na rzecz grupy KGHM. Od lat głównym klientem jest Huta Miedzi Głogów, jeden z kluczowych zakładów KGHM. Przez

lata kierował nią Andrzej Szydło, obecny prezes tej spółki. W tym roku został nawet wyróżniony odznaką „Zasłużony dla Huty Miedzi Głogów". Jednak Automatyka Miedź świadczyła też usługi dla innych podmiotów z grupy KGHM. W latach 2021–2023 przychody netto tego podmiotu były niemal stałe i wynosiły co roku około 27 mln zł, a czysty zysk wahał się od ponad 1,2 mln zł do ponad 1,9 mln zł. Na koniec 2023 roku wyniósł blisko 1,5 mln zł, z tego 1,3 mln zł zostało wypłacone w formie dywidendy. Stryczek był wówczas – obok Markiewicza i Urbaniaka – jednym z trzech udziałowców, zainkasował więc niespełna 389 tys. zł.

KGHM zapewnia, że proces zakupowy oparty jest o odpowiednie procedury i odbywa się z zachowaniem wysokim standardów etycznych...

KGHM: Proces zakupowy z „zachowaniem wysokich standardów etycznych"

Rok 2024 (Stryczek wiceprezesem KGHM jest od marca 2024 roku) dla Automatyki Miedź okazał się najlepszym w historii. Ze sprawozdania finansowego wynika, że w ubiegłym roku spółka osiągnęła przychód netto w wysokości blisko 34,7 mln zł, to o ponad 7,7 mln zł więcej niż w roku 2023! Z kolei czysty zysk wyniósł ponad 1,7 mln zł. Skąd taki wzrost przychodów? Czy wynika on ze zwiększenia kontraktów w KGHM, w którego zarządzie zasiada były udziałowiec i prezes tego podmiotu? Automatyka Miedź nie odpowiedziała na pytania „GP". Z kolei miedziowy gigant w odpowiedzi na nasze szczegółowe pytania zasłonił się tajemnicą przedsiębiorstwa, jednocześnie podkreślając, że proces zakupowy oparty jest na odpowiednich procedurach i odbywa się z zachowaniem wysokich standardów etycznych. „Procedury zakupowe obowiązujące w KGHM są ściśle określone w przyjętej Polityce Zakupów, a wybór kontrahentów realizowany jest zgodnie z zasadą równego traktowania podmiotów gospodarczych. Przejrzyste i identyczne dla wszystkich dostawców zasady wyboru zostały zebrane w Kodeksie Etyki. Głównym przesłaniem Kodeksu jest zapewnienie o profesjonalizmie i uczciwości osób odpowiedzialnych za realizację procesów zakupowych. Dokument ten odnosi się także do takich aspektów, jak przeciwdziałanie możliwości wystąpienia konfliktu interesów oraz jednakowe traktowanie dostawców, w sposób nieograniczający zasad wolnej konkurencji" – czytamy w odpowiedzi biura prasowego KGHM. O komentarz w tej sprawie „GP" poprosiła Jakuba Jaworowskiego, ministra aktywów państwowych. Nie otrzymaliśmy jednak odpowiedzi.

Dziesiątki milionów dla spółek Urbaniaka

„GP" sprawdziła też sprawozdania finansowe innych podmiotów związanych z Marianem Urbaniakiem realizujących zlecenia dla grupy KGHM. Jedną z nich jest firma Remy. Ze sprawozdania finansowego wynika, że ten kierowany przez Urbaniaka podmiot zanotował w ubiegłym roku przychody ze sprzedaży w wysokości ponad 118 mln zł, to ponad 27,5 mln więcej niż w roku 2023 (wówczas było to ponad 90,6 mln zł). Rok 2024 Remy zamknęła czystym zyskiem w kwocie ponad 6,6 mln zł. Dla porównania w 2023 roku był on o niemal o połowę niższy – wynosił przeszło 3,5 mln zł. Ze sprawozdania z działalności wynika, że Remy realizowała niemal w całości kontrakty dla grupy KGHM, m.in. Huty Miedzi Głogów, KGHM Zanam i Metraco. Umowy z tymi trzema podmiotami stanowiły ponad 97 proc. całości przychodów ze sprzedaży. Kolejna firma Urbaniaka realizująca kontrakty dla grup miedziowego giganta to ZUW Urbex. Ze sprawozdania finansowego tej spółki za ubiegły rok wynika, że faktyczny jej przychód (oznaczony księgowo w punkcie „przychody netto ze sprzedaży i zrównanie z nimi") wyniósł 136 mln zł. To o ponad 9,7 mln zł mniej niż rok wcześniej (w 2023 roku było to ponad 145,8 mln zł). W sprawozdaniu dostępnym w KRS nie ma jednak wyodrębnionych przychodów z kontraktów z KGHM. Takie zestawienie do „GP" wysłała sama spółka. Z danych otrzymanych od ZUW Urbex wynika, że w 2024 roku przychód z umów z KGHM wyniósł 69,95 mln zł. Z kolei czysty zysk na tych kontraktach to ponad 7,1 mln zł. To nieco więcej niż w 2023 roku. Wówczas przychód spółki Mariana Urbaniaka z tytułu umów z grupą KGHM wynosił 69,6 mln zł, a osiągnięty zysk opiewał na ponad 6,2 mln zł. Z grupą KGHM współpracuje od lat także kolejna firma związana z Urbaniakiem – Hutnicze Przedsiębiorstwo Remontowe (HPR). Z dokumentów finansowych złożonych w sądowym rejestrze wynika, że spółka w 2024 roku zanotowała przychód netto ze sprzedaży w wysokości ponad 39,8 mln zł, osiągając ponad 588 tys. zł zysku. To gorzej niż w 2023 roku. Wówczas przychody HPR były o blisko 9 mln zł wyższe i wyniosły 48,6 mln zł, a czysty zysk zamknął się w kwocie ponad 3,3 mln zł.

Przychód mniejszy o milion złotych

„GP" sprawdziła też sprawozdanie finansowe za 2024 rok spółki SPS Inscon, zajmującej się produkcją konstrukcji metalowych. Udziałowcem tego podmiotu był Andrzej Szydło. Przed objęciem stanowiska prezesa KGHM pozbył się posiadanych udziałów. Spółka SPS Inscon w 2024 roku (Szydło prezesem KGHM jest od marca 2024 roku) zanotowała przychód netto w wysokości 42,5 mln zł, wykazując niespełna 223 tys. zł czystego zysku. To wynik gorszy niż rok wcześniej. W 2023 roku przychody spółki były o milion złotych wyższe, osiągnęły kwotę 43,5 mln zł, Wyższy był wówczas także zysk, który wynosił ponad 817 tys. zł. **GP**

FELIETON

{ WRZUTKA }

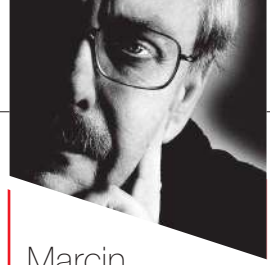

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

TĘCZOWA GRANICA

Biedny Donaldinio, biedny cesarz Europy, któremu jego polski land kurczy się niczym wyspa Elba podczas przypływu. A poparcie kurczy się jeszcze szybciej. Jednak w odróżnieniu od Napoleona nawet ucieczka do przodu nie gwarantuje choćby 100 dni. Ze strachu przed Ruchem Obrony Granic wprowadza kontrole graniczne, tyle że najbardziej zależy mu na powstrzymywaniu nie migrantów, ale właśnie Ruchu. Nie mogę się doczekać, kiedy przyjdzie wreszcie Nawrocki i powie panu Tuskowi: „Sprawdzam". Amerykanie po prostu sprywatyzowaliby problem, rozdali obywatelom broń i pozwolili każdemu na obronę własnego domu, kobiet, dzieci. Niemcy u siebie też mają dwie prędkości i wielkie pęknięcie – na socjalistyczny Zachód i prowolnościowy Wschód. Na Zachodzie chcieliby delegalizować AfD, na Wschodzie prawica jak się wkurzy, zdelegalizuje zielonych, czerwonych i inne podobne jaczejki. Może powolutku wypadnie odbudowywać Mur Berliński? Niewątpliwie pojawią się pomysły, jak umiejętnie podrzucać, zwłaszcza że i nachodźcy są nieszczególnie zainteresowani transferem do Polski. Swojego czasu zwiedzałem Muzeum „Mur Berliński" w Checkpoint Charlie. Czego tam nie było! Plany podkopów, lotnie, balony, szczudła, katapulty, patent na przemyt obywatela w dwóch leżących obok siebie walizkach. To się może przydać. Polska to nie jest dobry kraj dla przybyszów liczących na socjal. Nikt nie wierzy, że da się z Somalijczyków zrobić Kurpiów, z Afgańców – górali sądeckich, a niedawni mudżahedini zaczną chodzić z procesją Bożego Ciała. Pamiętają Państwo film z lat 90. „Good bye, Lenin" o staruszce komunistce, przed którą odgrywana jest fikcyjna rzeczywistość, że DDR nadal istnieje, a Erich Honecker ciągle rządzi przy wsparciu Związku Radzieckiego. Zapewne władza wkrótce zacznie kręcić filmy dla migrantów o słodkim życiu w Polsce. Osobiście zaproponowałbym wykonanie tego dzieła pani Holland. Tytuł też się znajdzie: „Tęczowa granica"! **GP**

Zapewne władza wkrótce zacznie kręcić filmy dla migrantów o słodkim życiu w Polsce.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

LEGALNI – NIELEGALNI

Czasem w dyskusjach dotyczących imigracji warto zatrzymać się przy podstawowych terminach i znaczeniach, wyjaśnić je sobie i dopiero potem wrócić do rozmowy. Co rozumiemy dajmy na to przez słowo „zdrowie"? Jak je zdefiniować na przykład w znaczeniach innych niż czysto medyczne, na przykład jeśli chodzi o „zdrowy rozsądek", „zdrowe myślenie"? Jeśli mówimy o innych polach dyskusji, warto zrobić podobnie – ustalając nomenklaturę lub wskazując, jaki element zagadnienia uznajemy za kluczowy dla naszego podejścia do sprawy. Tak jest także z imigrantami. W całej politycznej walce wokół tej sprawy wyciąga się czasem argument, że za PiS tysiącami wydawano wizy cudzoziemcom. Abstrahując od tego, o jakich liczbach mówimy, a nawet od tego, czy ktoś, gdzieś nie dopełnił obowiązków sprawdzenia, czy postulujący powinien faktycznie wizę dostać, to cały czas mówimy o obszarze legalnym. Możemy się spierać o liczby etc. – ale nadal mówimy o migrantach zarobkowych otrzymujących wizy, a nie łamiących prawo i przybywających do Polski nielegalnie. Nielegalnie, a zatem w przestępczy sposób. Kiedy we Włoszech toczyła się, już lata temu, dyskusja podobna do tej, która rozpala naszą scenę polityczną obecnie, włoscy politycy konserwatywni, tacy jak Matteo Salvini, wskazywali wyraźnie na tę istotną różnicę. Co więcej, czasem nagrywano specjalnie filmy z imigrantami pracującymi we Włoszech legalnie, żeby pokazać, iż tu nie chodzi o jakąś ksenofobię i zakaz przybywania migrantów w ogóle, lecz o ukrócenie i zamknięcie procederu nielegalnej, łamiącej prawo migracji. W tym cała rzecz. I być może na to powinni nacisnąć zarówno aktywiści z Ruchu Obrony Granic, jak i politycy konserwatywni walczący z procederem nielegalnej imigracji. Czasem warto wracać do podstaw i na nich budować narracje i przekazy, gdyż w gąszczu polemik i politycznych wojen ginie podstawowy sens. **GP**

Nie chodzi o jakąś ksenofobię i zakaz przybywania migrantów w ogóle, lecz o ukrócenie i zamknięcie procederu łamiącej prawo migracji.

ŚWIĘTO REKONSTRUKCJI 22 LIPCA!

Internauci nie mogą wyjść z podziwu dla kunsztu tęgich umysłów pracujących w pocie czoła na rzecz rządowej koalicji. Kiedy od początku rządów Tuska opozycja nazwała jego zbieraninę „koalicją 13 grudnia" – od daty utworzenia rządu – ci zaciekle bronili się, że są „koalicją 15 października", by uciec jak najdalej od skojarzeń ze stanem wojennym i Jaruzelskim. Tymczasem mija kilkanaście miesięcy i co? I koalicja 13 grudnia ogłasza rekonstrukcję rządu zaplanowaną na... 22 lipca! Czy to wrodzona miłość do PRL, czy kompletne niełączenie kropek, a może efekt nowego rzecznika rządu, który miał być lekiem na całe zło? Tak czy inaczej gratulujemy – nikt tak celnie nie strzela we własne kolana.

ZŁOTE myśli #22Lipca

Roman Majewski @RomanMajewskii
Rekonstrukcja rządu 22 lipca? Przypadek? Wątpię. Tego dnia w 1944 r. ogłoszono manifest PKWN, początek komunistycznego zniewolenia Polski. Czy obecna władza naprawdę nie zna historii? Czy może właśnie zna ją aż za dobrze...

Jarek @JarekGr1
Tusk przesunął rekonstrukcję rządu z rocznicy bitwy pod Grunwaldem 15 lipca, gdzie szkopy dostały od nas w dupę. Pewnie jako historyk zapomniał o tym. Ale przesunął ją na 22 lipca – komunistyczną rocznicę manifestu PKWN – o tej dacie pamiętał. Pewnie w domu hucznie obchodzili. Jak widać oni kochają się w takich znamiennych dla komunizmu w Polsce datach jak 13 grudnia itp.

Jarek Jakimczyk @jarek_jakimczyk
„Zmiany w rządzie dopiero 22 lipca". Co za wytrawny ekspert w dziedzinie historii Polski wybrał tę datę?! Dać mu w nagrodę tabliczkę wyrobu czekoladopodobnego z napisem „Zakłady Przemysłu Cukierniczego 22 Lipca (dawniej E. Wedel)".

Marcelina Zawisza @mmzawisza
Jak oni nie widzą, że koalicja powołana do życia 13 grudnia będzie robić rekonstrukcję 22 lipca, to im żaden rzecznik nie pomoże.

PROGNOZY NIE SĄ ALARMUJĄCE

Prognozy nie są przesadnie alarmujące. Ten klasyk z premiera Tuska wydaje się pasować równie dobrze do sytuacji, którą obserwujemy na naszej zachodniej granicy. No, może imigranci są przerzucani na naszą stronę. No, może zaraz nie będzie wiadomo, co z nimi w Polsce robić. Przecież i tak większym zagrożeniem niż nielegalni imigranci są ludzie obywatelsko broniący granic swojego kraju! Taką narrację słyszymy z kręgów rządowych Niestety smutna prawda jest taka, że to, z czym mamy teraz do czynienia na polsko-niemieckich przejściach, to jedynie przedsmak tego, co czeka nas po wejściu w życie tzw. paktu migracyjnego. Tusk zaś mydli oczy i zaklina rzeczywistość, doskonale wiedząc, że kiedy naprawdę zaczną się problemy, które zgotował Polsce jego rząd – on sam będzie już daleko, daleko stąd…

CZY SZYMON WYTRZYMA?

Zdrajca, Judasz i pisowiec. Takie nowe ksywy otrzymał Szymon Hołownia od ruchu tzw. Silnych Razem, którym wstrząsnęła wściekłość, po tym gdy okazało się, że marszałek Sejmu miał czelność spotkać się z liderem największej partii w Polsce. Mamy pewne déjà vu. Ponad dwa lata temu Hołownia, wulgarnie przezywany przez zwolenników Tuska, również był zły, bo nienawistnie odbierał poparcie Koalicji Obywatelskiej. Później znów był dobry, bo dzięki niemu odsunięto PiS od władzy, a w dodatku robił fajne, antypisowskie heheszki w Sejmie i generalnie było super. Ale teraz przestało być, ponieważ Hołownia zorientował się, iż nie opłaca mu się być na politycznym Titanicu sterowanym przez Tuska. Czy Hołownia odważnie pożegluje ku nowym lądom, czy heroicznie pójdzie na dno?

TRZEBA ZERWAĆ Z III RP. PLAN NOWEJ KONSTYTUCJI

– Zerwać z III RP to znaczy również zmienić system rządów w Polsce, bo obecny system jest niezwykle szkodliwy dla Polski. W nowej rzeczywistości potrzeba nam nowej Konstytucji – mówi „Gazecie Polskiej" były minister edukacji narodowej, poseł PiS prof. Przemysław Czarnek. Polityk prognozuje trudną współpracę Karola Nawrockiego z rządem i zapowiada przywrócenie obowiązkowych zadań domowych do szkół, jeśli prawica wróci do władzy.

Z PROF. PRZEMYSŁAWEM CZARNKIEM ROZMAWIA GRZEGORZ WSZOŁEK

PiS proponuje pracę nad nową Konstytucją, której zarysy opozycja omówi po wakacjach. Co ma zawierać nowa ustawa zasadnicza? To będzie całkowite zerwanie z III RP?

Jeśli rzeczywiście byłaby taka sytuacja, że w Sejmie i Senacie następnej kadencji znalazłaby się większość konstytucyjna, to tak – byłby to dogodny moment, w którym trzeba przede wszystkim zerwać z III RP. Zerwać z III RP to znaczy również zmienić system rządów w Polsce, bo obecny jest niezwykle szkodliwy dla Polski. Mamy do czynienia z rozkrokiem konstytucyjnym pomiędzy systemami prezydenckim, półprezydenckim a parlamentarno-gabinetowym, i to z wybitymi „zębami", jeśli chodzi o kompetencje prezydenta. I to jest do zmiany, szerszej. Tak jak pan redaktor powiedział – to musi być bezdyskusyjnie zerwanie z III RP.

Konstytucja jest nieprecyzyjna w zakresie na przykład prowadzenia polityki zagranicznej przez rząd i prezydenta, a wyrok Trybunału Konstytucyjnego w czasach prezydentury Lecha Kaczyńskiego był salomonowy. TK uznał w sporze kompetencyjnym, że stanowisko polskich władz na forum UE wyznacza premier, ale prezydent może uczestniczyć w szczytach, jeśli uzna to za stosowne w ramach współdziałania władz. PiS doprecyzuje przepisy?

Właśnie to miałem na myśli. To jest ten system rządów, parlamentaryzm z elementami prezydencjonalizmu, jak się to fachowo nazywa w literaturze przedmiotu. Przy czym w tym przypadku, na kanwie obowiązującej ustawy zasadniczej, nie ma on nic wspólnego z racjonalizmem. To jest po prostu efekt pisania najpierw konstytucji przeciwko Lechowi Wałęsie, a później pod Aleksandra Kwaśniewskiego, po zwycięstwie postkomunisty w wyborach prezydenckich w 1995 roku. I na tym również polega niejasność co do sprawowania polityki zagranicznej. Z jednej strony prezydent, na gruncie

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

art. 126 Konstytucji RP, jest najwyższym przedstawicielem RP, co czyni go szefem delegacji zagranicznych, misji itd. A z drugiej strony mamy art. 146 ust. 4, który jednoznacznie wskazuje, że to Rada Ministrów prowadzi politykę zewnętrzną i wewnętrzną Rzeczypospolitej Polskiej. To pomieszanie powoduje rzeczywiście wiele komplikacji i nieporozumień. Przypomnę, że efektem zamieszania była również tragedia smoleńska z 10 kwietnia 2010 roku i rozdzielenie wizyt premiera i głowy państwa w Katyniu. Gdyby funkcjonował normalny, zdrowy system rządów, poza wszystkimi innymi przyczynami, zdradą i przestępstwami, do katastrofy by nie doszło.

Żeby zmienić Konstytucję, należy mieć większość dwóch trzecich głosów. To 307 „szabel". PiS ma 189 posłów, Konfederacja 16. Brakuje ponad 100. Tak więc w tej kadencji to niemożliwe.

Rzeczywiście, byłoby to zadanie niezwykle skomplikowane. Trzeba byłoby przekonać i „uzbierać" bardzo wielu posłów. Nie sądzę więc, żeby taka zmiana Konstytucji była możliwa w tej kadencji.

Dużo szumu jest ostatnio wokół Szymona Hołowni. Środowiska liberalno-lewicowe nazywają go zdrajcą i porównują do Pawła Kukiza po spotkaniach z Jarosławem Kaczyńskim i Adamem Bielanem. Obelgi pod adresem marszałka Sejmu pojawiają się w zasadzie codziennie, a wzmogło je wspólne głosowanie Polski 2050 z opozycją w sprawie budownictwa mieszkaniowego. Odwrócicie Państwo koalicję rządową?

Gdybyśmy mieli zastosować rachunek prawdopodobieństwa, to najbardziej prawdopodobne jest to, że koalicja z Donaldem Tuskiem jednak przetrwa do 2027 roku. Będzie coraz słabsza, już się bardzo chwieje, ale przetrwa. Natomiast nie jest nieprawdopodobne również to, że obecny obóz władzy się zawali jak domek z kart, i to nawet jeszcze w tym roku. W związku z tym wtedy rzeczywiście trzeba będzie rozmawiać także z Polską 2050, co z tym wszystkim zrobić dalej. Bo jeśli koalicja się rozpadnie, to będzie potrzebna nowa, konstruktywna, albo na przykład rozpisanie wyborów przez pana prezydenta na wiosnę przyszłego roku z powodu braku budżetu. Jeszcze na gruncie prawa jest rozwiązanie Sejmu – to najmniej prawdopodobny scenariusz. Niczego jednak nie wykluczamy, wszystkie możliwości są na stole.

Jeżeli porozumiecie się z Polską 2050, to politycy tacy jak Szymon Hołownia, który przecież decydował choćby o nieskutecznym wygaszeniu mandatu Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika, mogą liczyć na taryfę ulgową w przyszłych rozliczeniach?

To już pytanie bardzo szczegółowe, wybiegające w przyszłość, na które trudno udzielić jednoznacznej odpowiedzi. Ale mogę zapewnić: nikt, kto popełnia przestępstwa, nie może pozostać bezkarny. To jest zupełnie oczywiste. Zaznaczę, że układanie koalicji to jest też sztuka zawierania pewnych kompromisów na gruncie polityki.

W zasadzie wszyscy komentatorzy prognozują wielką koalicję na prawicy – po przedterminowych wyborach lub najpóźniej za dwa lata. Ale współpraca PiS z Konfederacją w tej kadencji, szczególnie na początku, nie układała się tak różowo. Przypomnę głosowanie w sprawie wicemarszałka dla PiS albo uchylenia immunitetu dla Mariusza Błaszczaka. Sławomir Mentzen mocno was atakował do kampanii wyborczej przed II turą, a i w niej zaskoczył, gdy dał się nabrać na zagrywkę Radosława Sikorskiego w pubie z piwem w Toruniu. PiS liczy na samodzielne rządy czy zdaje sobie sprawę, że bez Konfederacji nie będzie zmiany władzy?

To jest jak w meczu piłkarskim: gra się o zwycięstwo nad przeciwnikiem, więc nie musimy zakładać, że na pewno nie wygramy bezwzględną większością, tak jak pokazały to wybory w 2015 i 2019 roku. My gramy o bezwzględną większość, natomiast jeśli nam się to nie powiedzie, to bardzo dobrze, żeby Konfederacja była w Sejmie z takim poparciem, które wystarczy, aby razem z prawicą odsunąć od władzy Donalda Tuska. Wszystkie scenariusze są tu możliwe i gwarantuję, że PiS nie jest odrealnione.

A nie obawia się Pan Profesor, że jednak Konfederacja nieoczekiwanie wybierze Donalda Tuska? Czy to jest jednak science fiction po następnych wyborach?

Zawsze jest takie zagrożenie, natomiast ponownie odwołam się w naszej rozmowie do rachunku prawdopodobieństwa. I wedle

niego to najmniej możliwy scenariusz. Znam kolegów z Konfederacji, zwłaszcza z Ruchu Narodowego, i jestem głęboko przekonany, że współrządzenie z Tuskiem byłoby dla tych środowisk po prostu totalną zdradą ideałów. Powiem więcej: byłby to koniec funkcjonowania Konfederacji jako silnego bytu na prawicy.

Donald Tusk po wygranych wyborach przez Karola Nawrockiego radził mu, by lepiej nastawił się na współpracę z rządem, bo inaczej gorzko tego pożałuje. Premier wspominał też o alternatywnych rozwiązaniach w kwestii wdrażania reform. Co miał Pana zdaniem na myśli?

Nieprzestrzeganie prawa. Dokładnie to miał na myśli Donald Tusk w wygłoszonym orędziu po przegranych wyborach przez Rafała Trzaskowskiego. On planuje dokuczać Kancelarii Prezydenta poprzez ograniczanie środków finansowych w budżecie. Miał na myśli rządzenie rozporządzeniami, kompletnie bez ustaw, żeby pan prezydent nie mógł ich wetować. Czyli zaproponował stosowanie prawa tak, jak on je rozumie. Albo niestosowanie prawa, jeśli na to nie pozwala godność premiera, tak jak to mówił kilkanaście miesięcy temu. To jest zapowiedź po prostu łamania z każdej strony konstytucji. Aborcja jest tego typu przykładem – nie zmieniono prawa, a wdrożono wytyczne. Dlatego Tusk musi odejść od władzy. Każdy dzień pozostawienia go w KPRM jest wielką stratą dla Polski.

Profesor Marcin Matczak w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej" określił Karola Nawrockiego jako „tymczasowego prezydenta". Roman Giertych wciąż nalega na przeliczenie wszystkich głosów. W sondażach z kolei KO dołuje. Czy strategia obliczona na podważanie mandatu prezydenta przyniesie skutek?

Nie sądzę, żeby taka koncepcja przyniosła spodziewany efekt. Uważam, że sprawa jest zamknięta całkowicie i domaganie się ponownego przeliczenia głosów przez Giertycha i część koalicji rządowej jest absurdalne. Dziwię się natomiast słowom pana profesora Matczaka, bo mówić o prezydencie jako o „tymczasowym", to znaczy że co? To są jakieś groźby? Pozbawi się go nielegalnie urzędu? To jest całkowicie niepoważne w ustach profesora prawa!

Nieprzestrzeganie prawa. Dokładnie to miał na myśli Donald Tusk w wygłoszonym orędziu po przegranych wyborach przez Rafała Trzaskowskiego. On planuje dokuczać Kancelarii Prezydenta poprzez ograniczanie środków finansowych w budżecie. Miał na myśli rządzenie rozporządzeniami, kompletnie bez ustaw, żeby pan prezydent nie mógł ich wetować.

Na jakich polach możliwa jest współpraca Karola Nawrockiego z rządem Donalda Tuska?

Współpraca z rządem Donalda Tuska będzie bardzo trudna, dlatego że trzeba ten gabinet zmusić do roboty, kiedy nic nie robi. Niemniej wszędzie tam, gdzie to jest możliwe, przede wszystkim na polu bezpieczeństwa zewnętrznego, ta kooperacja jest wręcz konieczna. Trudno sobie wyobrazić, że nastąpi wzajemne zwalczanie się w każdej spornej kwestii, kiedy mamy permanentny stan zagrożenia bezpieczeństwa państwa polskiego z powodu wojny na Ukrainie. Na tym polu więc m.in. musi być prowadzona współpraca między Kancelarią Prezydenta a Kancelarią Premiera.

Wejdzie Pan w skład Kancelarii Prezydenta?

Na ten moment mogę powiedzieć, że nie.

Na koniec chciałem zapytać Pana, jako byłego ministra edukacji, o ocenę planów Barbary Nowackiej. Reforma ma sprawić, że „polska szkoła będzie najlepsza na świecie", jak ogłosiła szefowa resortu. Edukacja zdrowotna, zmiany w podstawie programowej, reforma egzaminów maturalnego i ósmoklasisty – plan obejmuje lata 2025–2031. Pana zdaniem szkoła potrzebuje kolejnych reform?

Polska szkoła potrzebuje pilnego odejścia ze stanowiska pani minister Barbary Nowackiej i chroń nas, Panie Boże, przed jej reformami, bo to jest deforma, likwidacja edukacji. W ubiegły czwartek odbyła się debata na ten temat w Sejmie. Mnóstwo kłamstw, manipulacji, wypowiedzianych rzeczy niestworzonych przez minister Nowacką, a widzimy, co się dzieje w szkole. W związku z tym najlepiej, by pani Nowacka odeszła z resortu, a nie reformowała szkołę.

Sporo maturzystów w tym roku nie zdało egzaminu, i to był najgorszy wynik od dwóch lat. Około 20 proc. uczniów go oblało. Głównym problemem pozostaje matura z matematyki.

Jak się zabrania rozwiązywania prac domowych, to takie są efekty. Co prawda w szkole średniej nie ma tego zakazu, ale w szkole podstawowej też przecież niezbyt dobrze poszły egzaminy ósmoklasistom. A tam nie ma obowiązku odrabiania zadań po lekcjach.

Czyli jeśli PiS wróci do władzy, to razem z nim zadania domowe i lektury wyrzucone przez MEN z podstawy programowej?

Bezwzględnie. Pewnie że w tym obszarze reform są potrzebne pewien zdrowy rozsądek i umiar, ale to są metody dydaktyczne dobierane przez nauczycieli, a oni sami chcieliby powrotu zadań domowych. **GP**

NOWA ODSŁONA PORTALU

ZMIENIAMY SIĘ DLA CIEBIE

ZAUFANE INFORMACJE W NOWOCZESNEJ FORMIE

niezależna.pl

Krzysztof
Wołodźko

MŁODZI NIE CHCĄ TEJ WŁADZY. CO W ZAMIAN?

Choć miesiące letnie to zwykle czas, gdy spadają wskaźniki bezrobocia, w Polsce obserwujemy tendencję odwrotną. Szczególnie uderza, że bezrobotnych przybywa wśród młodzieży, w tym młodych kobiet. Dane Eurostatu budzą niepokój: w ujęciu rok do roku od maja 2024 do maja 2025 roku w Polsce nastąpił najszybszy wzrost bezrobocia w Unii Europejskiej wśród osób w wieku do 25. roku życia. A to nie jest jedyna zła zmiana, która nastąpiła w naszym kraju po przejęciu władzy przez Donalda Tuska.

PUBLICYSTYKA

W okolicach 1 czerwca znajomy podesłał mi zdjęcia z ośrodka WORD w Opolu. W jednym z ustronnych miejsc ktoś zabazgrał kafelki napisami w stylu: „Trzaskowski = Tusk = bezrobocie = drożyzna = brak perspektyw = emigracja". Opolszczyzna, jak wiadomo, słynie z niskiej frekwencji i tego, że z zasady głosuje na liberałów, czy szerzej – obóz anty-PiS. Wszystko wskazuje jednak, że tam, gdzie głos mają młodzi (i mogą wyrażać go swobodnie), nikt nie ma złudzeń co do niemiłościwie nam panujących. I że są to emocje zdecydowanie odmienne niż kilka lat temu. A przy okazji: słyszę czasem komentarze, że „młodzi dostali, co chcieli". Mam co do tego pewne wątpliwości. Pierwsza jest taka, że niegdysiejsze „Julki" to dla dzisiejszych pełnoletnich licealistów i licealistek, a także studiujących z pierwszego czy drugiego roku – to już właściwie zgredy. W tym tyglu czas miesza wyjątkowo szybko i skutecznie. I młodzi, którzy dali się wyciągać Marcie Lempart na ulice polskich miast i pod katolickie kościoły; młodzi, dla których Rafał Trzaskowski podświetlał czerwonymi piorunami Pałac Kultury i Nauki w Warszawie – tacy młodzi już wcale nie są. Albo dobijają powoli do trzydziestki, albo do 25 lat. Dzisiejsza młodzież to zupełnie inne emocje. I fascynujące jest, jak szybko obecna władza, zmieniając się w skrajnie dysfunkcyjny zlepek niezbornie rządzących partii, straciła z nimi kontakt.

Od grudnia 2023 jest tylko gorzej

Druga wątpliwość co do filozofii: „dobrze im tak!". To, co smuci, to pojawiające się znów poczucie zagrożenia i beznadziei wśród młodszych i starszych Polaków. Nie jestem zwolennikiem zasady „im gorzej, tym lepiej". To obecna władza, jeszcze w opozycji, podsycała, na ile mogła, inflacyjne/drożyźniane obawy, obłudnie zapewniała, że będzie gwarantem rosnącej prosperity. Nabrała się na to nawet część Polski mniej zamożnej i prowincjonalnej, podobnie jak nabrała się na „uroczyście unieważnione" przez Donalda Tuska referendum w sprawie nielegalnej migracji do naszego kraju. Dziś nikomu nie jest już w tych sprawach do śmiechu – łącznie z tymi, którzy rechotali z radości ze zbyt pewnego siebie lidera obecnych trzynastogrudniowców. Miniony rok, 2024, upłynął pod znakiem wzrastającej fali grupowych zwolnień i upadku większych i mniejszych firm – nie tylko filii zachodnich koncernów, lecz także rodzimych zakładów pracy. Także na wspomnianej Opolszczyźnie, gdzie zwalniało nie tylko PKP Cargo, lecz także – co zszokowało lokalną społeczność – zamknięto dużą Walcownię Rur w Zawadzkiem.

A przecież w bieżącym roku wcale się nie poprawiło. Najnowsze dane Eurostatu potwierdzają: w maju 2025 roku stopa bezrobocia wśród młodych osób w Polsce wzrosła do 13,5 proc., porównując do poziomu 10,6 proc. odnotowanego w maju 2024 roku. To najwyższy wzrost w porównaniu z pozostałymi państwami Unii Europejskiej. Jeszcze jeden wątpliwy cud z czasów rządów Donalda Tuska – prześcignęliśmy Włochy, lidera tej niechlubnej statystyki. Także rządowe szacunki, opracowane przez Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, wskazują, że bezrobocie w Polsce wciąż idzie w górę: mamy obecnie prawie 800 tys. zarejestrowanych bezrobotnych. Oznacza to wzrost wobec maja 2025 roku o 14,2 tys. osób oraz o 34,8 tys. osób wobec czerwca 2024 roku. Tylko czekać, aż „pęknie" granica miliona bezrobotnych. A nic nie wskazuje, by trend miał się w najbliższym czasie odwrócić.

Najnowsza prognoza ekonomiczna PKO BP zapowiada hamowanie wzrostu płac w naszym kraju. I to gwałtowne.

Coraz słabsze karty Tuska

Spadają za to inne wskaźniki – najnowsza prognoza ekonomiczna PKO BP zapowiada hamowanie wzrostu płac w naszym kraju. I to gwałtowne. W 2025 roku średni wzrost płac rok do roku jeszcze przekroczy – choć niewiele – 8 proc. W 2026 roku ma spaść do 6–7 proc. Swoje zrobi jeszcze inflacja i spodziewany wzrost cen nośników energii, kosztów życia i żywności. Bardzo gorzko żartując: miało być lumpenliberalne paradyzjum, a wyszło jak zwykle. Tyle że teraz społeczne niezadowolenie z rządów Donalda Tuska przyszło znacznie szybciej niż przed laty.

Wtedy stary-nowy premier był jeszcze w stanie na długo spowolnić erozję całego układu władzy, uciekając przed rozliczeniami, budując „buforowy rząd" z Ewą Kopacz, bardziej w charakterze paprotki niż realnie decydującej o czymś premier. Tuska chronił brukselski układ, wtedy jeszcze nie traktowany tak krytycznie przez ogół polskiego społeczeństwa. Dziś nikt już nie ma wątpliwości, że Unia w obecnej formie to kieszonkowy koncert mocarstw, próbujących na różne sposoby ratować się przed rosyjskim zagrożeniem i fatalnymi błędami z czasów supremacji kanclerz Niemiec Angeli Merkel. Tuska nikt już w Europie nie fetuje, nie planuje obdarzać realnymi fruktami, a ogrywają go także Ukraińcy. Parasol medialny mainstreamu jest zbyt dziurawy, by na polskim podwórku dało się przedstawić coraz fatalniej starzejącego się politycznie lidera rządzącej koalicji jako nieomylnego, nieustannie sprawczego męża stanu. Platformerskie lizusy wciąż próbują mu kadzić, ale od tego atmosfera zaczyna robić się raczej coraz bardziej ciężka niż doniosła i pełna splendoru.

Duże wyzwanie przed dzisiejszą opozycją

Tym bardziej że notowania władzy podmywają, nie mniej niż jawnie, polityczne wydarzenia, które transmitują wszystkie liczące się media, także zjawiska społeczno-gospodarcze, które uderzają zarówno w dużych przedsiębiorców, jak i samozatrudnionych i pracowników najemnych na etatach. O tym musi myśleć także obecna opozycja, ponieważ pewne problemy nie skończą się wraz z Donaldem Tuskiem u sterów państwa. Przeciwnie, jest stuprocentowo pewne, że media spojone z liberalno-postkomunistycznym układem, dzień po przegranych przez Koalicję Obywatelską wyborach, zaczną trąbić w niebogłosy o wszystkim, o czym dziś mają interes mówić w bardzo stonowany sposób. Młodzi bez pracy nie włożą do garnka radości z upadku „gdańskiego liberała".

Można się raczej spodziewać, że wymagania/oczekiwania wobec rządów PiS i Konfederacji będą tylko rosły. A to może spowodować nowe napięcia i wyzwania – szczególnie gdy trzeba będzie ustalić spójną politykę społeczno-gospodarczą, która racjonalnie połączy zarówno recepty bardziej prorynkowe, jak i bardziej prospołeczne. Młodzi szybko mogą spostrzec, że rynek nie zawsze ma rację, a jeśli nawet – to pechowo ich kosztem. W III RP ćwiczyliśmy to nie raz i nie dwa; pytanie, czy da się to wyzwanie rozwiązać, realnie pomagając nowej fali wzrostu. Nikt nie wchodzi jednak dwa razy do tej samej rzeki – sukcesy 500 plus z 2016 roku i późniejszych lat nie będą już, ot tak, do powtórzenia.

To nie jest jeszcze wielki ból głowy dzisiejszej opozycji. Erozja obecnego układu władzy będzie jednak tylko przyspieszać. I może postawić nas szybciej niż za dwa lata przed koniecznością wyborów do Sejmu i Senatu. Być może teraz łatwiej o pomysł, jak wygrać, niż na to, jak później rządzić. Warto, byśmy wszyscy się nad tym zastanawiali. **GP**

FOT. TOMASZ ADAMOWICZ/GAZETA POLSKA

Dawid
Wildstein

DLACZEGO POWINNIŚMY BRONIĆ HOŁOWNI

Ostatnie dni pokazały, że żyjemy w państwie, którego premier używa gigantycznych hejterskich farm trolli, aktywizowanych przez swoją prawą rękę, Giertycha, do atakowania dzieci swoich koalicjantów. Jednak władza, która żeby przetrwać, musi terroryzować rodziny własnych polityków, to nie tylko skrajna patologia, to także władza słaba, będącą już na wykończeniu.

PUBLICYSTYKA

Trudno nie odczuwać schadenfreude, obserwując hejt, jaki spadł na Hołownię i jego polityków. Marszałek Sejmu i tak poczuł zaledwie niewielką część tego, co przez ostatnie lata (ze szczególnym uwzględnieniem ostatnich kilkunastu miesięcy) było udziałem większości nie tyle nawet prawicy, ile po prostu tych, którzy ośmielili się skrytykować Donalda Tuska.

Hybrydowa akcja

Mijające dni pozwoliły Hołowni i jego współpracownikom na własnej skórze odczuć, czym jest uśmiechnięta Polska, którą budowali z Tuskiem, jakie są metody tego, którego wynieśli do władzy i któremu, jak tylko potrafili, tyle czasu usługiwali. Pomijając jednak wspomniane schadenfreude, niezależnie też od naszej opinii, nawet jak najgorszej, o politykach Trzeciej Drogi, to, co ich spotkało ze strony uśmiechniętego premiera, było złamaniem wszelkich norm, które powinny obowiązywać w cywilizowanym państwie. Było kolejną odsłoną niszczenia i tak już nędznych „standardów" naszej debaty publicznej, tym samym, niezależnie od poglądów politycznych, powinno to wywoływać obrzydzenie u każdego przyzwoitego człowieka. Hołownia stał się bowiem obiektem wyjątkowej kampanii hejtu. Odwoływała się ona do najniższych emocji odbiorców, do ich najbardziej paskudnych i prymitywnych skłonności. Dehumanizacja, niesamowite zafiksowanie na fekaliach i innych wydzielinach ludzkiego ciała, najbardziej wulgarne odwołania seksualne i powiązane z nimi groźby – oto poziom, jaki zaprezentowała uśmiechnięta Polska względem Hołowni i jego ludzi.

Wbrew temu, jak usiłują sprawę przedstawiać media na pasku władzy, nie była to żadna „spontaniczna" reakcja. Mieliśmy do czynienia ze skoordynowaną akcją, w której główne skrzypce, jak zwykle zresztą przy tego typu „okazjach", grała sieć hejterskich farm trolli, aktywizowanych przez Giertycha, zwanych Silni Razem. Mówimy tu o dziesiątkach tysięcy kont internetowych, które rzuciły się, ewidentnie na polecenie polityków władzy, na ludzi Trzeciej Drogi. W tym aspekcie ta kampania hejtu miała charakter wręcz systemowy. Warto jednak zwrócić uwagę na jej hybrydową konstrukcję. Nagonkę tę zapoczątkowały bowiem uśmiechnięte media, a dokładniej neo-TVP. To Renata Grochal, wierna funkcjonariuszka Tuska, mogąca w tej materii stawać w szranki nawet ze Schnepfową, zaczęła tę akcję. Zaatakowała ona na wizji, wyjątkowo agresywnie, minister Pełczyńską, zaś na ten „sygnał" zareagowała błyskawicznie reszta mediów władzy, podchwytując i rozkręcając temat. To one dostarczyły narracyjnego „mięsa", które następnie wykorzystały do swojego ataku trolle Giertycha. Mieliśmy więc do czynienia z wieloetapową, konkretnie zaplanowaną operacją propagandową. O żadnej „spontaniczności" czy „przypadku" nie ma tu mowy.

Publiczny lincz i grożenie dzieciom

Okazało się jednak, że dla uśmiechniętej Polski atak na samych polityków Trzeciej Drogi to za mało. Tusk i Giertych uznali, że muszą zrobić z tej sprawy prawdziwą pokazówkę, która uzmysłowi reszcie malkontentów, którzy mieliby ochotę zakwestionować władzę premiera, czym się to skończy. Dlatego obiektem tej kampanii hejtu stały się także rodziny członków Trzeciej Drogi, zaś celem jednej z bardziej ohydnych nagonek – młodziutka córka Pełczyńskiej. Zaoferowano jej typowy „pakiet" uśmiechniętej Polski – czyli inwektywy, groźby, także te odnoszące się

FOT. JACEK SZYDŁOWSKI/FORUM

do sfery seksualnej, sugerowano jej upośledzenie etc. Ostatnie dni pokazały więc, że żyjemy w państwie, którego premier używa gigantycznych hejterskich farm trolli, aktywizowanych przez swoją prawą rękę, Giertycha (i jego byłych neonazioli), do terroryzowania dzieci swoich koalicjantów. Piękny obraz prawdziwej gęby uśmiechniętej Polski.

Tego typu publiczne lincze polityków (oraz ich rodzin), którzy zakwestionowali decyzje Tuska, pokazówki będące jednocześnie ostrzeżeniem dla innych, formą terroryzowania własnych ludzi, to praktyki niemające nic wspólnego z demokracją, będące za to żywcem wyjęte z reżimów takich jak Białoruś Łukaszenki czy Rosja Putina. Pokazują one jednak istotę systemu władzy stworzonego przez Tuska. Jest to skrajnie populistyczny, quasi-mafijny układ, którego jedynym realnym spoiwem jest strach i nienawiść. Jak pokazała sytuacja z Hołownią i jego ludźmi, emocje te nie są kierowane jedynie na zewnątrz, w kierunku PiS-u, lecz także do wewnątrz, jako narzędzie kontroli własnych szeregów. Co ciekawe, mimo tak różnych obiektów, niezależnie od tego, czy celem jest polityk opozycji, czy władzy, kierowane są wobec niego dokładnie te same zarzuty. Pomijając wulgarne inwektywy i groźby, okazuje się on, a jakże, populistą, antydemokratą, faszystą, niszczycielem praworządności. Oczywiście wisienką na torcie jego zła jest oskarżenie o... bycie PiS-owcem. Jak widać, populizm Platformy Obywatelskiej i Tuska doszedł już do ściany. Jedyny punkt ich programu politycznego, jedyny realny postulat, czyli bycie antypisem, jest tak naprawdę zupełnie pustym konstruktem. Bowiem tym strasznym PiS-em okazuje się po prostu każdy, niezależnie od tego, jakie ma poglądy i w jakim miejscu polskiej sceny politycznej się znajduje, który w tym momencie kwestionuje decyzje Tuska i Giertycha.

Giertych, strażnik systemu

Nic więc dziwnego, że przy tak absolutnej pustce ideowej jedynym sposobem samookreślania się tej formacji jest hejt na wroga, nieważne zewnętrznego czy wewnętrznego. Atak jest coraz bardziej prymitywny i agresywny (ostatnio cyngle „Wyborczej" zaczęły jeździć za Kaczyńskim i wrzaskami: „Jarek, kłamiesz!" zakłócać jego konferencje). Taki atak staje się nie tylko fundamentem tożsamości, lecz także podstawową praktyką działania. W tym kontekście nie powinno nas dziwić, że rola Romana Giertycha w PO Tuska sukcesywnie rośnie. Bez tego tępego, niebywale agresywnego i pozbawionego jakiejkolwiek moralności dresiarza politycznego (oraz oczywiście jego internetowej sieci hejterów) premier nie byłby w stanie prowadzić opisywanej tu polityki. Jeśli jeszcze ktokolwiek miał wątpliwości co do pozycji Giertycha, teraz już ich mieć nie może. To wezyr Tuska, na ten moment niezastępowalny. To podstawowe narzędzie, za pomocą którego Tusk prowadzi politykę oraz dyscyplinuje swoje szeregi. Giertych nie jest częścią systemu obecnej władzy, lecz jego fundamentem. Człowiekiem, który, jak pokazał casus Pełczyńskiej i jej córki, koordynuje swoje działania z najważniejszym medium Tuska.

Jest strażnikiem tej władzy, a w tym momencie jego najważniejszym zadaniem nie jest nawet sączenie bredni o sfałszowanych wyborach, lecz uratowanie spójności władzy. W tym celu musi utrzymać, wszelkimi środkami, anatemę wobec PiS-u. Tylko ona, w obecnej sytuacji, zapewnia PO dominację nad innymi partiami koalicji władzy, sprowadza ich do roli zwykłych przystawek, niszczy bowiem w pełni ich pole politycznego manewru, skazując na podporządkowanie Tuskowi. Jednak najważniejszy cel tej anatemy jest jeszcze głębszy. Niszczy ona bowiem samą zasadę demokracji. W końcu fundamentem tego systemu jest komunikacja, rozmowa (nawet bardzo ostra) między politycznymi partiami, bowiem każda z nich reprezentuje część społeczeństwa i tym samym ma prawo udziału w debacie. Jednak Tusk wie, że realny spór i najostrzejsza nawet powiązana z nim merytoryczna rozmowa, czyli konieczne elementy trwania demokracji, to jego koniec. Tak samo wiedzą to jego medialni cyngle czy stojące za nim środowiska „intelektualne". Mają świadomość, że jakakolwiek dyskusja natychmiast udowodni ich marność i skrajną nędzę intelektualną. Zrobią więc wszystko, żeby do niej nie doszło. Będą nawet szczuć na dzieci polityków własnego obozu rządzącego. Zauważmy jednak jeden pozytyw tej skądinąd upiornej sytuacji. Władza, która by przetrwać, musi terroryzować dzieci własnych polityków, to nie tylko skrajna patologia. To także władza słaba, będącą już na wykończeniu. **GP**

PUBLICYSTYKA

Witold
Gadowski

Tusk albo roztrzęsiona mamałyga

Ponad połowa Polaków jest przekonana, że dni Donalda Tuska są policzone, a jego samego czeka rola oskarżonego w procesach o zdradę Polski. Druga połowa z coraz bardziej niepewną miną recytuje hasła Tuskowej propagandy, niepewnie rozglądając się na boki za w miarę wygodną drogą ucieczki z coraz bardziej niepewnych pozycji politycznych. Ciekawe, jak swoją przyszłość widzi sam zainteresowany i jakie spostrzega szanse na polityczne przetrwanie.

Tusk nie jest politykiem niezależnym – to dziś już banał. Zależy od humorów i strategii przyjmowanych w Berlinie – to drugi banał. Czy zatem kanclerz Friedrich Merz będzie zainteresowany utrzymaniem jego egzystencji politycznej w Warszawie? Osobiście Tuska nie znosi, spostrzega w nim kukiełkę znienawidzonej Angeli Merkel, jednak strategicznie Merz rozumie, że pozbycie się w tej chwili Tuska pokrzyżuje mu plany przemieniania Polski w praktyczną kolonię Republiki Federalnej Niemiec. Tusk jest zatem potrzebny kanclerzowi do łagodzenia napięć społecznych – poprzez wyrzucanie do Polski najgorszego elementu migranckiego, zrzucanie na Polskę najgorszych aspektów umów podpisanych z Ukrainą oraz czynienie nad Wisłą rynku na wybrakowane i nietrafione niemieckie pomysły energetyczne. To wszystko zapewnia mu premierowanie Tuska i tym sposobem jest to także największy atut polityka z Gdańska.

Spoglądanie na polską scenę jak na autonomiczne przedstawienie oddające kwestie nastrojów polskiego elektoratu jest z natury nieprawdziwe. Największa część polskich wyborców nie ma bowiem reprezentacji własnych poglądów, nie istnieje Partia Polska składająca się z odważnych i autonomicznych działaczy, którzy interesy Polaków stawialiby na pierwszym miejscu swojej praktycznej działalności. Dziś za każdą instytucją naszego życia politycznego stoją zewnętrzne wpływy i interesy. Działalność agentury na polskiej scenie skutecznie – niczym chwasty – tłumi spontaniczny rozwój nieskrępowanej dyskusji politycznej. To niestety kolejne banały – problem ciekawy, czy felieton złożony z banałów sam może (w całości) okazać się niebanalny?

Tusk skutecznie zastrasza i podporządkowuje sobie ugrupowania koalicyjne, ale nawet niezbyt rozgarnięci politycy dawnego ZSL-u dostrzegli, że ta sytuacja ma dewastujący wpływ na ich notowania w społeczeństwie. Tusk wysysa przystawki i kanibalizuje cały popierający go zestaw agenturalnych rekwizytów politycznych. To pozwoli mu jeszcze na swobodne przebudowanie rządu, ale kolejne ruchy będą już dyktowane jedynie lawinowym spadkiem popularności i szans wyborczych. Koalicjanci Tuska są w sytuacji narkomanów pragnących odrobiny władzy i apanaży, a jednocześnie posiadających świadomość, że dłuższe uzależnienie od Tuska pozbawi ich jakichkolwiek szans na samodzielne przeżycie. Na lewicy urośnie partia Razem Adriana Zandberga, a paniczne ruchy dawnej bezpieki zapowiadające powstanie kilku nowych ugrupowań markujących quasi-prawicowe afiliacje pokazują, że dni układu Tuska są już policzone i nawet postkomunistyczna bezpieka traci pokładane w nim nadzieje. Tusk ma świadomość, że może nie zdążyć uciec do Berlina, a nowy rząd może okazać tyle asertywności, że po prostu wpakuje go do aresztu – materiału kryminalnego jest w tym wypadku aż nadto. Do tego obecne kreacje Tuska wyglądają na coraz bardziej spanikowane i agresywnie kłamliwe. To świadczy o tym, że docierają do niego informacje o prawdziwych nastrojach społeczeństwa, które coraz wyraźniej widzi w nim agenta i lobbystę obcych, przeciwnych polskiej niepodległości interesów. Ta panika może doprowadzić nawet do próby wyciągnięcia na ulicę wojska. **GP**

Tusk ma świadomość, że może nie zdążyć uciec do Berlina, a nowy rząd może okazać tyle asertywności, że po prostu wpakuje go do aresztu.

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

BOHATER I MORDERCA

Tadeusz **Płużański**

17 lipca 1944 roku rozpoczęła się gehenna komendanta Okręgu Wileńskiego AK, płk. Aleksandra Krzyżanowskiego (generała „Wilka"), kiedy został zdradziecko aresztowany przez radzieckiego generała, dowódcę 3. Frontu Białoruskiego Iwana Czerniachowskiego. Ten ostatni jest odpowiedzialny za zesłanie kilku tysięcy żołnierzy AK w głąb ZSRS. Ale po kolei. 12 lipca 1944 roku Krzyżanowski wysłał depeszę do centrali: „Sowiety dążą do likwidacji Armii Krajowej". Mimo to podjął rozmowy, zwodzony przez Czerniachowskiego i jego ludzi. Podczas inspekcji 3. Brygady Gracjana Fróga „Szczerbca" mówił: „Jesteśmy przedsionkiem Polski. Tak jak zachowa się względem nas Armia Czerwona, zachowa się też względem reszty kraju". A Sowieci zachowali się tak, że pod pretekstem finalizowania planów wspólnej walki z Niemcami zwabili generała „Wilka" do siedziby swojego sztabu (istniejąca do dziś willa przy ul. Kościuszki 14 w Wilnie) i aresztowali. Polscy oficerowie zebrani na odprawie w Boguszach zostali internowani, a oddziały AK zgromadzone na koncentracji w Puszczy Rudnickiej – otoczone, rozbrojone i uwięzione. 18 sierpnia 1944 roku ambasador rządu polskiego na uchodźstwie Edward Raczyński prosił władze brytyjskie o interwencję w sprawie podstępnego aresztowania sztabu Okręgu Wilno i Nowogródek. Churchill nie chciał jednak psuć sobie dobrych stosunków ze Stalinem. Aleksander Krzyżanowski został przewieziony do moskiewskiego więzienia na Butyrkach, a następnie do obozów w Diagilewie i potem w Griazowcu. W sierpniu 1947 roku uciekł z obozu i dotarł do Wilna. Tu, wkrótce po ujawnieniu się, został ponownie aresztowany przez NKWD i odesłany do Moskwy. Do Polski wrócił w listopadzie 1947 roku. W lipcu 1948 roku osadzony w więzieniu mokotowskim, wskutek tortur i ciężkiej choroby zmarł 29 września 1951 roku. Iwan Czerniachowski zginął 18 lutego 1945 roku pod miejscowością Wystruć (Insterburg, później Czerniachowsk) na wschód od Królewca. Jego pomnik stanął w Pieniężnie na Warmii – chyba tylko po to, aby działacze PZPR, a potem SLD, mogli kultywować pamięć o swoim bohaterze, mordercy Armii Krajowej. Tak było aż do 2015 roku, kiedy mimo sprzeciwu Federacji Rosyjskiej pomnik rozebrano. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

MORALE AKADEMIKÓW

Józef **Wieczorek**

Na straży postaw moralno-etycznych akademików stoją rozliczne komisje etyczne, tak uczelniane, jak i autonomiczne najwyższego szczebla, na które nikt nie ma wpływu, nawet prezes PAN. Mają do dyspozycji przeróżne kodeksy i zasady etyczne, które same układają i do przestrzegania innym (niekoniecznie sobie) przedkładają. Niestety, nie obserwuje się poprawy moralnej środowiska akademickiego, a nawet są objawy postępującej degrengolady moralnej, i to także na najwyższych szczeblach. A jak wiadomo, ryba psuje się od głowy. Ci, którzy stoją na straży etyki, nader często uznają niecne postępowania za mało istotne, niewarte reakcji. Są kodeksy, ale nie ma monitoringu ich łamania i objaśnień, jak to powinno wyglądać. Nawet tzw. doskonali profesorowie ze szczytów hierarchii tłumaczą się, że skoro nie zostali pouczeni, jak mają postępować, nie czują się winni swoich przewinień. A winę zrzucają na ofiary swoich niecnych czynów, obrzucając je personalnym hejtem, unikając merytorycznych refleksji, i taki stan jest akceptowany. No cóż, w cywilizacji komunizmu akceptacja etyki nikczemnego postępowania była najważniejszym obowiązkiem, a skoro gremia akademickie nieoczyszczone – personalnie, moralnie, cywilizacyjnie – ze standardów komunistycznych pozostają nadal w oparach cywilizacji komunistycznej, to i taką etykę akceptują. Feliks Koneczny jasno uzasadniał, że każda cywilizacja ma swoją etykę, a nie można być ucywilizowanym na dwa różne sposoby. Sprawa zatem jest jasna, a jak ktoś nie akceptował etyki cywilizacji komunistycznej, kultywowanej także w domenie akademickiej, to z przyczyn etycznych był eliminowany z domeny. Tak też czyniono przed transformacją wobec tych, którzy nie rokowali nadziei, że i po transformacji będą respektować etykę cywilizacji komunistycznej. Na „zgniłym" Zachodzie, którym nadal nas straszą, wraca się do średniowiecznych nauk św. Tomasza z Akwinu, który pouczał, że ten, kto się nie gniewa na nikczemne postępowanie, kto je akceptuje, sam jest niemoralny. A u nas nadal niemoralny to ktoś, kto nie akceptuje nikczemnego postępowania! **GP**

Piotr
Grochmalski

Polska musi mieć **strategię nuklearną**

W sytuacji, w której rośnie militarne zagrożenie naszego państwa ze strony Rosji, a światu grozi atomowy wyścig zbrojeń, Polska, aby przetrwać w nowej erze nuklearnej, musi mieć swoją cywilno-wojskową strategię atomową.

PUBLICYSTYKA

Niemal każdy dzień przynosi szokujące informacje ukazujące skalę destrukcji instytucji państwa, dokonywaną przez ekipę Donalda Tuska. Po słynnej specekipie bodnarowców, powołanej do ściągania żołnierzy, którzy bronili wschodniej granicy w ramach toczonej z naszym państwem wojny hybrydowej Białorusi i Rosji, przyszedł czas na groźby premiera skierowane do obywateli, którzy bronią naszej zachodniej granicy przed niemieckimi służbami, na masową skalę szmuglującymi do Polski tych migrantów, których chcą się pozbyć. Tusk stwierdził, iż spontaniczna, oddolna obrona granic naszego państwa przez polskich obywateli przed zalewem nielegalnych migrantów jest „wyjątkowo paskudna". Otwarcie zagroził: „Zrobimy z tym porządek, uprzedzam jeszcze raz".

Wyzwanie na już

Wszystko to dzieje się w sytuacji, gdy rośnie militarne zagrożenie naszego państwa ze strony Rosji, a światu grozi atomowy wyścig zbrojeń. Aby przetrwać w nowej erze nuklearnej, Polska musi mieć swoją cywilno-wojskową strategię atomową. Nasze bezpieczeństwo narodowe ulega zmianie ze względu na dynamikę rozprzestrzeniania się w świecie zagrożeń i zanikających prawnych ograniczeń. Vipin Narang, dyrektor prestiżowego Center for Nuclear Security Policy w Massachusetts Institute of Technology, i jego współpracownik Pranay Vaddi, ostrzegają na łamach „Foreign Affairs", że skala atomowych wyzwań może przerosnąć USA. Jak zauważają: „Jeśli Stany Zjednoczone nie przygotują się pilnie na nadchodzący huragan nuklearny, mogą znaleźć się w miejscu, w którym nigdy nie były: w sytuacji, w której Chiny, Korea Północna lub Rosja – działając osobno lub wspólnie – użyją broni nuklearnej przeciwko sojusznikowi USA lub nawet ojczyźnie USA, ponieważ Waszyngton wydaje się nie chcieć lub nie być w stanie powstrzymać takiego ataku. Świat nigdy nie przeżył takiej burzy. Przez 80 lat amerykańscy stratedzy skutecznie walczyli, aby zapobiec jej nadejściu. Ale teraz nadchodzi szybciej, niż ktokolwiek przewidywał, a samozadowolenie może być zabójcze". Z tej trafnej diagnozy wynikają daleko idące wnioski dla Polski – musimy być przygotowani na perspektywę nuklearnego chaosu. A to wymaga takich władz państwa, które są gotowe do poważnej dyskusji strategicznej. Bo, jak podkreślają Vipin Narang i Pranay Vaddi, „nadchodzący huragan nuklearny stawia dalekosiężne wyzwania. Po raz pierwszy od zakończenia zimnej wojny Waszyngton będzie musiał rozwinąć więcej różnych i lepszych zdolności nuklearnych i zacząć je wdrażać w nowy sposób. Biorąc pod uwagę skalę problemu, obawy dotyczące broni nuklearnej nie mogą być dłużej traktowane jako niszowa kwestia zarządzana przez małą społeczność ekspertów". To wyzwanie, z uwagi na realne zagrożenie nuklearne ze strony graniczącej z nami Rosji, dotyczy także Polski.

Vipin Narang i Pranay Vaddi twierdzą, iż sprawa jest tak pilna, że „urzędnicy na najwyższych szczeblach rządu będą musieli włączyć ją do podstawowej polityki obronnej na każdym z głównych teatrów o żywotnym znaczeniu dla Stanów Zjednoczonych: w Europie, Indo-Pacyfiku i na Bliskim Wschodzie. Jednocześnie Kongres będzie musiał poprzeć przyspieszone wy-

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

siłki na rzecz przebudowy arsenału USA znacznym finansowaniem i nadać projektowi pilny priorytet, aby móc zająć się nie tylko dzisiejszym zmieniającym się środowiskiem zagrożeń, lecz także jutrzejszym. Przede wszystkim, aby Stany Zjednoczone mogły skutecznie poradzić sobie z wysoce niestabilnym i szybko zmieniającym się porządkiem nuklearnym, sprawy nuklearne muszą ponownie stać się centralną częścią amerykańskiej wielkiej strategii".

Nie ulega wątpliwości, iż Polska powinna wykazać się inicjatywą strategiczną w tej kwestii i zaproponować USA poważny dyskurs związany z naszym udziałem, na kierunku europejskim, w budowie bezpieczeństwa nuklearnego. Powinien on dotyczyć nie tylko rozwoju cywilnej energetyki atomowej, lecz także nuklearnej współpracy militarnej i naukowej. Ale tajemnicą poliszynela są fatalne relacje ekipy Tuska z Białym Domem, co rujnuje ogromną pracę rządu Zjednoczonej Prawicy i prezydenta Andrzeja Dudy w pogłębianiu strategicznych relacji z USA. Wielką nadzieją jest kontynuowanie tych działań przez ekipę nowego prezydenta RP Karola Nawrockiego.

Strata czasu jest zdradą stanu

Trump powstrzymał konflikt pakistańsko-indyjski, który mógł przekształcić się w pierwszą wojnę nuklearną. Nie wiadomo, na jak długo wyhamował też atomowe ambicje Iranu. Rosja stosuje bardzo agresywną retorykę nuklearną, skierowaną głównie do państw wschodniej flanki NATO. Przesunęła też swoją taktyczną broń atomową na Białoruś, w pobliże polskiej granicy, co nie spotkało się z symetryczną odpowiedzią Sojuszu. Szybkość, z jaką narastają zagrożenia nuklearne, powoduje, że USA radykalnie przyspieszają. Jak zauważają Vipin Narang i Pranay Vaddi: „Te mnożące się zagrożenia nie tylko sprawiły, że strategia nuklearna znów znalazła się w centrum zainteresowania obronnością USA; wprowadziły również nowe problemy. Nigdy wcześniej Stany Zjednoczone nie musiały odstraszać i chronić swoich sojuszników przed wieloma rywalami posiadającymi broń jądrową w tym samym czasie. Podobnie jak Rosja, zarówno Chiny, jak i Korea Północna mogą zintegrować broń jądrową z planowaniem ofensywnym, poszukując tarczy jądrowej, która umożliwi konwencjonalną agresję przeciwko sąsiadom nieposiadającym broni jądrowej. Co więcej, istnieje coraz większe prawdopodobieństwo, że dwa mocarstwa nuklearne, lub więcej – na przykład Chiny i Rosja lub Korea Północna i Rosja – mogą próbować zsynchronizować agresję militarną przeciwko swoim sąsiadom, rozciągając amerykańskie odstraszanie nuklearne ponad ich możliwości. Wreszcie szybka erozja barier nuklearnych, architektury dyplomatycznej, która przez dziesięciolecia ograniczała proliferację i zapewniała bezpieczeństwo dziesiątkom krajów pod amerykańskim parasolem nuklearnym, skłoniła niektórych azjatyckich i europejskich sojuszników do rozważenia nabycia własnej broni jądrowej. Wszystko to działo się w czasach, gdy przestarzały arsenał nuklearny Stanów Zjednoczonych popadł w ruinę, a trwające prace modernizacyjne były obciążone opóźnieniami i drastycznym przekroczeniem budżetu".

Vipin Narang i Pranay Vaddi zwracają uwagę, iż ofensywna strategia nuklearna Rosji na Ukrainie jest przykładem dla Chin i Korei Północnej. Nam jednak pokazuje, iż nie wystarczy posiadać rozbudowane siły nuklearne, aby oprzeć się militarnej presji ze strony Kremla. Trzeba posiadać gwarancje skutecznego odstraszania nuklearnego. A Vipin Narang i Pranay Vaddi ostrzegają, iż USA zbliżyły się do granicy skutecznych możliwości zapewnienia atomowego parasola dla swoich sojuszników. Jak zauważają ci badacze: „Pośród tych niestabilnych wydarzeń, szereg państw nieposiadających broni jądrowej – w tym, po raz pierwszy w tym stuleciu, sojusznicy Waszyngtonu – rozważa rozwój własnych arsenałów nuklearnych. Przez dziesięciolecia kluczowym filarem amerykańskiej strategii nuklearnej było rozszerzenie amerykańskiego odstraszania nuklearnego na co najmniej 34 formalnych sojuszników za dwoma ogromnymi oceanami, odpowiedzialności, której nie bierze na siebie żadne inne mocarstwo. Polityka ta zrodziła się nie z altruizmu, lecz z własnego interesu: Stany Zjednoczone i ich zbiorowe odstraszanie są silniejsze dzięki geografii, możliwościom i jedności politycznej, jaką zapewniają sojusznicy. Mniej mocarstw nuklearnych oznacza mniej okazji do wykorzystania broni jądrowej,

cel, który pozwolił również Waszyngtonowi scentralizować podejmowanie decyzji sojuszniczych pod swoim dowództwem".

Koniec wszelkich zasad

Jednak na naszych oczach rozsypują się ramy prawne ograniczające arsenały nuklearne – od traktatu o siłach jądrowych średniego zasięgu między USA a ZSRS z 1987 roku do traktatu o nowym START między USA a Rosją z 2010 roku. Putin wycofał się z szeregu porozumień. Zbliża się też wygaśnięcie „nowego START" w 2026 roku, który ogranicza Rosję i Stany Zjednoczone do 1550 rozmieszczonych głowic nuklearnych w międzykontynentalnych systemach przenoszenia. Jeśli nie będzie porozumienia następczego, świat czeka pełnowymiarowy wyścig zbrojeń nuklearnych po raz pierwszy od pół wieku. Ale tym razem Chiny i Rosja jednocześnie rozszerzałyby swoje arsenały, co uderzałoby w bezpieczeństwo USA i jego sojuszników. Jak zauważają Vipin Narang i Pranay Vaddi, niektóre kraje, które dotąd znajdowały się pod nuklearną tarczą Stanów Zjednoczonych, coraz bardziej otwarcie chcą szukać rozwiązań na własną rękę. Zwracają uwagę, iż „Korea Południowa jest obecnie najbardziej skłonna do zaangażowania się w proliferację nuklearną, chociaż niektóre mocarstwa NATO również mogłyby być kandydatami. W Europie arsenały nuklearne Wielkiej Brytanii i Francji mogą w pewnym stopniu zrekompensować zmniejszone zaangażowanie USA. Jednak siły te, nawet w połączeniu z dodatkowymi zdolnościami niejądrowymi, nie są w stanie ograniczyć szkód, jakie Rosja może wyrządzić sojusznikom, a zatem nie mogą wiarygodnie zastąpić parasola nuklearnego oferowanego przez Stany Zjednoczone. W rezultacie kraje takie jak Polska, a nawet Niemcy, mogą zdecydować się na poszukiwanie własnej broni nuklearnej, jeśli przekonają się, że Stany Zjednoczone nie są już chętne lub zdolne do ich ochrony. Pojawienie się większej liczby mocarstw nuklearnych, niezależnie od tego, czy są sojusznikami USA, otworzyłoby puszkę Pandory, którą Waszyngton od dziesięcioleci stara się utrzymać zamkniętą".

Bezpieczeństwo Polski a nowa geopolityka nuklearna

Wszystko to powoduje, że dla nas pilną potrzebą jest objęcie Polski formatem Nuclear Sharing. Już rok temu, w 26. numerze „Gazety Polskiej" z 26 czerwca 2024 roku, sygnalizowałem, iż „Polska może niejako tylnymi drzwiami wejść do Nuclear Sharing", wykorzystując dobre relacje z USA. Jeśli będziemy „kontynuować certyfikację swoich F-35A do misji o podwójnym działaniu [a więc także do przenoszenia taktycznych bomb nuklearnych], nawet brak konsensusu wśród członków Sojuszu nie będzie przeszkodą. Polska mogłaby bowiem certyfikować samolot dwustronnie z USA, co znacznie zwiększyłoby liczbę płatowców dostępnych w dowolnym momencie dla SACEUR [głównodowodzący sił NATO w Europie], co samo w sobie zwiększyłoby odstraszanie Sojuszu (…). Integracja B61 z polskimi F-35A może okazać się łatwiejsza i mniej kosztowna niż budowa schronów nuklearnych i powiązanej infrastruktury w Polsce. Ta atomowa opcja dla Polski i dla innych państw wschodniej flanki NATO wydaje się najprostsza w realizacji. A Holandia, która jest już od lat w Nuclear Sharing, pokazała, jakim wzmocnieniem dla atomowego odstraszania jest wykorzystanie potencjału F-35A. Dokładnie 1 czerwca 2024 roku kraj ten przeszedł do historii, stając się pierwszym państwem, które oficjalnie przydzielił swoje myśliwce F-35A do operacji w ramach ataku nuklearnego". Ta opcja jest nadal w grze. Mogłoby to nastąpić poprzez nasz udział w większej liczbie ćwiczeń nuklearnych NATO, takich jak SNOWCAT i Steadfast Noon.

Niemieckie media dążą do uzyskania społecznej akceptacji dla nuklearyzacji RFN. Z pewnością Tusk nie przeciwstawi się atomowym ambicjom Niemiec, a to spowodowałoby radykalną przebudowę europejskiej geopolityki nuklearnej.

Jak zauważają analitycy brytyjskiego think tanku International Institute for Strategic Studies (IISS), uchodzącego za jeden z najlepszych na świecie: „Umożliwiłoby to [Polsce] włączenie się w pełne spektrum ról wspierających takie misje, w tym rozpoznanie, obronę powietrzną, tłumienie obrony powietrznej wroga oraz integrację opcji ataku nuklearnego i konwencjonalnego. NATO mogłoby także wyznaczyć kilka polskich lotnisk jako potencjalne rozproszone bazy operacyjne, w których zazwyczaj nie stacjonują wojskowe samoloty przeznaczone do użytku w czasie wojny. Przygotowania te są dobrze znane członkom Sojuszu (w ramach Porozumień Standaryzacyjnych NATO) i mogą być prowadzone w drodze konsensusu pomiędzy członkami lub, jeżeli konsensus jest nieosiągalny, dwustronnie pomiędzy Polską a USA". Analitycy IISS mają w pełni rację. W przypadku prób blokowania przez Berlin naszego udziału w Nuclear Sharing realna pozostaje opcja dwustronna – amerykańsko-polska. Tym bardziej iż daje to zarówno Polsce, jak i NATO dodatkowe możliwości strategiczne. IISS zwraca uwagę, iż takie przygotowania „zapewniłyby Naczelnemu Dowódcy Sił Sojuszniczych NATO w Europie (SACEUR) dodatkowe możliwości rozproszenia samolotów o podwójnym przeznaczeniu w czasie wojny i w sytuacjach przedwojennych, co skomplikowałoby rosyjskie namierzanie i potencjalnie zwiększyłoby przeżywalność i wskaźniki lotów bojowych". Co więcej, ta formuła mogłaby być zastosowana także wobec innych członków Sojuszu, na przykład wobec Finlandii. Ta atomowa opcja dla Polski,

a także dla innych państw wschodniej flanki NATO, wydaje się najprostsza w realizacji i nie zamyka drogi do pełnowymiarowej naszej obecności w Nuclear Sharing. Ale jeśli zostanie wdrożona przez Sojusz lub w ramach dwustronnych relacji z USA, jest mało prawdopodobne, aby zostało to ogłoszone publicznie.

Polska atomową potęgą?

Coraz częściej wielu specjalistów rozważa poważnie także opcję budowy przez Polskę własnego arsenału nuklearnego. Omawiałem już na łamach „Gazety Polskiej" obszerny artykuł Fabiana Hoffmanna, opublikowany w „Internationale Politik" na początku stycznia 2024 roku. Ten znany specjalista do spraw wojskowości przedstawił w nim scenariusz, w którym „Polska staje się potęgą nuklearną". Hoffmann twierdził, iż Warszawa usilnie stara się o wejście do programu Nuclear Sharing. Jak zauważał, „Jeżeli Polska w dalszym ciągu będzie upierała się przy stacjonowaniu broni nuklearnej na swoim terytorium, wówczas Warszawa prawdopodobnie będzie musiała opracować własny program broni nuklearnej". Serhii Plokhy, w swojej książce wydanej w 2024 roku pt. „Rosja–Ukraina. Największe starcie XXI wieku", odkrył, że temat polskiego arsenału nuklearnego już przed laty pojawił się w rozmowach z USA. Jak twierdzi ten amerykański historyk: „Bezpośredni związek pomiędzy posiadaniem broni atomowej a dążeniem do członkostwa w NATO ujawnił się w 1992 roku, kiedy pewni polscy politycy zasugerowali swoim amerykańskim partnerom, że Polska stanie się państwem atomowym, jeśli nie zostanie przyjęta do NATO".

W najnowszym numerze „Foreign Affairs" niemiecki duet wpływowych analityków, Florence Gaub i Stefan Mair, rozważając nuklearne opcje Europy, wskazuje, iż jedną z nich jest rozszerzenie grupy europejskich państw dysponujących własnym arsenałem atomowym (Wielka Brytania i Francja) o nowe kraje. Gaub jest dyrektorem Działu Badań w NATO Defence College, a Mair kieruje Niemieckim Instytutem Spraw Międzynarodowych i Bezpieczeństwa. Według ich oceny: „Kilka głównych europejskich mocarstw, na czele z Niemcami i Polską, mogłoby teoretycznie nabyć zdolności technologiczne i przeznaczyć środki finansowe niezbędne do zgromadzenia wystarczającej ilości wzbogaconego uranu i ostatecznie opracowania broni jądrowej. Ale zrobienie tego (…) zajęłoby z pewnością wystarczająco dużo czasu, aby potencjalny agresor z bronią jądrową, taki jak Rosja, mógł przeprowadzić prewencyjny atak konwencjonalny na miejsca wzbogacania i inne obiekty rozwojowe. Przed pełnoskalową inwazją Rosji na Ukrainę taki atak byłby nie do pomyślenia. Obecnie nie można wykluczyć prawie niczego. Aby złagodzić to ryzyko, Francja i Wielka Brytania mogłyby »pożyczyć« część swojej broni jądrowej na zasadzie tymczasowej. Zachętą dla Paryża i Londynu, aby przystały na ten plan i poparły ambicje nuklearne swoich sojuszników, byłoby osiągnięcie siły liczebnej: nawet bez wspólnej kontroli, wiele europejskich mocarstw nuklearnych mogłoby ustanowić wyższy poziom odstraszania niż Francja i Wielka Brytania mogą ustanowić dla siebie dzisiaj. Stany Zjednoczone ze swojej strony zostałyby wreszcie uwolnione od ciężaru ochrony Europy, uwalniając zasoby do alternatywnych zastosowań. Ale jeśli korzyści mają historyczne rozmiary, to takie same są potencjalne koszty – zwłaszcza podwyższone ryzyko wywołania konfliktu z Rosją". Przy czym autorzy twierdzą: „W praktyce nie ma oczywistego kandydata na pozycję trzeciego mocarstwa nuklearnego w Europie. Jak dotąd tylko Polska wydaje się poważnie rozważać tę opcję".

Trudno jednak nie odnieść wrażenia, że autorzy artykułu wykorzystują Polskę jedynie jako pretekst umożliwiający im szerokie podjęcie kwestii posiadania własnego arsenału nuklearnego przez Berlin. Choć przyznają, że ze względu na historyczne doświadczenie Europejczyków dotyczące Niemiec taka opcja byłaby trudna i „wywołałyby głębokie zaniepokojenie w sąsiednich stolicach". Dlatego podkreślają, iż „jakikolwiek ruch Niemiec w kierunku pozyskania broni jądrowej byłby możliwy do wyobrażenia sobie tylko w ścisłym porozumieniu i uzgodnieniu z innymi państwami europejskimi, przede wszystkim Polską, gdzie Niemcy posiadające broń jądrową budziłyby największe obawy".

Trudno nie dostrzec jednak, iż wśród niemieckich elit temat zbudowania odrębnego arsenału nuklearnego jest coraz intensywniej testowany. Jak zauważała w marcu 2025 roku Nina Werkhäuser na łamach „Deutsche Welle": „Dwa badania przeprowadzone na początku marca przez firmy Forsa i Civey wykazały, że 31 proc. i 38 proc. Niemców opowiada się za uzbrojeniem Niemiec w broń jądrową. To nadal mniejszość, ale wzrosła o kilka punktów procentowych w porównaniu z rokiem ubiegłym". Widać też wyraźnie, że niemieckie media dążą do uzyskania społecznej akceptacji dla nuklearyzacji RFN. Z pewnością Tusk nie przeciwstawi się atomowym ambicjom Niemiec, a to spowodowałoby radykalną przebudowę europejskiej geopolityki nuklearnej. **GP**

KONDOLENCJE

Mariuszowi Trolińskiemu z rodziną
składam szczere wyrazy współczucia i żalu z powodu śmierci
ŚP.
Taty
Mariuszu, jestem z Wami w tych smutnych chwilach.
Beata Dróżdż

Jakub
Maciejewski

ZWYCIĘSTWO NAD SPRAWCAMI OBŁAWY AUGUSTOWSKIEJ

Muzeum Obławy Augustowskiej powstawało w ekspresowym tempie, jakby spieszono się przed jakąś katastrofą. I katastrofa faktycznie nastąpiła – przez ostatni rok opóźniano budowę placówki i minimalizowano jej znaczenie. Aż 12 lipca 2025 roku została, cudem, otwarta.

PUBLICYSTYKA

To jedyna taka zbrodnia, w której los ofiar jest kompletnie nieznany. W lipcu 1945 roku Sowieci pojmali około 600 osób z Podlasia i wywieźli w nieznane miejsce. Nie wiemy, gdzie znajdują się doczesne szczątki porwanych i zamordowanych Polaków, bowiem do dziś stanowi to strzeżoną tajemnicę rosyjskich służb. Rosjanie nie lubią dzielić się informacjami na temat swoich zbrodni, ale akurat za szczególnym wymiarem tego sekretu stoi coś więcej.

Resortowi sprawcy

Po pierwsze, wykonawcy tej zbrodni – a wśród nich byli polscy komuniści – zrobili później spektakularne kariery w PRL, dołączając do ojców-założycieli pokolenia „resortowych dzieci". Jednym z nich był Maksymilian Schnepf, ojciec obecnego dyplomaty Ryszarda Schnepfa i teść królowej propagandystek neoTVP – Doroty Wysockiej-Schnepf. Ta ostatnia broniła w internetowej dyskusji biografii Maksymiliana, podkreślając, że walczył o Berlin z hitlerowcami. Nie wspomniała, że dla Armii Czerwonej. Innym uczestnikiem zbrodni był Mirosław Milewski, późniejszy generał Milicji Obywatelskiej, wpływowy minister spraw wewnętrznych PRL w latach 1980–1981. Zmarł bez konsekwencji prawnych czy moralnych w 2008 roku. Kolejnym współsprawcą był Jan Szostak, postać, która nie przebiła się do władz w Warszawie, ale stała się szarą eminencją lokalnych układów (do śmierci w 1986 roku). Takich osób, które pomagały Sowietom w wywózce ofiar obławy, a które później zrobiły karierę w PRL, było więcej i ukrywanie faktów o tamtej zbrodni nadal kryje niektóre układy. Choćby Jerzy Urban publicznie przekonywał, że żadnej obławy nie było – długie ramiona PRL pilnowały, by nie zaszkodzić swoim.

W dodatku jedna z hipotez na temat lokalizacji zbiorowej mogiły ofiar wskazuje na przygraniczny teren z Białorusią, dosłownie metr za polskim terytorium. Wiedza na ten temat stanowiłaby presję na reżim Łukaszenki, by rozpocząć tam ekshumację, a więc Rosja broni swojego bratniego dyktatorka.

To dlatego polskim majstersztykiem podtrzymania pamięci była akcja IPN z marca 2015 roku, gdy wykupiono w „Komsomolskiej Prawdzie", ulubionej gazecie Władimira Putina, ogłoszenia z listami osób zaginionych. Nie były to jednak przypadkowe postacie, które zniknęły na ulicy, ale właśnie ofiary obławy augustowskiej. Rosjanie byli wściekli i kolejne „wykupywanie" szpalt przez Polaków sprawdzali już uważniej. – Obsługiwał nas wtedy rosyjski dziennikarz nazwiskiem Warszawski – mówi „Gazecie Polskiej" prof. Andrzej Zawistowski, jeden z autorów tamtej akcji. – Rok później już nam się nie udało tej operacji powtórzyć, redakcja z Rosji na to nie pozwoliła, a po samym Warszawskim nie było śladu – dodaje historyk.

Czas na Muzeum

Próby upamiętnienia Obławy miały miejsce zaraz po wojnie i jak na tamte realia były naprawdę heroiczne. Opowiada o tym Jarosław Szlaszyński, były starosta augustowski. – Ofiar obławy już w 1946 roku poszukiwały władze miejscowe. W archiwum w Suwałkach jest zachowana dokumentacja z wielu gmin, gdzie społeczności lokalne, na przykład wójtowie, poszukiwali zaginionych. Nie używano pojęcia „obława", natomiast szukano ludzi – podkreśla. Presja lokalnej społeczności na tym nie poprzestała. PZPR-owski poseł na sejm PRL Jan Kłoczko, pochodzący z tych stron, odważył się złożyć interpelację poselską na fali popaździernikowej Odwilży. W 1987 roku powstał Obywatelski Komitet Poszukiwań Mieszkańców Suwalszczyzny Zaginionych w Lipcu 1945 r. – owocem jego prac jest nie tylko seria upamiętnień, ale i oddolne śledztwa oraz poszukiwania ofiar i pierwsze ekshumacje, choć w nietrafionych miejscach. – Zawsze, za każdym razem, gdy ktoś w Polsce robił krok w stronę odkrycia prawdy na temat obławy, było to efektem inicjatywy mieszkańców Augustowa i okolic – dodaje Szlaszyński. Ma rację także co do samego Muzeum, którego otwarcie obserwujemy w tym roku. Podczas jednej z podróży po kraju premier Mateusz Morawiecki usłyszał od mieszkanki Augustowa gorliwą prośbę o poważne potraktowanie upamiętnienia tej zbrodni. Szef rządu zadzwonił wówczas do wiceminister

FOT. INSTYTUT PILECKIEGO - DOM PAMIĘCI OBŁAWY AUGUSTOWSKIEJ

kultury Magdaleny Gawin i państwowa machina budowy placówki ruszyła już na początku 2021 roku. Na lokalizację muzeum wybrano Dom Turka, czyli dawną kawiarnię przedwojennego emigranta z muzułmańskiej Bośni, w której komuniści urządzili później katownię. W Instytucie Pileckiego wiceminister zorganizowała zespół, który miał się na poważnie zająć stworzeniem od podstaw Muzeum Obławy Augustowskiej. – Ten obiekt był straszliwie zdewastowany, to były właściwie ruiny oblepione tynkiem – mówi „Gazecie Polskiej" Magdalena Gawin. W Ministerstwie Kultury wykazano się ogromną determinacją, bo przecież konsekwencje pandemii wówczas nadal trzęsły krajową gospodarką, wkrótce Rosja napadła na Ukrainę, rozszalała się inflacja i rząd miał wówczas pilniejsze sprawy niż kolejne muzeum. Ale dla resortu to nie było „kolejne muzeum". Oprócz zabezpieczenia środków finansowych twórcy placówki otrzymali wsparcie – znowu – lokalnej społeczności. – To było istne pospolite ruszenie – wspomina Magdalena Gawin. Udało się odpowiednio wykupić ziemię, mieszkańcy szybko dostarczyli przez dekady masę przechowywanych pamiątek po ofiarach i po samej zbrodni, świadkowie obławy zgłaszali się z opowieściami, a lokalni samorządowcy, nawet mimo politycznych różnic, jednogłośnie wspierali projekt. Budowa całego kompleksu, stworzenie wystawy, zebranie pamiątek potrwało krótko – intencją władz Instytutu Pileckiego było otwarcie muzeum już w lipcu 2024 roku. – Świadkowie jeszcze żyją, ale szybko od nas odchodzą – mówi jedna z osób zaangażowanych w augustowskie przedsięwzięcie.

Niewygodny temat, intrygi, celowe opóźnianie

I oto z początkiem 2024 roku wszystko zaczęło się powoli zmieniać. – 11 kwietnia zostałam wezwana do ministerstwa przez Joannę Scheuring Wielgus – opowiada Magdalena Gawin, wówczas szefowa Instytutu Pileckiego. – Przyjęła mnie w trampkach, krótko poinformowała o moim zwolnieniu i słowem nie wspomniała o kontynuacji już rozpoczętych projektów. Wszystko zawisło w powietrzu – dodaje była wiceminister. Sprawa faktycznie zaczęła się sypać. – Stawałam na głowie, by zdążyć w terminie – opowiada Jolanta Fabiszewska, która obsługiwała tę inwestycję. – Realizowałam w życiu wiele publicznych projektów, z budową gmachu Sądu Najwyższego czy Muzeum Katyńskiego włącznie, pracowałam z różnymi władzami, ale czegoś takiego jak w Augustowie nie widziałam nigdy – dodaje. Fabiszewska nie mówi o szczegółach szalonych intryg, które rozpętały się w pierwszej połowie 2024 roku, ale więcej opowiadają o nich inni uczestnicy wydarzeń. Po tym, jak nastały nowe władze, pracowników wzywano na dywanik i przesłuchiwano, szukając „pisowskich nieprawidłowości". Po zmianie dyrekcji zarządzono też zmiany w wystawie stałej, przesunięcie terminów realizacji dokończenia budowy i wszystko zaczęło się dziwnie ociągać. – Oni po prostu nie chcieli tej budowy – przekonuje proszący o anonimowość rozmówca z Augustowa, zaangażowany w tworzenie placówki. Dlaczego? – Szybkie otwarcie muzeum oznaczałoby ewidentnie, że jest to zasługa PiS – słyszymy. – Obawialiśmy się, że muzeum w ogóle nie zostanie otwarte, bo atmosfera była taka, jakby ten projekt miał być zarzucony. Nawet budowlańcy słyszeli od szefostwa, „żeby się tak nie spieszyć". Jaki szef spowalnia prace nad swoim przedsięwzięciem?

Czekali na to całe życie

Szef Instytutu, niesławny prof. Ruchniewicz, słynący z proniemieckich poglądów, miał zaszczycić Augustów tylko dwa razy – z kurtuazyjną wizytą. To naprawdę dziwne jak na sytuację, w której Muzeum Obławy Augustowskiej było głównym i najbardziej kosztownym nowym projektem jego instytucji. Z drugiej strony Ruchniewicz mógł się czuć niezręcznie – na lipcowej konferencji prasowej poświęconej muzeum miejscowi publicznie (także przed kamerami) mówili o Niemcach potocznie: „Szwaby". Mina Ruchniewicza nie zdradzała, delikatnie mówiąc, entuzjazmu. Entuzjazm było za to widać na zdjęciach z kwietniowej premiery filmu dokumentalnego „Odyseja Polska", jaki Instytut Pileckiego pokazywał w Bolonii, we Włoszech. Na wydarzeniu pojawił się... Ryszard Schnepf, syn jednego z augustowskich oprawców. Raczej wątpliwe, czy szef Instytutu Pileckiego rozmawiał z dyplomatą o Muzeum, ale pokazuje to jednak środowisko, w którym Ruchniewicz czuje się lepiej – nie z ofiarami totalitaryzmów, lecz z resortowymi dziećmi.

Co więc jednak się stało, że muzeum ostatecznie powstało? – Prace były już zbyt zaawansowane i zbyt rozpędzone – komentuje Jolanta Fabiszewska. – Lokalna społeczność dbała o każdy etap projektu – dopowiada Magdalena Gawin.

– My czekaliśmy na to całe życie – komentują nasi rozmówcy z Augustowa. Czy to PZPR-owcy, czy potomkowie wyklętych, czy księża, czy samorządowcy – wszyscy w okolicy pracowali i modlili się na rzecz tego upamiętnienia. Nie wszyscy jednak dożyli otwarcia. Niektórym zabrakło właśnie tego jednego roku, o który opóźniła się budowa. Świadek zbrodni, ks. Stanisław Wysocki, zmarł w listopadzie 2024 roku, choć za prawdą o Obławie orędował we wszystkich aspektach życia.

A jednak muzeum powstało – i choć zainicjowało je państwo polskie z pozycji premiera rządu i resortu kultury, a dziś dowiadujemy się, że niektórzy z współtwórców placówki nie dostali nawet zaproszenia na jej otwarcie, to ostatecznie Muzeum Obławy Augustowskiej jest żywym dowodem na to, że determinacja mieszkańców może przełamać blokady nawet na najwyższych szczeblach władzy. **GP**

Wojciech
Mucha

KŁOPOTY BUŁGARII. TAM NIE POWIÓDŁ SIĘ POLSKI MODEL

To już niemal pewne. Bułgaria od 1 stycznia 2026 roku stanie się 21. krajem Unii ze wspólną walutą. Co ważne, decyzja ta nie została poprzedzona referendum, choć – jak wynika z sondaży – większość mieszkańców tego kraju jest przeciwna rezygnacji z narodowej waluty – lewa. Tak jednak się dzieje, gdy probrukselscy liberałowie chcą „na trwałe" związać się z centralą, a jednocześnie każdy argument przeciwko takim rozwiązaniom można zakwalifikować jako „prorosyjską dezinformację".

PUBLICYSTYKA

W ubiegły wtorek Komisja Europejska potwierdziła gotowość najbiedniejszego kraju Wspólnoty do przyjęcia euro. Było to możliwe również dlatego, że od 2020 roku lew był niemal „sklejony" z euro za pomocą mechanizmu ERM II, a wskaźniki dostosowywane tak, by spełnić unijne wymogi. „Oznacza to coś więcej niż tylko nową walutę – to prawdziwe osiągnięcie. Euro wzmocni gospodarkę Bułgarii i przyniesie duże korzyści bułgarskim obywatelom i przedsiębiorcom" – napisała w reakcji na ten fakt Ursula von der Leyen, szefowa Komisji Europejskiej. Nie wydaje się jednak, by przekonała większość Bułgarów.

Nie miało to jednak znaczenia. Po wielu latach i wielokrotnych wyborach parlamentarnych o nikłej frekwencji, obecnie krajem rządzi „szeroka koalicja" pod batutą premiera Rosena Żelazkowa – złożona z liberałów, populistów i postkomunistów.

Kraj bez prawicy suwerenistycznej

O tym, jak wygląda bułgarska scena polityczna, pisał w ubiegłym roku na łamach „Gazety Polskiej" Dawid Wildstein jako o „pozornej chaotyczności optymalnej dla brukselskich eurokratów". Już wówczas zwracał on uwagę, że rzekomo centroprawicowy kurs Bułgarii jest w rzeczywistości radykalniejszą mutacją tego, co w Polsce prezentuje koalicja 13 grudnia. Dziś, po kolejnych perturbacjach (i wyborach), wciąż mamy do czynienia z dość bezrefleksyjną prounijną polityką.

Gdy dodać do tego, że rządzący w Bułgarii mają naprzeciw siebie w różnym stopniu prorosyjską lub flirtującą ze Wschodem opozycję, dość łatwo sobie wyobrazić, w jaki sposób przedstawiana jest każda eurosceptyczna wypowiedź. To również dlatego w mediach – zarówno bułgarskich, jak i europejskich – można przeczytać, że przeciwnikami euro są najczęściej… mieszkańcy mniejszych miejscowości, niewykształceni, którzy mało podróżują i którym przeciwstawia się „mieszkańców wielkich miast", znających „europejskie realia". Ta mantra jest dla nas oczywiście nieznośna, ale w Bułgarii w połączeniu z bezwzględną polityką – działa.

Nie udało się więc przeprowadzić referendum, którego domagał się prezydent Rumen Radew. Cóż, pewnie dlatego, że jego wynik byłby znany – jeszcze w styczniu przeciwnych doszlusowaniu do eurozony było 57 proc. Bułgarów, popierało to zaledwie 39 proc. pytanych. Co ważne, Bułgaria znajduje się na 76. miejscu w rankingu najbardziej skorumpowanych krajów świata (dane za 2024 rok) i sytuacja ta nie zmienia się od ponad dekady. Co istotne, ten fakt zdaje się nie spędzać snu z oczu Brukseli.

Ten krajobraz polityczny pokazuje, co dzieje się w kraju, w którym nie istnieje silne stronnictwo polityczne na kształt polskiego „obozu niepodległościowego" – suwerenistyczna, eurorealistyczna i przy tym antyrosyjska prawica, polski fenomen. Dzięki niemu możemy krytykować uległość eurokratów i ostrzegać przed zagrożeniami ze strony postępującej centralizacji bez obaw o oskarżenia o „sprzyjanie Kremlowi". Bułgarzy nie mają takiego komfortu. Trudno przy tym nie zauważyć, że strony politycznego sporu – formalnie proeuropejska i prorosyjska – są tam *de facto* częścią tego samego, mało wydolnego systemu i dobrze się w nim czują.

Lek na całe zło

O tym, jak do tej sytuacji podchodzą liberałowie, niech świadczy tekst pod dość zabawnym tytułem „Bułgaria, najbiedniejszy kraj UE, wchodzi do strefy euro. Na rewersach sami mężczyźni", który ukazał się w postkomunistycznej „Polityce" w połowie czerwca.

Pomijając seksistowski tytuł, znajdujemy tu standardową mantrę mówiącą o tym, że na dezinformacji wokół wspólnej waluty

„korzystają m.in. prorosyjscy nacjonaliści, straszący dalszą utratą suwerenności". Jest także o „teoriach spiskowych" i, co ciekawe, jednocześnie o tym, że owszem, istnieją negatywne skutki pogłębionej integracji, takie jak pogłębianie deficytu, co dla biednego kraju, jakim jest Bułgaria, może w obliczu przyjęcia wspólnej waluty okazać się zabójcze na miarę „scenariusza greckiego" z 2010 roku.

To akurat prawda – utrata narzędzi polityki fiskalnej wobec faktu, że scenariusze w strefie euro pisane są raczej pod dyktando najsilniejszych gospodarek, nie jest dobrym pomysłem. Bułgaria pozbywa się też możliwości manipulowania walutą (lewem) w obliczu ewentualnych kryzysów.

Oczywiście zewsząd, a szczególnie z samej Sofii, słyszymy, że wprowadzenie euro ma na celu „rozbujanie" tamtejszej turystyki, poprzez ściągnięcie odwiedzających z zachodniej Europy, dla których wizyta w kantorze jest najwyraźniej barierą psychologiczną na miarę nauki jednego ze słowiańskich języków. Efekty mogą być jednak odwrotne do zamierzonych. Jak podał brytyjski „Express", ceny w chorwackich kurortach wzrosły w ciągu ostatnich lat nawet o 50 proc. „Gwałtowny wzrost cen naraża obecnie reputację Chorwacji jako niedrogiego celu podróży na duże ryzyko" – czytamy w cytowanym przez money.pl tekście. Trudno nie łączyć tego faktu z wprowadzeniem Euro w 2023 roku: „Wszystko jest o wiele droższe niż wcześniej. Ceny są nienormalnie wysokie, wzrosły prawdopodobnie dwukrotnie w ciągu ostatnich dwóch lat" – mówią cytowani przez „Express" turyści.

Co interesujące, podobnego zdania są sami Chorwaci, co z jakichś powodów nie umknęło TVP w likwidacji. W dość rzetelnym materiale TVP World mieszkańcy Zagrzebia, a nawet były minister ekonomii Ljubo Jurcic mówią, że „wzrost pensji nie podążył za wzrostem cen". Argumenty wypowiadających się w reportażu zwolenniczek wspólnej waluty kończą się na „wygodzie w trakcie podróży".

Polska poza dyskusją

Polskę ta dyskusja i idące z nią kłopoty szczęśliwie omijają. Wydaje się, że przynajmniej w obecnej chwili temat przystąpienia naszego kraju do strefy euro jest odłożony na jedną z bardziej ukrytych półek w jakimś schowku. Świadczy o tym choćby wypowiedź ministra finansów Andrzeja Domańskiego, który był o to pytany przy okazji ogłoszenia, że Bułgaria spełnia kryteria konferencyjne. – Polska w tej chwili nie prowadzi prac nad przystąpieniem do strefy euro – powiedział. I choć oficjalnie tłumaczy się to faktem, że Warszawa ma na papierze gorsze wskaźniki makroekonomiczne niż Sofia, to trudno nie odnieść wrażenia, że chodzi tu jednak o coś innego. Z ostatniego sondażu SW Research dla „Wprost" wynika, że aż 62,2 proc. Polaków nie chce euro. Jest to więcej niż jeszcze rok temu. Przeciwnego zdania jest zaledwie 23,3 proc. respondentów.

Jak napisał w artykule opublikowanym w czasopiśmie „Bank i Kredyt" prof. Adam Glapiński, przyjęcie euro przez Polskę mogłoby stanowić istotne ryzyko dla gospodarki. „Przyjęcie wspólnej waluty oznaczałoby dla naszego kraju utratę możliwości prowadzenia autonomicznej polityki pieniężnej, co istotnie zwiększałoby ryzyko destabilizacji makroekonomicznej. Przywrócenie równowagi gospodarczej wiązałoby się z istotnymi kosztami społecznymi, w tym ze wzrostem bezrobocia oraz emigracją, co zahamowałoby proces konwergencji. Dodatkowo rezygnacja z płynnego kursu walutowego pozbawiłaby gospodarkę ważnego mechanizmu dostosowawczego, zwiększając zmienność wzrostu gospodarczego i bezrobocia" – napisał prof. Glapiński. „Jesteśmy w pełni świadomi, że przystąpienie do strefy euro oznacza przyjęcie ram polityki zaprojektowanej dla całego obszaru" – powiedział tymczasem dla Politico Dimitar Radew, prezes Narodowego Banku Bułgarii.

Cóż, to pewna ulga, że w polskiej polityce zwolennicy euro to w zasadzie egzotyczny margines w typie Ryszarda Petru czy Łukasza Kohuta, znanego z separatystycznych poglądów europosła KO. „Zagłosowałem ZA zgodą na dołączenie Bułgarii do strefy euro. Dobrze, że wiele europejskich stolic widzi rozwój i stabilność w euro. PiS z Konfederacją woleliby zapewne RUBLE" – napisał na X (pisownia oryginalna).

Nie da się ukryć, że rolę w tej sprawie odgrywają kształt sceny politycznej z silną prawicą suwerenistyczną, zwycięstwo Karola Nawrockiego, a także mocna pozycja szefa NBP. Tak, to również efekty „niedomknięcia systemu". Warto jednak patrzeć na Bułgarię jako na przestrogę. I spodziewać się, że wakacje w tym przyjaznym dla polskich turystów kraju już w przyszłym roku mogą być droższe. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

Michał
Kuź

NIEMCY: ZATRZYMANIE AFD WAŻNIEJSZE NIŻ TUSK

JAK POLITYKA WEWNĘTRZNA WYGRAŁA WS. MIGRACJI

Kontrole na granicy polsko-niemieckiej oraz oburzenie Polaków na coraz bardziej powszechną praktykę odsyłania migrantów, często z pominięciem procedur, nie robią na niemieckich politykach i mediach specjalnego wrażenia. Niemcy grają swoje i uważają, że ta polityka ma dla ich kraju pozytywne efekty. Nawet na tym, by pomagać politycznie Donaldowi Tuskowi, niespecjalnie już im zależy.

Kanclerz Merz, pytany o sytuację na granicy polsko-niemieckiej i ogólnie o kontrole graniczne, opowiadał ponad tydzień temu ze stoickim spokojem, a potem przestał sprawę w ogóle komentować. Jak wiadomo, od ponad pół roku Niemcy wprowadziły kontrole na wszystkich swoich granicach lądowych. Zignorowana przy tym została m.in. majowa decyzja sądu w Monachium, który dalsze przedłużanie kontroli na granicy z Austrią uznał za bezprawne, ponieważ nie zostało uzasadnione „nowym poważnym zagrożeniem" w rozumieniu obowiązujących przepisów. Instytucje europejskie milczą tymczasem na temat tych kontrowersji. Na początku lipca Merz zakomunikował więc, że kontrole będą utrzymane, kategorycznie zaprzeczył przy tym, jakoby do Polski były odsyłane osoby, które

MIGRACJA I AFD

Kluczowe momenty wzrostu poparcia dla AfD są przy tym bezpośrednio związane z wydarzeniami migracyjnymi i związanymi z nimi kryzysami społecznymi.

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

znalazły się już na terytorium Niemiec i zdążyły wystąpić o azyl. Stwierdził również, że nie ma przypadków, kiedy to niemieccy pogranicznicy arbitralnie wyłapują imigrantów wiele kilometrów od granicy, uprawiając swego rodzaju turystykę (procedura odesłania „Ausweisung" nie precyzuje, jak daleko od fizycznej granicy może ona być wykonana). Wszystkim tym deklaracjom Merza zaprzecza polski Ruch Obrony Granic i liczni inni obserwatorzy sytuacji, w tym dziennikarze, tacy jak Aleksandra Fedorska.

Tusk współautorem sukcesu

O Tusku w tym kontekście mówi się w Niemczech mało, poza tym, że musi jakoś odpowiedzieć na to, jak temat wykorzystuje polska prawica. O niej tradycyjnie niemiecki komentariat głównego nurtu nie ma bowiem najlepszej opinii. Podkreśla się, że Ruch Obrony Granic to, jak ujmuje Stefan Locke z FAZ, „spektakl", który „organizuje prawicowy ekstremista". Niemieckie media krytykują także polityków popierających ROG, wskazując, że ich działania mogą być interpretowane jako zachęta do obywatelskiej interwencji. To w efekcie prowadzić ma do eskalacji napięć społecznych i naruszenia zasad praworządności. Lewicowa „Tageszeitung" w związku z powyższym zarzuca wręcz Tuskowi pobłażliwość i sugeruje, że zamiast wprowadzać kontrole na granicach z Republiką Federalną, powinien zająć się sytuacją z ROG. „Rząd Tuska pozwala na kontynuację samozwańczych patroli granicznych, aby nie eskalować. Osiąga jednak dokładnie odwrotny skutek" – grzmi gazeta.

Jednocześnie większość komentatorów zauważa, że pomimo pewnych uciążliwości ogólnie niemiecka polityka działa, ponieważ liczba wniosków azylowych spada, jak zauważa szef niemieckiego MSW Alexander Dobrindt. W istocie w okresie styczeń–czerwiec 2025 roku złożono około 160 tys. wniosków o azyl, w porównaniu z około 185 tys. w analogicznym okresie 2024 roku. Oznacza to spadek o około 13,5 proc. w ujęciu rocznym. Szczególnie widoczny był on do tego w maju i czerwcu 2025 roku: w maju złożono 22 tys. wniosków (wobec 28 tys. w maju roku 2024), a w czerwcu 20 tys. (wobec 26 tys. w czerwcu 2024 roku).

W popularnym podcaście politycznym Gordona Repinski (Politico, „Berlin Playbook") z rozmowy prowadzącego z korespondentem „Die Welt" w Warszawie Philipem Fritzem wyłonił się wręcz obraz sukcesu, jakim z punktu widzenia polityki Niemiec są działania rządu Tuska. Repinski i Fritz zgodnie podkreślali, że równocześnie z kontrolami na granicy z Niemcami wprowadzono kontrolę na granicy z Litwą, a wcześniej uszczelniono granicę z Białorusią. To oznacza, że presja ze strony Berlina działa i wymusza uszczelnienie granic zewnętrznych. W tym kontekście kontrole na granicy z Niemcami postrzegane są jedynie jako uciążliwy skutek uboczny. Jednocześnie podkreślana była jednak chęć Tuska do zaostrzenia polityki migracyjnej i jego otwartość na politykę Merza. Jakby mimochodem, pojawiła się natomiast uwaga, że szefa polskiego rządu bardzo osłabiła wygrana Karola Nawrockiego w wyborach prezydenckich i dlatego teraz musi podejmować konkretne działania. Oczywiście we wspomnianym pod-

caście, podobnie jak w wielu innych wypowiedziach prasowych, zawarta jest również refleksja, że europejski kompromis azylowy przestaje mieć już jakiekolwiek znaczenie. Jednocześnie, jak to zgrabnie ujmuje Philip Fritz: „Gdyby debata skupiła na sytuacji na granicach zewnętrznych, to w pewnym sensie byłoby to zbieżne z długoterminowym celem niemieckiego rządu federalnego".

Wzrost popularności AfD

Rządowi Friedricha Merza zależy na zatamowaniu napływów migracyjnych za wszelką cenę, przede wszystkim dlatego, że tworzącym go partiom (SPD i CDU) ostro depcze po piętach w politycznych sondażach prawicowa Alternatywa dla Niemiec (AfD). Sytuacja ta stała się szczególnie dramatyczna w świetle najnowszych danych. W sondażach ogólnokrajowych na początku 2025 roku AfD osiąga już poziom 18–20 proc., co oznacza znaczący wzrost w porównaniu z początkiem 2024 roku, kiedy to poparcie wynosiło 15–16 proc.

Prawdziwy przełom nastąpił podczas wrześniowych wyborów landowych. W Turyngii we wrześniu ubiegłego roku AfD po raz pierwszy w historii zdobyła pierwsze miejsce, osiągając 32,8 proc. głosów – to dramatyczny wzrost z 23,4 proc. uzyskanych w 2019 roku. Podobnie imponujące wyniki partia osiągnęła w Saksonii, gdzie z 30,6 proc. zajęła drugie miejsce za CDU, poprawiając się o ponad trzy punkty procentowe w stosunku do poprzednich wyborów. Także w Brandenburgii AfD potwierdziła swoją siłę, zdobywając 29,2 proc. głosów, co stanowi wzrost z 23,5 proc. sprzed pięciu lat.

W krajach związkowych Niemiec Wschodnich AfD konsekwentnie utrzymuje poparcie na poziomie od 25 do 30 proc. Powoli jednak maszeruje również na zachód. W tamtejszych landach notuje systematyczny wzrost z poprzednich 10–12 proc. do obecnych 13–15 proc. Szczególnie ciekawy jest wzrost popularności partii wśród młodych wyborców w grupie wiekowej od 18 do 35 lat, co wskazuje na generacyjną zmianę w niemieckich preferencjach politycznych.

Rządowi Friedricha Merza zależy na zatamowaniu napływów migracyjnych za wszelką cenę, przede wszystkim dlatego, że tworzącym go partiom (SPD i CDU) ostro depcze po piętach w politycznych sondażach prawicowa Alternatywa dla Niemiec (AfD).

Kluczowe momenty wzrostu poparcia dla AfD mają przy tym bezpośredni związek z wydarzeniami migracyjnymi i związanymi z nimi kryzysami społecznymi. Największe skoki w sondażach odnotowano po incydentach z migracją, szczególnie po ataku w Solingen w sierpniu 2024 roku, a także podczas intensywnych debat o deportacjach i kontrolach granicznych. Dodatkowo kryzys gospodarczy i rosnąca inflacja wydatnie zwiększyły niezadowolenie Niemców z pracy rządzących dotychczas partii. Dla rządu Merza oznacza to konieczność radykalnej zmiany polityki migracyjnej, aby zatrzymać dalszy odpływ wyborców.

Prawica lepsza dla Berlina?

AfD, obecnie największa partia opozycyjna, także nabrała jednak wody w usta w sprawie kontroli na granicy z Polską. Może z wyjątkiem pochodzącego z naszego kraju europosła Tomasza Forelicha, który otwarcie pochwalił Ruch Obrony Granic, mówiąc, że „gdyby wtedy [na początku kryzysu migracyjnego w 2015] stały takie patrole na granicach europejskich, to byśmy tych problemów, które mamy, nie mieli". Jednocześnie w jego wypowiedziach pobrzmiewa ulga, że Niemcy przerzucają odpowiedzialność za uszczelnianie zewnętrznych granic UE i związane z nimi wydatki na innych. Tymczasem to nieodpowiedzialne deklaracje Merkel sprowokowały trwającą poniekąd do dziś falę migracyjną, a wizja niemieckiego socjalnego ładu przyciąga migrantów niczym płomień ćmy.

Nikt oczywiście w niemieckich mediach i kręgach politycznych głośno nie powie, że nikogo już nie obchodzi, czy Donald Tusk utrzyma władzę, czy nie. Co więcej, z punktu widzenia niemieckiego rządu, który zajmuje się swoimi problemami, rządy PiS i Konfederacji nie muszą być jakąś kosmiczną tragedią. Taki jest jednak poniekąd sens wypowiedzi wielu komentatorów i polityków. Niemcy chcą, aby w ich kraju nie było zbyt wielu imigrantów i zamierzają przy okazji jak najmniej łożyć finansowo na uszczelnienie granic zewnętrznych UE. Oba te cele mogą cynicznie osiągnąć poprzez masowe odsyłanie migrantów. Spowodują bowiem, że ich partnerzy, w tym Polska, która ma też granicę zewnętrzną UE, potraktują ich argumenty bardzo poważnie i jednocześnie bez słowa sprzeciwu wezmą koszty na siebie. Politycy, tacy jak Tusk, również będą się przecież bali, że przestępstwa spowodowane przez odsyłanych migrantów zaszkodzą ich poparciu.

A jeśli nowym premierem zostanie szybko na przykład Przemysław Czarnek lub inny polityk PiS, a szefem polskiego MSW w miejsce Tomasza Siemoniaka będzie, dajmy na to, Krzysztof Bosak? Cóż, wtedy polska granica zewnętrzna będzie tym bardziej chroniona, czyż nie? Do tego polską prawicę będzie łatwiej Niemcom oskarżyć o brutalność czy niepraworządność, a przy okazji odebrać jej fundusze, w tym te potrzebne do ochrony granicy. Przecież i tak będą chronić ze strachu przed gniewem swoich wyborców. Dokładnie tak rzecz się miała przecież z PiS. Co więcej, w sytuacji naprawdę poważnego kryzysu i konieczności podjęcia drastycznych środków ręce Niemiec będą czyste – to ważne, bo nawet najlepsza polityka historyczna nie zawsze jest w stanie potem je domyć. **GP**

Sklep Gazety Polskiej POLECA

NOWOŚCI

PŁK. KOWALSKI O TAJNYCH OPERACJACH SŁUŻB

KONTRA. SZTUKA WALKI Z WYWIADEM PRZECIWNIKA

ANDRZEJ KOWALSKI

Fascynująca opowieść zza kulis polskich służb specjalnych, w której były szef Służby Kontrwywiadu Wojskowego odsłania tajniki walki informacyjnej, dezinformacji i obrony przed agenturą. Książka nie tylko ujawnia realia pracy kontrwywiadu, ale również pokazuje, jak wygląda prawdziwa wojna tocząca się poza zasięgiem kamer i mediów.

Format: 145x205 mm | **Liczba stron:** 392 | **Oprawa:** miękka

KREW I POPIÓŁ. POLSCY ŻOŁNIERZE NAPOLEONA

PIOTR KORCZYŃSKI

Pasjonująca opowieść o polskich żołnierzach, którzy z nadzieją na odzyskanie niepodległości walczyli u boku Napoleona Bonaparte. Piotr Korczyński w dynamiczny i przystępny sposób przybliża losy Legii Polsko-Włoskiej, szarż pod Somosierrą i dramatycznych kampanii, gdzie honor i krew mieszały się z rozczarowaniem i popiołem historii.

Format: 158x225 mm | **Liczba stron:** 512 | **Oprawa:** twarda

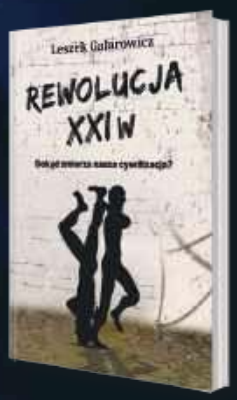

REWOLUCJA XXI W. DOKĄD ZMIERZA NASZA CYWILIZACJA

LESZEK GALAROWICZ

Przenikliwa analiza współczesnych przemian społecznych, kulturowych i moralnych, które redefiniują fundamenty naszej cywilizacji. Autor podejmuje refleksję nad takimi zjawiskami jak redefinicja małżeństwa, pojmowanie płci, czy rola mediów w kształtowaniu rzeczywistości, zastanawiając się, dokąd prowadzą te zmiany i jakie mogą mieć konsekwencje dla przyszłości społeczeństwa.

Format: 145x230 mm | **Liczba stron:** 464 | **Oprawa:** miękka

KALENDARZ 2026 ŚW. JAN PAWEŁ II DO POLAKÓW

Kalendarz „Św. Jan Paweł II do Polaków" zawiera wzruszające fotografie papieża z Polski oraz cytaty z jego nauczania, skierowane do nas, jego rodaków.

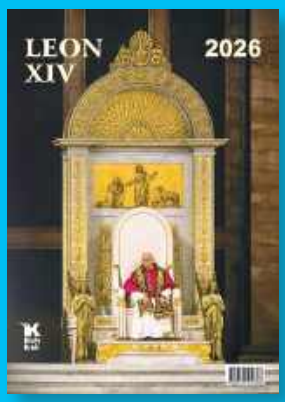

KALENDARZ 2026 LEON XIV

Kalendarz „Leon XIV" zawiera fotografie nowego papieża z początków jego posługi na Stolicy Piotrowej, a także zdjęcia archiwalne, ukazujące jego drogę do papiestwa, kapłaństwo oraz posługę w Peru.

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl** | **tel. 722 111 655, 887 885 577**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

LETNIA OFENSYWA ROSJI

CZY TRUMP URATUJE UKRAINĘ?

Ukraina od dwóch lat jest na froncie w defensywie (operacja kurska tego nie zmienia), ale w ostatnich miesiącach jej położenie pogarsza się coraz mocniej. Coraz gorzej radzi też sobie z obroną przed zmasowanymi atakami dronowo-rakietowymi Rosji na cele w głębi kraju. Do jesieni wojska rosyjskie chcą zająć cały Donbas. Władimir Putin uważa, że wygrywa wojnę. Tylko zdecydowane wsparcie Ukrainy pomocą wojskową dla Kijowa, a jeszcze bardziej srogimi sankcjami wobec Rosji przez dającego się zwodzić od miesięcy Donalda Trumpa – może zmienić losy wojny.

Antoni **Rybczyński**

Wyczerpane oddziały ukraińskie – wciąż jest problem z rekrutacją – są powoli wykrwawiane i spychane przez armię rosyjską, dysponującą większą liczbą żołnierzy, broni i amunicji. W ostatnich tygodniach Rosja przyspieszyła tempo operacji zaczepnych. Celem Putina jest zmuszenie Ukrainy do kapitulacji – a za taką uznałby choćby rozejm na srogich warunkach, z których Kreml nie ustępuje ani na centymetr, mimo nacisków USA. Nieważne są koszty. Lada moment Rosja zapewne przekroczy liczbę 1 mln zabitych i rannych żołnierzy. To znacznie więcej niż łączne straty poniesione przez ZSRS i Rosją we wszystkich konfliktach (z Afganistanem na czele) od zakończenia II wojny światowej. Jednak

FOT. MADYEVSKYY YYACHESLAV/UKRINFORM/ABACA PRESS/FORUM

POD OSTRZAŁEM

Jednym z czynników wpływających na wzrost skali ataków Rosji na Ukrainę jest gwałtowny wzrost produkcji dronów przez FR. A wraz ze wzrostem liczby wystrzeliwanych rosyjskich dronów i pocisków spadła skuteczność ich przechwytywania przez Ukrainę.

Kreml wie, że ten zasób ludzki zacznie się lada moment kurczyć. Już są oznaki słabnięcia akcji werbunku na wojnę za naprawdę duże jak na rosyjskie warunki korzyści finansowe. Putin wie, że jeśli do jesieni jego armia nie dokona przełomu, to tej wojny na swoich warunkach może już nie wygrać.

Rosyjska armia w natarciu

Linia frontu o długości 1100 km, na której Ukraina z trudem powstrzymuje wojska rosyjskie, biegnie od dolnego biegu Dniepru koło Chersonia na wschód, przez obwód zaporoski, następnie skręca na północny wschód, dotyka granicy obwodu dniepropietrowskiego, biegnie w rejonie kluczowych miast Pokrowsk, Konstantyniwka, Toreck, Czasiw Jar w obwodzie donieckim, potem idzie na północ, niedaleko miast Siwersk i Łyman, dochodzi do rzeki Oskoł w obwodzie charkowskim, a następnie sięga granicy rosyjsko-ukraińskiej. To główny teatr działań wojennych, z których najcięższe toczą się w Donbasie. Są jednak jeszcze dwa odseparowane fronty aktywnej wojny. Mniejszy na północy obwodu charkowskiego, gdzie Rosjanie wtargnęli w maju 2024 roku. Dużo znaczniejszy jeszcze dalej na północny zachód: to pogranicze obwodów sumskiego (Ukraina) i kurskiego (Rosja). Tutaj najpierw Ukraińcy zaskoczyli wroga, wchodząc głęboko w terytorium rosyjskie w sierpniu ubiegłego roku. Przez kolejne miesiące Rosjanie powoli wyparli przeciwnika (choć Ukraińcy utrzymują niewiele znaczące pozycje w rejonie głuszkowskim), a następnie rozpoczęli ofensywę w głąb obwodu sumskiego. Zaatakowali z północy, chcąc zagrozić Sumom (przed wojną 255 tys. mieszkańców). Rosyjscy urzędnicy przedstawiają ofensywę na Sumy jako próbę stworzenia „głębokiej strefy buforowej" wzdłuż granicy. Po początkowych sukcesach, gdy zbliżyli się już nawet na 20 km do Sum, zostali zatrzymani. Teraz Ukraińcy usiłują kontratakować. Ten front nie ma znaczenia strategicznego, ale pozwala Rosjanom angażować słabsze liczebnie w wojnie siły ukraińskie. Moskwie udało się osiągnąć to, co było celem Ukrainy, gdy uderzyła w stronę Kurska niemal rok temu, chcąc spowolnić tempo ofensywy rosyjskiej w Donbasie.

Dla Rosji kluczowy jest jednak teraz Donbas. I tam toczą się najważniejsze i najbardziej zacięte boje. W północnej części tego frontu położenie Ukrainy – mimo ciągłych postępów wroga – nie wygląda najgorzej. Linia obrony opiera się na kilku miastach zamienionych w bastiony, ale po wielu miesiącach walk niektóre z nich są niemal zrównane z ziemią (vide Czasiw Jar i Toreck). Obecnie taktycznym celem Rosjan jest zdobycie Konstantyniwki, co otworzy drogę do osiągnięcia celu strategicznego: zajęcia aglomeracji Słowiańsk-Kramatorsk, największych miast Donbasu kontrolowanych jeszcze przez Ukrainę. Ich zdobycie oznaczałoby de facto zajęcie całości obwodów donieckiego i ługańskiego.

Armia rosyjska zajęła w czerwcu najwięcej ukraińskiego terytorium od listopada 2024 roku i był to trzeci z rzędu miesiąc jej coraz szybszych zdobyczy terytorialnych. Siły rosyjskie zajęły w czerwcu 588 km² ukraińskiego terytorium. W maju było 507 km², w kwietniu 379 km², w marcu 240 km². Jeśli nie liczyć pierwszych miesięcy wojny w 2022 roku, kiedy linia frontu zmieniała się dużo dynamiczniej, tylko w październiku i listopadzie 2024 roku siły rosyjskie zajęły większe obszary niż w czerwcu (odpowiednio 610 km²

i 725 km²). Armia rosyjska kontroluje całkowicie lub częściowo trzy czwarte obwodu donieckiego, rok temu było to 61 proc. 8 czerwca armia rosyjska powiadomiła o zaatakowaniu po raz pierwszy od początku wojny obwodu dniepropietrowskiego na centralnym wschodzie Ukrainy. Wojska rosyjskie kontrolują również większe terytorium w obwodzie sumskim na północy Ukrainy. Nie było ich na tym terenie od kwietnia 2022 roku, a od początku 2025 roku zajęły już blisko 320 km².

Shahed nadlatuje nocą

Jeszcze wyraźniej Ukraina przegrywa na froncie powietrznym. W nocy z 8 na 9 lipca rosyjskie siły przeprowadziły największy atak rakietowy i dronowy od początku pełnoskalowej inwazji w lutym 2022 roku, używając 728 dronów i 13 rakiet. Poprzedni rekord, z początku lipca, wynosił 550 dronów i pocisków. W okresie od grudnia 2024 do maja 2025 roku Rosja niemal podwoiła miesięczną liczbę pocisków i dronów wystrzelonych w kierunku Ukrainy. Jednym z czynników wpływających na wzrost skali ataków jest gwałtowne zwiększenie produkcji dronów przez Rosję. Rząd Ukrainy szacuje, że Rosja jest obecnie w stanie wyprodukować około 5 tys. dronów miesięcznie. Obejmuje to zmodernizowane wersje irańskich dronów Shahed, które lepiej radzą sobie z ukraińską obroną. Wraz ze wzrostem liczby wystrzeliwanych rosyjskich dronów i pocisków spadła skuteczność ich przechwytywania przez Ukrainę: z 95 proc. w czerwcu 2024 roku do 79 proc. w czerwcu tego roku w przypadku dronów oraz z 74 proc. do 50 proc. w przypadku pocisków. Nawet Kijów, jeszcze parę miesięcy temu stosunkowo bezpieczny, nie jest w stanie poradzić sobie z atakami z udziałem 300 lub więcej dronów.

Trump nie zostawi Ukrainy

Bez dodatkowej pomocy Zachodu Ukraina może znaleźć się jesienią w sytuacji krytycznej – alarmuje Gideon Rachman na łamach „Financial Times". Ukraińscy urzędnicy apelują za zamkniętymi drzwiami do swoich zachodnich rozmówców o znalezienie rozwiązania, które umożliwi porozumienie w sprawie zawieszenia broni. Politycy w stolicach europejskich są jednak przekonani, że Rosja nie będzie chciała rozejmu. Jeśli zdoła utrzymać obecny poziom intensywności walk przez kolejny rok, to ukraińska obrona, bez nowych dostaw uzbrojenia, może osiągnąć kryzysowy punkt wyczerpania w ciągu sześciu miesięcy. Ukrainę w tej sytuacji może uratować tylko przyjęcie przez Trumpa zdecydowanie antyrosyjskiej polityki: znaczne zwiększenie pomocy wojskowej dla Kijowa i uderzenie nowymi sankcjami w potencjał rosyjski.

Armia rosyjska zajęła w czerwcu najwięcej ukraińskiego terytorium od listopada 2024 roku i był to trzeci z rzędu miesiąc jej coraz szybszych zdobyczy terytorialnych.

Jeszcze nigdy tak często i tak stanowczo Donald Trump nie krytykował Putina. Prezydent USA przyznał po ostatniej rozmowie z Putinem, że jest nią bardzo rozczarowany i że nie przyniosła postępu. „Nie jestem z tego zadowolony" – powiedział dziennikarzom. „Nie sądzę, że zamierza zakończyć wojnę" – dodał. Zaraz potem rozmawiał z Wołodymyrem Zełenskim. Prezydent Ukrainy oświadczył, że była to najlepsza rozmowa z Trumpem „w całej historii". Prezydent USA obiecał pomoc Ukrainie w zakresie obrony przeciwlotniczej – jest to najpilniejsza potrzeba Kijowa.

Po tygodniowej przerwie, 9 lipca, ogłoszono, że administracja USA wznowiła dostawy broni na Ukrainę. Chodzi o pociski artyleryjskie 155 mm i rakiety GMLRS stosowane w systemach HIMARS. Pauza w dostawach zdenerwowała Trumpa – to była decyzja szefa Pentagonu, nieuzgodniona z Białym Domem. Kongres USA jest też gotowy, by ruszyć z działaniami w sprawie sankcji na Rosję i jej partnerów handlowych. Projekt będzie gotowy do rozpatrzenia przed sierpniem, kiedy to senatorowie udają się na letnią przerwę. Ustawa zobowiązuje administrację do nałożenia sankcji na podmioty w sektorze energetycznym i bankowym Rosji, a także ceł w wysokości 500 proc. na towary z krajów świadomie kupujących od Rosji ropę naftową i inne surowce. Trump uważa, iż przyjęcie ustawy w obecnym kształcie pozbawi go pola manewru. Senatorzy zapowiedzieli więc, że zmienią przepisy ustawy tak, by umożliwić wyjątki od kar dla państw dostarczających pomoc Ukrainie, co wyłączyłoby z ceł kraje europejskie wciąż kupujące rosyjską ropę i gaz. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Sposób na dowódcę Na pomysłowy sposób, jak pozbyć się nielubianego dowódcy, wpadli kursanci z Instytutu Wojsk Powietrzno-Desantowych w Riazaniu. Związali mu linki w spadochronie i skok sierżanta Sielina okazał się ostatnim w jego karierze. Co jak co, ale sztuki wiązania węzłów uczy się w tej szkole chyba nie gorzej niż w Akademii Marynarki Wojennej.

Zawody wysokiego ryzyka Twardym lądowaniem zakończyła się też kariera wiceprezesa koncernu Transnieft. 62-letni Andriej Badałow wypadł przez okno mieszkania na 16. piętrze w Moskwie. To już 12. nagły zgon rosyjskiego top-menagera z branży naftowo-gazowej w ciągu ostatnich dwóch lat, a ostatnio – w październiku ubiegłego roku – wypadnięcie przez okno przydarzyło się również byłemu wicedyrektorowi koncernu Jukos. Zawody wysokiego ryzyka, co tu dużo gadać.

Bo okno było za nisko? A zwolniony ze stanowiska w związku z zarzutami korupcyjnymi minister transportu Federacji Rosyjskiej po prostu zastrzelił się w dzień ogłoszenia jego dymisji. Zwłoki Romana Starowojta, podejrzanego o przekręty finansowe podczas budowy umocnień w obwodzie kurskim, gdzie wcześniej był gubernatorem, znaleziono w samochodzie na jego podmiejskiej daczy. Do rozstania się z życiem miał użyć pistoletu wręczonego mu w podzięce za współpracę z MSW. Doprawdy symboliczne.

Plan połowicznie skuteczny Kierowca rzucił atrapę granatu w radiowóz drogówki, żeby uniknąć zapłacenia mandatu za naruszenie przepisów drogowych – donoszą media z Tomska. Plan udał się tylko częściowo, bo mandatu rzeczywiście nie zapłaci, ale może trafić za to na pięć lat do więzienia. Prawdziwego.

MOCARSTWO BANANOWE

Rosja zacznie uprawiać własne banany – doniosły z dumą federalne media. Powodzenia! Może wyjdzie lepiej niż z produkcją własnych procesorów, smartfonów, samolotów i samochodów elektrycznych…

Nie do pary Na lotnisku Kolcowo w Jekaterynburgu zatrzymano podróżnego z Chin, który w bagażu miał 190 butów – wyłącznie prawych. Niestety nie udało się wyjaśnić, czy zamierzał znaleźć tylu jednonogich nabywców na swój towar, czy też następnym samolotem miał przylecieć drugi Chińczyk – ze 190 butami lewymi… **GP**

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Nie ten trening

Na otwartych zajęciach jogi, które zorganizowano w moskiewskich Łużnikach, najstarsze uczestniczki pobiły się z innymi uczestnikami o rozdawane bezpłatnie maty. Bojowe babuszki wyrywały je pozostałym z rąk i usiłowały zabrać po kilka – twierdząc, że to się im należy jako emerytkom. Następnym razem trzeba je od razu zapisać nie na jogę, lecz na treningi MMA.

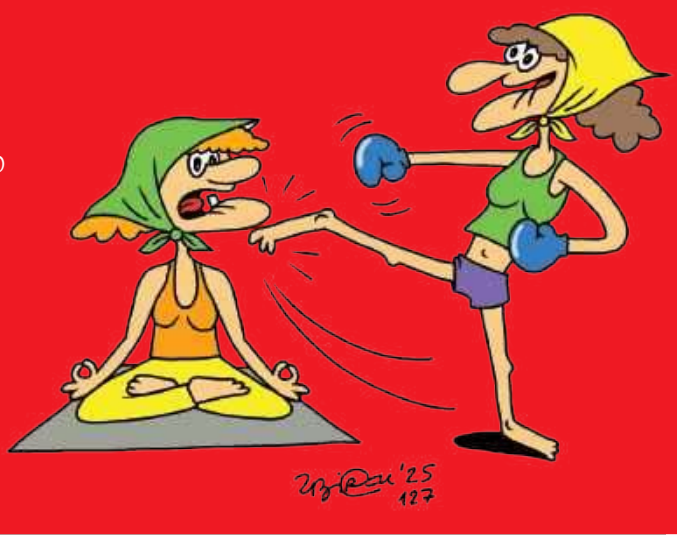

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

ELEKTRONICZNA MGŁA PUTINA

W obliczu stale utrzymujących się zagrożeń polska armia musi sukcesywnie zwiększać swoje zdolności w zakresie walki elektronicznej. Zwłaszcza że – jak przewidują eksperci – rosyjskie działania dotyczące m.in. zakłócania sygnału GPS w regionie będą się nasilały. Nie ulega wątpliwości, że to jeden z elementów wojny hybrydowej, prowadzonej przez reżim na Kremlu.

EUROPA NA CELOWNIKU ROSJI

Wojna hybrydowa przybiera różne oblicza. To nie tylko sztucznie kreowany kryzys migracyjny, którym szturmowane są granice sąsiednich krajów czy ataki hakerów na infrastrukturę krytyczną. To również działania natury militarnej, jak celowe naruszanie przestrzeni powietrznej, manewry wojskowe przybierające agresywny charakter czy paraliżowanie kluczowych systemów bezpieczeństwa. W ostatnie z wymienionych niewątpliwie wpisuje się proces zakłócania sygnału GPS. Problem utrzymuje się od wielu miesięcy i przybiera postać sinusoidy, cyklicznie się nasilając. Zakłócenia występują głównie w rejonie Bałtyku i północnej części Polski, jednak dotyczą także krajów bałtyckich czy Finlandii. Eksperci nie mają wątpliwości – to Rosja i jej systemy walki elektronicznej, rozmieszczone w Królewcu, odpowiadają za działanie stanowiące poważne wyzwanie dla bezpieczeństwa.

Groźne incydenty

Toboł, Borisoglebsk-2 i Pole-21. To one zakłócają sygnał nawigacji satelitarnej w regionie – wskazuje Mariusz Kozłowski, emerytowany pułkownik Służby Kontrwywiadu Wojskowego (SKW). Jak dodaje, wymienione systemy są rozlokowane właśnie w Królewcu. – Są używane przez Rosję do testowania obrony przed dronami, ale też rakietami kierowanymi za pomocą GPS – mówi ekspert. Przypomina, że zakłócenie sygnału GPS stwarza realne zagrożenie dla użytkowników sprzętu bazującego na tym systemie. Od wielu tygodni media podają sytuacje, w których cywilne drony, używane m.in. przez amatorów fotografii, nagle, bez jakiejkolwiek kontroli, odlatują w nieznanym kierunku, nie reagują na komendy i ostatecznie spadają. Problem jest zauważalny zwłaszcza w północnej Polsce. Na tym jednak nie koniec. W czerwcu doszło do groźnej sytuacji z udziałem samolotu cywilnego. Przez zakłócenia sygnału GPS samolot lecący z Alicante do Bydgoszczy musiał awaryjnie lądować w Poznaniu. Warto podkreślić, że z podobnym problemem zmierzyły się w ubiegłym roku dwa fińskie samoloty, które przez zakłócenie sygnału GPS nie mogły wylądować na lotnisku w Estonii i zostały zawrócone do Helsinek. Rosyjskie praktyki stanowią również

ROŚNIE ZAGROŻENIE

Od stycznia do maja bieżącego roku fińskie służby odnotowały trzykrotny wzrost zakłóceń sygnału GPS w rejonie Bałtyku w porównaniu z analogicznym okresem 2024 roku.

zagrożenie w transporcie cywilnym. Przewoźnicy i ciężarówki także korzystają bowiem z popularnego GPS-a. – To problem międzynarodowy. Działania Rosji w tym zakresie dotyczą nie tylko Polski, lecz także krajów bałtyckich czy Finlandii – potwierdza płk Kozłowski. W czerwcu br. Fińska Agencja Transportu i Komunikacji podała, że od stycznia do maja br. odnotowano trzykrotny wzrost zakłóceń sygnału GPS w rejonie Bałtyku w porównaniu z analogicznym okresem 2024 roku. O podobnych problemach raportują też litewskie oraz duńskie służby.

Wzmocnić zdolności

W obliczu stale utrzymujących się zagrożeń polska armia powinna wzmocnić swoje zdolności w zakresie walki elektronicznej. Wydarzenia ostatnich miesięcy i stale pojawiające się zakłócenia potwierdzają, że w tym segmencie jest jeszcze wiele do zrobienia. W ubiegłym roku wojsko zdecydowało się na zakup trzech szerokopasmowych odbiorników, mających służyć do rozpoznania radioelektronicznego. Po ponad roku doczekaliśmy się kolejnej umowy w omawianym segmencie. Przed kilkoma dniami Agencja Uzbrojenia poinformowała o kontrakcie opiewającym na 18 mln zł, dotyczącym zestawów do zakłócania nawigacji satelitarnej. W ramach programu, pod kryptonimem „Heliotrop", Wojsko Polskie pozyska prawdopodobnie 18 takich zestawów, produkowanych przez jedną z czeskich spółek. Każdy z nich składać się będzie z jednostki centralnej, zestawów anten z masztem, terminala graficznego, oprogramowania, okablowania oraz aparatury kontrolno-pomiarowej. Kontrakt ma zostać zrealizowany do 2027 roku. Podsumowując: pozyskujemy sprzęt, którym będziemy mogli odpowiedzieć tym samym, czym od dawna uderza w nas Rosja.

Zagłuszanie i zakłócanie sygnału GPS to jeden z elementów rosyjskiej wojny hybrydowej, który – podobnie jak pozostałe – z każdym tygodniem przybiera na sile.

Rosja nie odpuści

Działania ze strony Rosji będą kontynuowane, a dodatkowo zaostrzane. Będą przekraczać granicę coraz bardziej, sprawdzać, na ile mogą sobie pozwolić w kontekście zagłuszania sygnału GPS – nie ma wątpliwości płk Mariusz Kozłowski. Zagłuszanie i zakłócanie sygnału GPS to jeden z elementów rosyjskiej wojny hybrydowej, który – podobnie jak pozostałe – z każdym tygodniem przybiera na sile. Widać to na przykładzie sytuacji w rejonie Bałtyku. Wojsko Putina systematycznie testuje zabezpieczenia i zdolności państw NATO, równocześnie oskarżając je o militaryzację regionu. W ubiegłym tygodniu mówił o tym ambasador FR w Szwecji, Siergiej Bielajew. W rozmowie z dziennikiem „Izwiestia" dyplomata wskazał, że „Rosja odpowie na wzmocnienie obecności NATO na Bałtyku". A to z kolei zapowiedź tego, że należy spodziewać się kolejnych niebezpiecznych zdarzeń i prowokacji w regionie. Z Polską jako jednym z ich głównych celów. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

Oszczędzanie, a nie wydawanie

NBP w swojej najnowszej projekcji inflacji i wzrostu PKB na lata 2025–2027 przewiduje, że zwiększy się w tym czasie skłonność gospodarstw domowych do oszczędzania kosztem konsumpcji. To m.in. wynik polityki rządu, wciąż zadłużającej państwo, i niestabilnej sytuacji na świecie.

STRATEGIA POLSKICH GOSPODARSTW DOMOWYCH NA NAJBLIŻSZE LATA

Ze wspomnianej projekcji NBP wynika, że o ile tempo konsumpcji prywatnej będzie w latach 2025–2027 umiarkowane (około 3,2 proc. rocznie) – oszczędności będą wówczas zwiększać się corocznie w tempie około 6–7 proc.

Pokłosie wielu czynników

Zjawisko to stanowi pokłosie wielu czynników. To m.in. spadek realnego tempa wzrostu wynagrodzeń, wciąż utrzymujących się wysokich cen energii czy podwyższonej inflacji przejawiającej się drożyzną w sklepach. Nakłada się to na politykę gospodarczą rządu, w tym zwłaszcza na wciąż rosnące wysokie zadłużenie budżetu, słaby poziom inwestycji i opóźnienia w wykorzystywaniu unijnych środków z KPO.

W dodatku, jak wynika ze wspomnianej projekcji inflacji i wzrostu gospodarczego NBP, tempo wzrostu gospodarczego liczone wobec poprzedniego roku będzie słabło. Jeszcze w bieżącym roku PKB wzrośnie o 3,6 proc., w 2026 roku – o 3,1 proc., a w 2027 roku – już tylko o 2,5 proc.

To m.in. te czynniki, w połączeniu ze zdającą się nie mieć końca dekoniunkturą gospodarek głównych krajów UE, w tym zwłaszcza najważniejszej: niemieckiej, a także z nieustabilizowaną sytuacją na światowych rynkach paliw i nośników energii oraz niebezpieczeństwami płynącymi ze zdającej się nie mieć końca wojny Rosji na Ukrainie, przekładają się na obawy o przyszłość finansową i wpływają na sposoby zarządzania budżetami domowymi. To w dużej mierze stąd biorą się decyzje o budowaniu swoistej poduszki finansowej „na wszelki wypadek". Stąd niesłabnąca popularność takich metod oszczędzania, jak m.in. kupowanie obligacji skarbowych czy odkładanie na przyszłą emeryturę: na indywidualne konto

ZAPOBIEGAWCZO

Mając w pamięci czasy pandemii i wzrost drożyzny po wybuchu wojny na Ukrainie, część gospodarstw domowych wciąż tworzy swoistą poduszkę finansową – na wszelki wypadek, gdyby miały się wydarzyć jakieś nieprzewidziane sytuacje.

FOT. ADOBE STOCK

zabezpieczenia emerytalnego, ewentualnie indywidualne konto emerytalne.

– Główną przyczyną zwiększania się skłonności Polaków do oszczędzania i zarazem skutkiem tego, co się dzieje, jest obecna polityka monetarna i gospodarcza obecnego rządu – komentuje dla „GP" Grzegorz Puda (PiS), były minister funduszy i polityki regionalnej.

Drożyzna

Jego zdaniem ludzie przekonują się na własnej skórze, że wszystko w sklepach drożeje, w tym podstawowe produkty żywnościowe, wyjazdy za granicę, a także podróże krajowe są droższe niż przed rokiem, więcej płacimy za spędzanie wolnego czasu – i ten proces wcale nie wyhamowuje. – W tej sytuacji naturalne jest, że ludzie myślą o tym, w jaki sposób można mieć trochę więcej w portfelu, a więc mniej wydawać. Przekłada się to na fakt, że konsumpcja maleje, co ogólnie będzie skutkowało tym, że państwo będzie miało mniej wpływów z podatków – dodaje Puda.

Drożyzna w sklepach stanowi jeden z najbardziej namacalnych powodów, dla których zapewne miliony polskich gospodarstw domowych decydują się na odkładanie części bieżących dochodów na później. Choć GUS pokazuje w kolejnych, co miesiąc publikowanych, danych spadki inflacji, pozostającej obecnie na poziomie około 4 proc., to dla gospodarstw domowych istotne znaczenie mają bieżące ceny w sklepach.

Interesujące dane na ten temat przedstawiła ostatnio agencja ISBnews, omawiając raport UCE Research i uczelni WSB Merito. Otóż okazało się m.in., że w czerwcu 2025 roku ceny w sklepach detalicznych wzrosły średnio o 5,8 proc. w stosunku do czerwca ubiegłego roku, a więc nieco więcej niż w kwietniu i w maju (odpowiednio o: 5,7 i 5,6 proc.). Przy tym najbardziej podrożały takie towary jak masło, margaryna, olej – o 15,7 proc., używki (kawa, herbata, alkohole itd.) – o 14,8 proc., owoce – o 11,5 proc., a także napoje bezalkoholowe – o 10,7 proc.

Presja kosztowa w sklepach wciąż silna

– W dużym skrócie można to wyjaśnić utrzymującymi się wysokimi kosztami produkcji i dystrybucji. Na ceny wpływają też drożejące surowce na rynkach światowych oraz konsekwencje wcześniejszej inflacji, które wciąż są odczuwalne w gospodarce. Istotną rolę odgrywają także sezonowe ograniczenia podaży, na przykład spowodowane anomaliami pogodowymi. Nieznaczne przyspieszenie dynamiki wzrostu cen w czerwcu wcale nie musi oznaczać trwałego trendu, ale pokazuje, że presja kosztowa w sklepach wciąż pozostaje silna – skomentował Hubert Gąsiński z uczelni WSB Merito.

Nic zresztą dziwnego, że, jak poinformował Eurostat, sprzedaż detaliczna w Polsce w maju br. co prawda wzrosła o 3,9 proc. w stosunku do maja ub.r. Jednak, w porównaniu z kwietniem br., spadła o 1,9 proc. Co istotne, w przeciwieństwie do danych GUS dotyczących sklepów zatrudniających co najmniej 10 osób, dane Eurostatu obejmują także najmniejsze sklepy zatrudniające poniżej 10 pracowników, a więc również małe rodzinne sklepy.

Element niepewności

– Czynników, które skłaniają gospodarstwa domowe do oszczędności, jest wiele, ale chyba najbardziej istotny związany jest z elementem niepewności – zaznacza w wypowiedzi dla „GP" poseł Andrzej Kosztowniak (PiS), były minister finansów.

– Wiemy, że w najbliższych latach poziom wzrostu gospodarczego nie będzie tak duży, jak można by sobie tego życzyć. Wzrost ten będzie raczej powoli wyhamowywał, zatem ludzie widzą, że coraz większy problem występuje na rynku pracy. Może jeszcze nie sprowadza się to do masowych zwolnień, niemniej coraz bardziej dochodzi do świadomości pracujących fakt, że presja do wzrostu wynagrodzeń będzie słabła. A więc nie będą one rosły w takim tempie, w jakim rosły w ostatnich latach. Tym samym wydaje mi się, że skłonność gospodarstw domowych do wydatkowania pieniędzy będzie dużo niższa. To rzecz naturalna, że im mniej mamy, tym bardziej trzy- czy czterokrotnie oglądamy tę samą złotówkę, zanim zostanie wydana. Tymczasem dynamika wzrostu wynagrodzeń będzie spadała – mówi Andrzej Kosztowniak.

I dodaje: – A ponadto pojawia się pytanie: jak będzie wyglądał rynek pracy? Na pewno nie będzie wyglądał dobrze w sytuacji, gdy coraz bardziej będzie zaglądał nam w oczy Zielony Ład. Bezpośrednio jego oddziaływaniem objęta przecież będzie część naszego przemysłu, zwłaszcza przemysłu ciężkiego, który – wskutek „zielonej" polityki – będzie wyhamowywał. Nie jest to, rzecz jasna, proces, który będzie następował z dnia na dzień, a więc nie wszystkich nim objętych dotknie zamykanie fabryk z godziny na godzinę. Ale na pewno nie będzie takiej skali inwestycji jak wcześniej – te zakłady trzeba będzie powoli wygaszać. Dla mnie jest to polityka samobójcza.

Zdaniem Grzegorza Pudy obecne władze doprowadziły do mnóstwa zaniechań. – Ale przede wszystkim doszło do braku podejmowania działań. Bo bardzo często takich działań nie ma i to – w konsekwencji – generuje niepokój gospodarczy. Wobec tego ludzie boją się zbyt dużo wydawać na co dzień, bo obawiają się o dzień jutrzejszy. Nie mając takich obaw, można sobie pozwalać na większe wydatki, ale jeśli obawy występują, myślimy przede wszystkim o tym, w jaki sposób zabezpieczyć na przyszłość siebie, najbliższych, rodzinę.

Konsumpcja maleje

Jak dalej zwraca uwagę Grzegorz Puda, konsumpcja maleje, co ogólnie będzie skutkowało tym, że państwo będzie miało coraz mniej wpływów z podatków. – I ta „kula śnieżna" będzie się napędzała sama. Bo jeśli ludzie mniej wydają, to i odpowiednio mniej środków wpłynie do budżetu. A więc państwo będzie w tej sytuacji musiało oczekiwać od obywateli rozmaitych danin, m.in. z podatków. Prowadzi to do tego, że szykuje się jeśli nie poważny kryzys, to co najmniej niestabilna sytuacja, która nie sprzyja w obecnym czasie wydatkom w postaci szeroko rozumianej konsumpcji. Aby zasadniczo zmienić tę sytuację, rząd musiałby pokazać, że jest rządem, który wspiera Polaków. I tak jak w czasie rządów premier Beaty Szydło czy Mateusza Morawieckiego pokazać realne wsparcie dla tych, którzy go potrzebują – dodaje Grzegorz Puda.

Średnie płace wciąż rosną i wystarczają na więcej

Jeszcze inaczej przyczyny chęci oszczędzania w polskich rodzinach postrzega w wypowiedzi dla „GP" Piotr Soroczyński, główny ekonomista Krajowej Izby Gospodarczej. Jego zdaniem w ostatnim okresie w ujęciu realnym, tj. z uwzględnieniem aktualnego wskaźnika inflacji, średnie płace wciąż rosną i wystarczają na więcej. – Zatem pozwalają nieco zaoszczędzić – dodaje. – Efekt ten widoczny jest już od dłuższego czasu. Widać bowiem od kilku lat dość znaczne przyrosty wydatków w gospodarstwach domowych – średnio wynosiły 10 proc., porównując je z poprzednim rokiem. To mniej więcej tyle, ile rosły nominalnie płace. A zatem gdyby patrzeć na tę sytuację przez pryzmat wzrostu płac w ostatnich latach, oszczędności rosną też szybko, zwłaszcza na tle poziomu wielkości sprzedaży w tym czasie w handlu detalicznym, który wzrastał o 4–5 proc. rocznie. Skłonności do oszczędzania biorą się również stąd, że polskie rodziny są wciąż trochę poobijane zarówno pandemią, jak i wzrostem drożyzny po wybuchu wojny na Ukrainie. W związku z tym część gospodarstw domowych nadal tworzy swoistą poduszkę finansową – na wszelki wypadek, gdyby miały się wydarzyć jakieś nieprzewidziane sytuacje. I ta chęć do oszczędzania może się zwiększać. Tym bardziej że cele takiego postępowania mogą być jeszcze inne: na przykład odkładanie na czas emerytury czy choroby. **GP**

O ile tempo konsumpcji prywatnej będzie w latach 2025–2027 umiarkowane (około 3,2 proc. rocznie), oszczędności w tym czasie będą się zwiększać w tempie około 6–7 proc. rocznie.

SPROSTOWANIE

W poprzednim numerze „Gazety Polskiej", 28/2025, z 9 lipca br., w tekście „Polaku, na wakacjach trzymaj się za portfel", omyłkowo poinformowaliśmy, że „od 1 stycznia br. GDDKiA wprowadziła opłaty za przejazd 152 km autostradą A1 (Toruń–Gdańsk)". Tymczasem opłaty te wprowadziła Transport Company SA, spółka zarządzająca tym odcinkiem A1. Wszystkich zainteresowanych przepraszamy za ten błąd.

NEGATYWNE NASTROJE WŚRÓD PRZEDSIĘBIORCÓW

W lipcu Miesięczny Indeks Koniunktury Polskiego Instytutu Ekonomicznego wzrósł m/m o 0,4 pkt, do 98,1 pkt. Jest to trzeci z kolei miesiąc w bieżącym roku, w którym MIK jest poniżej poziomu neutralnego (100 pkt), co oznacza przewagę nastrojów negatywnych nad pozytywnymi wśród przedsiębiorców. – Sytuacja firm po stronie przychodowej jest trudna – sprzedaż, jak i nowe zamówienia pozostają poniżej poziomów neutralnych. Obecnie większym wyzwaniem dla firm jest słaby popyt niż presja kosztowa – zauważa Andrzej Kubisiak, zastępca dyrektora PIE.

REWOLUCJA W STAŻU PRACY OD 2026 ROKU

Na początku przyszłego roku wejdą w życie przepisy, które zmienią sposób naliczania stażu pracy. Obejmie to nawet 5 mln osób w Polsce – byłych zleceniobiorców oraz prowadzących działalność gospodarczą. Eksperci Personnel Service, po przeanalizowaniu wpływu reformy na pracowników oraz pracodawców, wskazują szereg wyzwań, przed którymi staną działy HR, m.in. audyt historycznej dokumentacji czy aktualizacja systemów kadrowo-płacowych. Dla samych zatrudnionych to szansa na odzyskanie utraconych lat pracy i uzyskanie nowych uprawnień.

FOT. PIXABAY

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Komisarze UE chcą wymuszenia redukcji CO_2 o 90 proc. 2 lipca komisarze UE „zaproponowali" kolejną fazę „dekarbonizacji" i redukcji emisji tzw. gazów cieplarnianych. Tym razem aż o 90 proc. do roku 2040 (przedtem był to rok 1990). Komisarzy i innych suto opłacanych funkcjonariuszy i polityków UE wcale nie martwią ogromne koszty tego eksperymentu. Koszty, które na wiele lat znów obciążą niemal wszystkich mieszkańców krajów UE, ich gospodarstwa, domy i firmy. Władze UE chcą osiągnięcia tzw. neutralności klimatycznej netto w 2050 roku. Wówczas ilość gazów emitowanych do atmosfery ma być równa ilości gazów pochłanianych. W 2030 roku UE chce zmniejszyć emisje netto do 55 proc. względem 1990 roku.

„Byle nie przed wyborami" Dziennik „Rzeczpospolita" podał, że warszawski rząd, wraz z 15 innymi rządami UE, ma wnioskować w Brukseli o przełożenie o rok lub dłużej wprowadzenia nowego systemu handlu emisjami dwutlenku węgla (ETS2), który ma wejść w życie w styczniu 2027 roku. „Zapisy dot. ETS2 nie mogą wejść w roku wyborczym – wszyscy są tego świadomi, mówią źródła z kręgów rządowych". Unijne podatki ETS2 mają objąć gospodarstwa domowe, wszelkie budynki, transport drogowy i mniejszy przemysł, co przełoży się m.in. na duży wzrost kosztów paliw i ogrzewania domów. Eksperci mówią o wzroście ceny litra benzyny o 46 gr, oleju o 54 gr, a tony węgla o ponad 400 zł – na początku tej „ochrony klimatu".

Niemcy podali, ilu uciekinierów z Azji i Afryki odesłali do Polski 2 lipca biuro prasowe Ministerstwa Spraw Wewnętrznych RFN podało, że od 8 maja 2025 roku policja odesłała do Polski około 1300 osób z niemiecko-polskiej granicy lądowej. A w okresie „od 1 stycznia 2024 r. do 30 kwietnia 2025 r. na granicy z Polską zidentyfikowano łącznie 18 904 osoby, które nielegalnie wjechały do Niemiec". Z danych MSW wynika, że w sumie na granicy z Polską uciekinierzy z Azji i innych stron złożyli 3741 wniosków o azyl, aż 11 398 osób „zostało odrzuconych na tej granicy od 1 stycznia 2024 r. do końca kwietnia 2025 r., a 406 osób deportowano".

NA SWOJE „M"

Po posiedzeniu rządu premier Węgier Viktor Orbán zapowiedział uruchomienie programu łatwo dostępnych pożyczek na zakup pierwszego mieszkania lub domu, oprocentowanych na 3 proc.

Szwecja kupi rakiety dalekiego zasięgu Dowódca szwedzkich sił zbrojnych gen. Michael Claesson zapowiedział w rozmowie z agencją prasową, że Szwecja dokona zakupu broni dalekiego zasięgu do 500 km, artylerii rakietowej i rakiet manewrujących – takich, które mogą uderzyć w cele na terenie Rosji. „Bo chcemy mieć stałą możliwość nie tylko walki na własnym obszarze, ale też narażania atakującego na ryzyko konieczności obrony jego terytorium" i Szwecja musi mieć zdolność uderzenia np. w obiekty związane z logistyką. Generał podkreślił, że chodzi tu przede wszystkim o odstraszanie. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

Pijani rowerzyści

Holenderski dziennik „De Telegraaf" podał, że ponad połowa badanych mieszkańców Holandii jeździ rowerami pod wpływem alkoholu lub narkotyków, choć jest to zakazane. Badania na reprezentatywnej grupie tysiąca dorosłych Holendrów wykazały, że co drugi pytany wierzy, iż da się jeździć bezpiecznie mimo wypitych trunków, a co czwarty jest przekonany, że jazda rowerem po alkoholu jest normą.

Polacy mówią „NIE” nielegalnej imigracji

W ostatnich dniach w całej Polsce widoczne było rosnące poruszenie społeczne wobec polityki migracyjnej. Kluby „Gazety Polskiej” zarówno w dużych miastach, jak i w lokalnych społecznościach aktywnie uczestniczyły w manifestacjach i akcjach referendalnych, stanowczo sprzeciwiając się przymusowemu osiedlaniu nielegalnych migrantów.

Klubowicze „GP” z Głogowa zainicjowali i aktywnie wsparli inicjatywę referendalną Komitetu „Bezpieczny Głogów”, dotyczącą nielegalnej imigracji.

GŁOGÓW | Klub „Gazety Polskiej” w Głogowie zainicjował i aktywnie wsparł inicjatywę referendalną Komitetu „Bezpieczny Głogów”, dotyczącą nielegalnej imigracji. Zebrano aż 8846 podpisów poparcia dla referendum przeciw osiedlaniu nielegalnych imigrantów na terenie powiatu głogowskiego, znacznie przekraczając wymagane minimum (6570). 2 lipca złożono formalny wniosek do Starostwa Powiatowego w Głogowie, a teraz sprawa trafiła pod obrady Rady Powiatu, która ustali termin referendum. Dzięki zaangażowaniu Klubu „Gazety Polskiej” w Głogowie, lokalnych organizacji społecznych i mediów, inicjatywa zyskała szerokie poparcie. „To nasz wspólny sukces – mieszkańców, społeczników i wszystkich, którzy walczą o bezpieczną przyszłość” – podkreślili organizatorzy. Klub wyraził wdzięczność TV Republika za nagłośnienie sprawy i zapowiedział aktywne uczestnictwo w kampanii referendalnej.

WAŁBRZYCH | Na placu Magistrackim w Wałbrzychu odbyła się manifestacja pod hasłem „W obronie demokracji”. Tłumy mieszkańców z biało-czerwonymi flagami i transparentami wyraziły swoje stanowisko w obronie podstawowych wartości konstytucyjnych oraz sprzeciw wobec nielegalnej imigracji. W manifestacji licznie uczestniczyły m.in. Kluby „Gazety Polskiej” Wałbrzych, Dzierżoniów II, Kłodzko, Lądek-Zdrój, a także działacze Ruchu Obrony Granic. Manifestację z inicjatywy dawnego antykomunistycznego opozycjonisty Jerzego Langera zorganizował wałbrzyski Ruch Obrony Granic.

SŁUPSK | Również w Słupsku lokalny klub „Gazety Polskiej” nie ustaje w działaniach i zorganizował manifestację „NIE dla masowej imigracji”. Uczestnicy marszu wyrażali swój sprzeciw wobec masowej imigracji. Radna Rady Miejskiej w Słupsku i przewodnicząca tamtejszego Klubu „Gazety Polskiej” Marzena Gmińska w rozmowie z portalem Niezależna.pl podkreśliła, że „nie ma mowy o składaniu broni”. – Zaledwie w trzy godziny zebraliśmy 650 podpisów i podpisywali się pod tym nawet nasi przeciwnicy polityczni. Jako klub „Gazety Polskiej” we współpracy z jedną z grup patriotycznych zorganizowaliśmy w niedzielę marsz przeciwko imigracji. I jeżeli w takim mieście jak Słupsk, w którym zwykle wygrywa lewica i liberałowie, w niedzielę wychodzi 800 osób, to chyba już coś znaczy – powiedziała Marzena Gmińska.

PIOTRKÓW TRYBUNALSKI | Radna sejmiku województwa łódzkiego oraz przewodnicząca Klubu „Gazety Polskiej” Piotrków Trybunalski, Beata Dróżdż, aktywnie angażuje się w działania przeciwko planom utworzenia na terenie miasta Centrum Integracji Cudzoziemców i relokacji migrantów. Jej inicjatywy obejmują marsze, konferencje prasowe oraz organizację zbiórki podpisów pod referendum. Na zaproszenie piotrkowskiego klubu „Gazety Polskiej” mieszkańców miasta wsparł redaktor naczelny „Gazety Polskiej”, „Gazety Polskiej Codziennie” oraz prezes TV Republika, Tomasz Sakiewicz. Najpierw wziął udział we wspólnym zbieraniu podpisów pod inicjatywą referendalną, zaś wieczorem, tego samego dnia, odbyło się spotkanie otwarte z redaktorem. Na Rynku w Piotrkowie miało miejsce również spotkanie z europosłem Dominikiem Tarczyńskim. Polityk ostrzegał przed skutkami nielegalnej migracji. W Piotrkowie Trybunalskim akcję zbierania podpisów pod wnioskami o przeprowadzenie tam referendum osobiście wsparło wielu polityków Prawa i Sprawiedliwości (m.in. Tobiasz Bocheński, Antoni Macierewicz, Anna Milczanowska, Mariusz Błaszczak).

Kluby „Gazety Polskiej” w całym kraju konsekwentnie budują obywatelski opór wobec przymusowej relokacji nielegalnych imigrantów. Protesty, działania referendalne, manifestacje i współpraca z lokalnymi społecznościami pokazują, że Polacy chcą decydować o swoim bezpieczeństwie i przyszłości.

ŁÓDŹ | Na zaproszenie łódzkiego klubu „Gazety Polskiej” przybył do Łodzi redaktor, publicysta „Gazety Polskiej” i Telewizji Republika – Adrian Stankowski. Tematem spotkania była obecna sytuacja imigracyjna oraz wątpliwości ekipy rządzącej dotyczące wyborów prezydenckich. W spotkaniu uczestniczyli również łódzcy posłowie – Agnieszka Wojciechowska van Heukelon i Włodzimierz Tomaszewski.

GDYNIA | W siedzibie Cechu Rzemiosła i Przedsiębiorczości w Gdyni, na zaproszenie Klubu „Gazety Polskiej” Wejherowo Gdynia oraz poseł Doroty Arciszewskiej-Mielewczyk, odbyło się

FOT. ARCH.

spotkanie z posłami Mariuszem Goskiem oraz Dariuszem Mateckim. Obaj parlamentarzyści wystąpili przed pełną salą, którą zapełnili mieszkańcy miasta. Poruszano tematy takie jak bezpieczeństwo państwa i nielegalna migracja.

NYSA | W Nysie odbyło się spotkanie „Z niewoli do wolności", zorganizowane przez Klub „Gazety Polskiej" w Nysie, NSZZ „Solidarność" oraz Klub Myśli Państwowej – Nysa. Głównym prelegentem był prof. Jan Majchrowski – politolog, prawnik, emerytowany sędzia Sądu Najwyższego, a obecnie członek Trybunału Stanu.

WARSZAWA | Spotkanie zorganizowane przez warszawski klub „Gazety Polskiej" przyciągnęło wielu zainteresowanych. Gośćmi wieczoru byli poseł Jarosław Krajewski oraz poseł Małgorzata Wassermann. W trakcie wydarzenia poruszono szereg istotnych tematów dotyczących aktualnej sytuacji politycznej, praworządności oraz bezpieczeństwa państwa. Zwieńczeniem spotkania była otwarta sesja pytań, podczas której uczestnicy mieli okazję bezpośrednio zwrócić się do parlamentarzystów, dzieląc się swoimi opiniami i wątpliwościami.

BYTÓW | Klubowicze „Gazety Polskiej" z Bytowa, na zaproszenie europosła Piotra Müllera, odwiedzili Parlament Europejski w Brukseli. Podczas tej wizyty klubowicze zdecydowanie wyróżniali się na tle pozostałych uczestników, a to za sprawą klubowych koszulek! Ten oryginalny pomysł i odwaga w reprezentowaniu klubu wzbudziły ogromne zainteresowanie. Ludzie podchodzili, gratulowali, pytali o klub i chwalili inicjatywę. Można śmiało powiedzieć, że nasi reprezentanci stali się prawdziwymi gwiazdami tej wycieczki, promując klub w sercu europejskiej polityki.

CZĘSTOCHOWA | Na zaproszenie europoseł Jadwigi Wiśniewskiej członkowie Klubu „Gazety Polskiej" z Częstochowy odwiedzili Parlament Europejski w Strasburgu. Wizyta była okazją do zapoznania się z pracą europosłów oraz do rozmów o przyszłości Europy i Polski w kontekście aktualnych wyzwań.

GDAŃSK II | Klub „Gazety Polskiej" Gdańsk II wraz z parafią św. Michała Archanioła w Rekownicy zorganizował wyjątkowy piknik patriotyczny. Wydarzenie rozpoczęło się Mszą św. dziękczynną za wybór Karola Nawrockiego na prezydenta RP, z prośbą o Boże błogosławieństwo w jego służbie dla ojczyzny. W wydarzeniu uczestniczyło około 300 osób. Wzruszający koncert Andrzeja Kołakowskiego dopełnił przekaz duchowy Mszy. Nie zabrakło też wspólnego świętowania – przy kawie oraz domowych wypiekach.

GLIWICE | W Narodowy Dzień Powstań Śląskich członkowie gliwickiego klubu „Gazety Polskiej" oddali cześć Wojciechowi Korfantemu, jednej z najważniejszych postaci Śląska i historii Polski. Pod tablicą upamiętniającą, wykonaną przez klub „Gazety Polskiej" w 2009 roku, w skupieniu i zadumie zapalono znicze pamięci.

POZNAŃ | Członkowie poznańskiego klubu „Gazety Polskiej" uczestniczyli w uroczystościach upamiętniających 69. rocznicę wybuchu poznańskiego czerwca 1956 roku. Delegacja złożyła kwiaty pod pomnikiem Ofiar Czerwca na placu Adama Mickiewicza. Społeczeństwo Poznania, mieszkańcy, kluby patriotyczne, przedstawiciele zakładów pracy, kibice nie zapominają ich ofiar i każdego roku spotykają się w głównych miejscach, skąd wyruszały grupy protestantów.

ŁUKÓW | Delegacja Klubu „Gazety Polskiej" Łuków wzięła udział w rajdzie oraz uroczystościach poświęconych mjr. Hieronimowi Dekutowskiemu „Zaporze" i jego żołnierzom. Wydarzenie miało charakter żywej lekcji historii, przypominając o ofierze tych, którzy oddali życie za wolną Polskę. Zaproszenie wystosowało Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość", z którym Klub „Gazety Polskiej" w Łukowie współpracuje od lat.

Przedstawiciele klubu uczestniczyli także w pierwszym etapie pielgrzymki konnej w barwach VII Pułku Ułanów Lubelskich. Trasa prowadziła z Suchowoli do uroczyska Baran, gdzie odprawiona została uroczysta Msza św. w otoczeniu przyrody i wspólnoty patriotycznej. Zwieńczeniem dnia był wspólny obiad w Lecznicy Weterynaryjnej NOVET w Kąkolewnicy. Zadbano również o konie, współtowarzyszy tej wyjątkowej podróży.

NOWE KLUBY „GP", ZMIANY, REAKTYWACJE

GDAŃSK – reaktywacja klubu „Gazety Polskiej"; przewodniczącym został Przemysław Majewski, tel.: +48 695 588 969, klubgpgdansk@gmail.com (bez zmian). Panu Hubertowi Grzegorczykowi dziękujemy za dotychczasową współpracę.

ZAPROSZENIA klubowe

KOŚCIERZYNA – spotkanie otwarte z posłami Mariuszem Goskiem oraz Dariuszem Mateckim, 21 lipca (poniedziałek), godz. 16:30, ul. 3 maja 9, Kościerzyna.

PIECZĘĆ STALINA NA STOLICY

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

PAŁAC SOWIECKIEJ POTĘGI

Mija lat 70, odkąd uroczyście zakończono budowę Pałacu Kultury i Nauki. Ten najwyższy budynek w Warszawie (i w Polsce), dar Związku Sowieckiego dla Polski Ludowej, stał się swego rodzaju „pieczęcią" wyciśniętą na naszej stolicy. Do dzisiaj widnieje na nim, wykuty w marmurze, napis: „...Imienia Józefa Stalina". Ma on swoich miłośników i wielbicieli, ale polscy patrioci znają jego prawdziwą historię i symboliczny wymiar. Dlatego od dekad domagają się zburzenia tej stalinowskiej budowli, tak jak w II RP zlikwidowano sobór św. Aleksandra Newskiego stojący pośrodku placu Saskiego (obecnie Piłsudskiego).

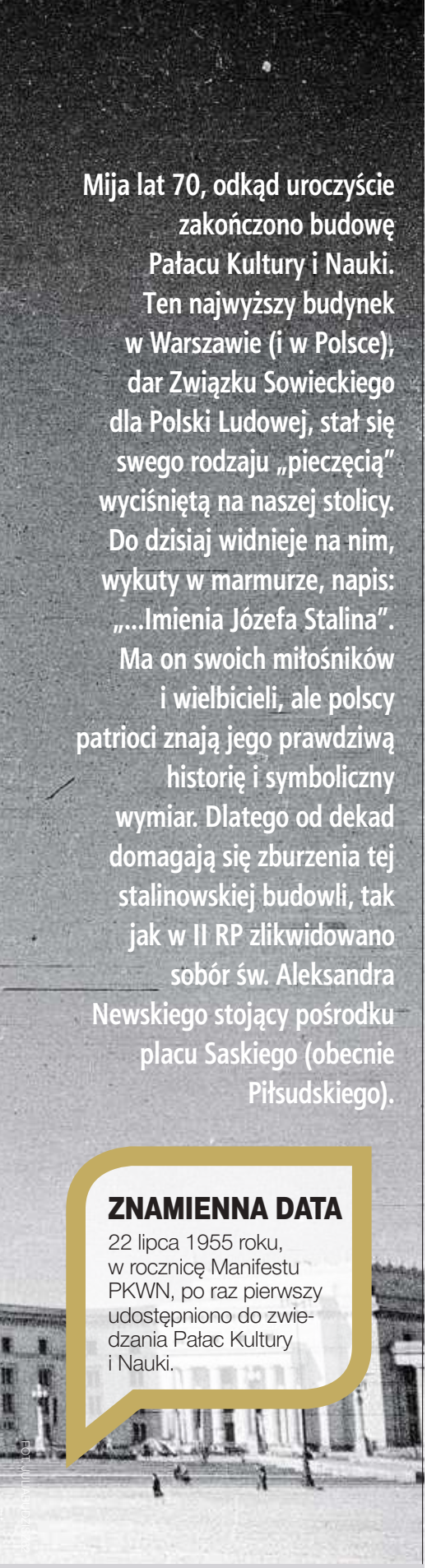

ZNAMIENNA DATA

22 lipca 1955 roku, w rocznicę Manifestu PKWN, po raz pierwszy udostępniono do zwiedzania Pałac Kultury i Nauki.

Pałac Kultury i Nauki im. Józefa Stalina oficjalnie stanowił „dar narodu radzieckiego dla narodu polskiego". Budowę rozpoczęto w 1952 roku, zaś w protokole zapisano, iż budynek ma być dowodem „niewzruszonej przyjaźni narodów radzieckiego i polskiego". Miał przede wszystkim – co oczywiste – spełniać funkcje propagandowe, bo przecież Związek Sowiecki, stając się *de facto* okupantem, grał wobec Polaków i całego świata rolę dobrodusznego „opiekuna". Jak ta „opieka" wyglądała, wiemy dzisiaj aż nadto dobrze – prowadziła przez ubeckie katownie, zubożenie Polaków, a także gospodarcze drenowanie kraju, który przecież musiał dźwigać się z ruin po wojennych zniszczeniach.

Zbudujemy wam wieżowiec

Plotkowano o tym, że pałac zbudowano zamiast metra, co wzięło się stąd, iż faktycznie rząd Polski, w trakcie rozmów o radzieckiej pomocy, wysuwał propozycje budowy podziemnej szybkiej kolei lub nowej dzielnicy mieszkaniowej. „Zbudujemy wam wieżowiec" – odpowiedzieli Sowieci. Budynek zaprojektował radziecki architekt Lew Rudniew, wzorując się na moskiewskich wieżowcach, które z kolei były inspirowane architekturą rodem z USA i charakterystycznymi, amerykańskimi drapaczami chmur. Sam pomysł postawienia pałacu rzucił ten, na którego osobisty rozkaz setkami tysięcy mordowano Polaków – Józef Stalin. Umowę podpisano 5 kwietnia 1952 roku. Rudniew odbył kilka podróży po Polsce, szukając inspiracji – był w Zamościu, Chełmnie, Krakowie, co zaowocowało zwieńczeniami głównych części budynku nawiązującymi do renesansowych attyk lubelskich.

Ciekawie wyglądał moment wyznaczania wysokości przyszłej budowli. Oto w okolicach Mostu Śląsko-Dąbrowskiego (dawnego mostu Kierbedzia) zorganizowano specjalne stanowisko obserwacyjne dla inżynierów i projektantów polskich i sowieckich. Wśród nich był naczelny architekt Warszawy Józef Sigalin. Ten były żołnierz Armii Czerwonej (w czasie wojny), członek Związku Patriotów Polskich, a także żołnierz dywizji kościuszkowskiej, który wrócił do stolicy w 1945 roku w stopniu majora, ukończył studia architektoniczne u prof. Jana Zachwatowicza. Był jednym z założycieli Biura Odbudowy Stolicy i nadzorował takie prace, jak odbudowa Mostu Poniatowskiego, budowa Trasy W-Z czy dzielnicy MDM (Marszałkowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej). To jemu Bierut wyznaczył stanowisko polskiego pełnomocnika ds. budowy Pałacu Kultury i Nauki (chociaż *de facto* większość prac nadzorczych wykonywał Henryk Janczewski). W każdym razie owa grupka inżynierów i architektów, Polaków i Rosjan, stała w okolicy mostu, na prawym brzegu Wisły, i patrzyła w stronę centrum, tam, gdzie miano budować pałac. Wybrano miejsce tuż przy dworcu Warszawa Śródmieście, na zniszczonych kwartałach przylegających do ulicy Marszałkowskiej. Notabene wcześniej i nad tym dyskutowano, bo pojawiały się też pomysły, żeby pałac wznieść w Porcie Praskim czy też u zbiegu ulicy Rakowieckiej z Puławską, albo na Grochowie. Wygrało ścisłe centrum miasta, samo serce – co miało oczywiste uzasadnienie propagandowe. W każdym razie nad wytyczonym terenem budowy fruwał samolot z doczepionym balonem. Inżynierowie stojący na praskim brzegu byli połączeni radiowo z pilotem. Początkowo samolot ustawił balon na wysokości 100 metrów. Przez radio poszła komenda: „Wyżej". Pilot wznosił się, a inżynierowie w coraz większych emocjach wołali: „Wyżej! Wyżej!". I tak ustalono wysokość. Wieża główna miała mieć 120 metrów, nad nią do wysokości 160 metrów planowana była wieżyczka, zaś iglica miała windować całość na 230 metrów.

Cytadela

Budowę rozpoczęto od wyburzenia dziesiątek ocalałych kamienic. A przecież nie był to pierwszy w Warszawie przypadek burzenia części miasta po to, aby wznieść budowlę, która miała w symboliczny sposób przypominać, „kto tu rządzi". Podobnie stało się po upadku powstania listopadowego, kiedy to w roku 1832 na rozkaz cara Mikołaja zaczęto wyburzać część budynków warszawskich (zniszczono 76 domów), zajęto ponad 64 tys. prywatnych posesji i wysiedlono prawie 15 tys. mieszkańców, by postawić cytadelę. Kamień węgielny wmurował znienawidzony przez warszawiaków czło-

wiek, który cały był jednym wielkim antypolskim zjawiskiem – feldmarszałek Iwan Paskiewicz. Budowa trwała dwa lata, a w jej wyniku wyrosła forteca, z której murów działa mogły razić miasto kulami. Jednym słowem – car nie tylko „odciskał pieczęć" na ujarzmionym mieście, ale też groził mu i podporządkowywał, zupełnie, jakby mówił: „Drgnij tylko, pokaż mi jeno choć małym gestem, że tli się w tobie zarzewie buntu, a zgaszę je i zdepczę jednym rozkazem". Wiedzieli dobrze warszawiacy, że w Cytadeli Aleksandrowskiej stacjonowały nie tylko roty rosyjskiej piechoty, żandarmeria i piechota, ale też mieściły się tam komisje śledcze oraz więzienie. Zapełniały się one potem polskimi patriotami, których skazywano na Sybir czy wieszano na pobliskich stokach, ku przestrodze innych. Na terenie cytadeli zbudowano, a jakże, cerkiew pod wezwaniem św. Aleksandra Newskiego. Gdy jechały koło niej wózki wiozące na stracenie Traugutta i jego towarzyszy z powstańczego Rządu Narodowego, patrzyli oni na cerkiewną kopułę, wznosząc ku niebu myśli i modlitwy. Traugutt modlił się do samego końca, pod szubienicą całując krzyż.

Carski „podarunek"

Ale potem zbudowano w Warszawie kolejną cerkiew, pod tym samym wezwaniem – sobór im. Aleksandra Newskiego. Tę potężną świątynię wzniesiono w latach 1894–1912, według projektu Leontija Benois. Data 1894 nie była tu bez znaczenia, gdyż Polacy właśnie w tym roku świętowali 100. rocznicę urodzin Adama Mickiewicza. W Warszawie odbywały się manifestacje, na tzw. Szerokim Krakowskim Przedmieściu odsłonięto pomnik wieszcza. W trakcie tej ceremonii ze stopni przemawiać miał Henryk Sienkiewicz, ale Rosjanie wprowadzili surowy zakaz wystąpień – zatem autor „Trylogii" wszedł na stopnie cokołu, wyciągnął kartkę z przemówieniem, zerknął na nią i… nic nie powiedział. Po prostu milczał, a tłum wzruszony tym wiele znaczącym milczeniem, ronił łzy. Całkiem niedaleko od owego pomnika, na placu Saskim, tam gdzie stał monument postawiony przez carat lojalistycznym generałom poległym w Noc Listopadową, rozpoczęto budowę wielkiej cerkwi. Nie przez przypadek w tym ważnym miejscu. I nie przez przypadek pod wezwaniem św. Aleksandra Newskiego – który pokonał „Zachód" (zwyciężając w bitwach wojska szwedzkie i niemieckie), wpisując się tym samym symbolicznie na karty dziejów Rosji jako pogromca zachodnich potęg. To dlatego i dzisiaj Putin w swojej polityce historycznej nawiązuje do tej właśnie postaci. Przy wielkim soborze wzniesiono także dzwonnicę o wysokości 70 metrów. Była to najwyższa konstrukcja w mieście (na prawym brzegu ledwie o kilka metrów przewyższały ją dzwonnice kościoła św. Floriana), a widać ją było i z daleka, i z perspektywy ulic. Ciekawą formę zajrzenia w „psychologię" takiej budowli stanowi zerknięcie w zdjęcia i pocztówki z tego okresu. Na wielu z nich dzwonnica cerkwi widnieje w tle, nad budynkami, jak strażnik. Można odnieść wrażenie, że patrzy ciągle na każdego, kto porusza się po Warszawie, „pilnuje" i „widzi". Całkiem jakby car spozierał z góry na polską stolicę. Cerkiew została trochę uszkodzona w czasie I wojny światowej, ale jej kres nastąpił po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Polacy nie mogli ścierpieć tak wielkiego rosyjskiego budynku w samym sercu swojej stolicy. Rozgorzała dyskusja – zastanawiano się, czy należy cerkiew zostawić, czy nie. W sprawę zaangażowały się różne autorytety, przy czym wcale nie było takie oczywiste, że za zburzeniem opowiedzą się wszyscy. Wreszcie na początku lat 20. podjęto decyzję – sobór został rozebrany. Zniknęła „pieczęć cara" wyciśnięta na Warszawie.

Rozbiórka soboru św. Aleksandra Newskiego.

Siła symboli

Tymczasem pieczęć sowiecka z 1955 roku stoi do dzisiaj – wielki, charakterystyczny Pałac Kultury i Nauki. Nadano mu imię Stalina po jego śmierci, uchwałą Rady Państwa, 7 marca 1953 roku. W dniu 21 lipca 1955 roku nastąpiło uroczyste oddanie budynku do użytku. Wzięli w nim udział przedstawiciele najwyższych władz PRL, w tym premier Józef Cyrankiewicz oraz prezydent Bolesław Bierut. Była także, rzecz jasna, delegacja sowiecka – z Michaiłem Susłowem, członkiem Prezydium KPZR na czele. Całość oklaskiwała trzytysięczna publiczność. Jednocześnie uhonorowano orderami budowniczych i inżynierów (radzieckich i polskich). Już następnego dnia, w ludowe święto, czyli 22 lipca 1955 roku, w rocznicę Manifestu PKWN, w Sali Kongresowej Pałacu odbyła się uroczysta akademia z delegacjami ZSRS oraz innych państw bloku wschodniego. Wtedy to po raz pierwszy udostępniono wieżowiec do zwiedzania.

Napawa nas dzisiaj wielką radością, że właśnie w rocznicę Manifestu PKWN, w rocznicę także otwarcia tej najwyższej, ofiarowanej nam przez bratni naród radziecki konstrukcji wysokościowej, rząd Donalda Tuska przeprowadza symboliczną rekonstrukcję. Jej także nadajmy symboliczne imię – imię ojca bratniej przyjaźni między Moskwą a Warszawą, imię Józefa Stalina. **GP**

FOT. IPN

Katyń – miejsce kaźni polskich elit

Mimo że od zbrodni katyńskiej minęło 85 lat, wciąż nie znamy z imienia i nazwiska wszystkich jej ofiar. Instytut Pamięci Narodowej od ćwierćwiecza realizując swoją misję, będzie nadal wytrwale dążył do ujawnienia pełnej prawdy o Katyniu.

dr hab. Karol
Polejowski
ZASTĘPCA PREZESA INSTYTUTU
PAMIĘCI NARODOWEJ

„Przewieziono (nas) gdzieś do lasu; coś w rodzaju letniska. Tu szczegółowa rewizja. (…) Zabrano ruble, pas główny, scyzoryk" – zanotował mjr Adam Solski. Był poranek 9 kwietnia 1940 roku. Kilka chwil później autor tych słów został zamordowany strzałem w tył głowy. Major Solski jest jedną z prawie 22 tys. ofiar zbrodni katyńskiej – ludobójczego mordu dokonanego przez Sowietów na elicie państwa polskiego.
W niedzielę 17 września 1939 roku na Polskę, odpierającą już trzeci tydzień najazd Wehrmachtu, uderzyła od wschodu Armia Czerwona. Przywódca ZSRS Józef Stalin przemocą sięgnął po wschodnie ziemie Rzeczypospolitej, wypełniając tajny protokół paktu z Adolfem Hitlerem. Obaj agresorzy od początku nieśli podbitej ludności bezprzykładny terror. Jego symbolami stały się z jednej strony Zbrodnia Pomorska i krzyże w Palmirach, z drugiej zaś doły Katynia. Decyzję o tym, by bez sądu rozstrzelać dwadzieścia kilka tysięcy polskich jeńców wojennych i osób więzionych na Kresach Wschodnich, podjęły 5 marca 1940 roku najwyższe władze Związku Sowieckiego, przychylając się do wniosku szefa NKWD Ławrientija Berii. Już 3 kwietnia tego samego roku z obozu w Kozielsku wyruszył pierwszy transport jeńców kierowanych na miejsce kaźni do Katynia. Niemal równolegle zaczęły się egzekucje m.in. w Charkowie, Kalininie, Kijowie. Ginęli zawodowi oficerowie i funkcjonariusze innych służb mundurowych, ale też urzędnicy państwowi, naukowcy czy przedsiębiorcy.
Ta zbrodnia miała pozostać utajona. Kiedy zaś wiosną 1943 roku Niemcy ogłosili światu odkrycie dołów katyńskich, Sowieci przez pół wieku uporczywie wypierali się swojego sprawstwa, gotowi ścigać każdego w zasięgu ich władzy, kto naruszał tę kłamliwą narrację. W kwietniu 1990 roku Kreml przyznał w końcu, że zbrodnia katyńska była „jedną z ciężkich zbrodni stalinizmu". Dziś jednak znów mamy w tej sprawie regres. Kłamstwo katyńskie wciąż jest powielane w rosyjskiej przestrzeni publicznej. Archiwa w Moskwie i Mińsku praktycznie są dla polskich badaczy zamknięte. A przecież wiele pytań nadal pozostaje bez odpowiedzi – jak choćby to o nazwiska ofiar z białoruskiej listy katyńskiej. Trwający rok 2025 uchwałą Sejmu RP został ustanowiony Rokiem Polskich Bohaterów z Katynia, Charkowa, Miednoje, Bykowni i innych miejsc kaźni polskich elit. To wyraz naszego hołdu dla ofiar – „ludzi o ogromnych zasługach dla Polski, (…) przechowujących i czynnie realizujących etos polskiej inteligencji".

PARTNER DODATKU: INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

Bykownia, grób nr 152. Fot. D. Siemińska

Kuropaty, symboliczne krzyże upamiętniające ofiary NKWD. Fot. L. Popek

Milczące świadectwa Katynia

Zbrodnia katyńska – masowa egzekucja około 22 tysięcy obywateli II Rzeczypospolitej Polskiej – do dziś stanowi jedno z najbardziej dramatycznych wydarzeń w historii Polski. Choć decyzja o likwidacji polskich jeńców wojennych i więźniów została podjęta przez Biuro Polityczne KC WKP(b) 5 marca 1940 roku, badania nad tą zbrodnią trwają nieprzerwanie do dziś.

dr Dominika
Siemińska
BIURO POSZUKIWAŃ I IDENTYFIKACJI IPN
KOMISJA ŚCIGANIA ZBRODNI PRZECIWKO NARODOWI POLSKIEMU

Archeologia katyńska, będąca integralnym elementem dochodzenia prawdy o tych wydarzeniach, umożliwia nie tylko potwierdzenie faktów historycznych, ale także odnalezienie nieznanych dotąd miejsc pochówków ofiar.

Geneza zbrodni i dokumentacja

Na mocy decyzji z marca 1940 roku NKWD przystąpiło do likwidacji polskich jeńców z obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie oraz więźniów z terenów przedwojennych wschodnich województw Polski. Już 22 marca Beria wydał rozkaz nr 00350 o „rozładowaniu więzień" NKWD USRR i BSRR, co w praktyce oznaczało rozpoczęcie operacji rozstrzeliwania. Do więzień w Kijowie, Charkowie i Chersoniu przewieziono w tym celu tysiące więźniów, w tym oficerów i funkcjonariuszy państwowych.

Centralną rolę w organizacji mordu odgrywał 1. Wydział Specjalny NKWD ZSRR, który sporządzał tzw. listy śmierci, zatwierdzane przez tzw. trojkę: Mierkułowa, Kobułowa i Basztakowa. Konwojowanie ofiar powierzono 13. dywizji pod dowództwem Aleksandra Zawajłowa. Potwierdzenie wykonania wyroków trafiało bezpośrednio do centralnych władz sowieckich.

W 1994 roku odnaleziono jeden z najważniejszych dokumentów dotyczących tzw. ukraińskiej listy katyńskiej – wykaz 3435 więźniów, których akta przesłano do Moskwy w listopadzie 1940 roku z Kijowa. To właśnie ci więźniowie, rozstrzelani przez NKWD, wciąż pozostają w dużej części bezimienni, a miejsca ich pochówku nie są jednoznacznie potwierdzone.

Archeologia zbrodni: Katyń, Charków, Miednoje, Bykownia

Pierwsze prace ekshumacyjne przeprowadzili Niemcy w 1943 roku w Lesie Katyńskim, gdzie odkryto masowe groby polskich oficerów. Choć operacja miała wymiar propagandowy, dostarczyła pierwszych twardych dowodów sowieckiej odpowiedzialności.

Odnaleziono i ekshumowano ciała polskich oficerów – jeńców wojennych przetrzymywanych wcześniej w obozie w Kozielsku. Kolejne ekshumacje miały miejsce dopiero w latach 90. XX wieku i prowadzone były przez polsko-rosyjską komisję. Ustalono tożsamość wielu ofiar dzięki przedmiotom osobistym i dokumentom odnalezionym przy szczątkach. Po zakończeniu prac przez stronę polską, podczas prowadzenia prac ziemnych związanych z budową infrastruktury kompleksu memorialnego w Katyniu natrafiono na kolejne groby, w których odkryto szczątki polskich oficerów. Niestety, mimo wielu lat starań najpierw ROPWiM (Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa), a potem IPN do badań i ekshumacji nie doszło. Pracami ekshumacyjnymi kierował archeolog, profesor Marian Głosek.

W Charkowie, w latach 1991, 1995–1996, podczas ekshumacji przeprowadzonych na terenie cmentarza wojennego w Piatichatkach odnaleziono szczątki polskich żołnierzy, jeńców obozu w Starobielsku. Prace ekshumacyjne były prowadzone z ramienia ROPWiM i kierował nimi archeolog, profesor Andrzej Kola.

W Miednoje, miejscu masowych grobów na terenie byłego sanatorium NKWD, odkryto szczątki funkcjonariuszy Policji Państwowej, Straży Granicznej oraz Korpusu Ochrony Pogranicza – jeńców pochodzących z obozu w Ostaszkowie. Ekshumacje na tym terenie prowadzone

PARTNER DODATKU: INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

były w latach 90. XX wieku przez polskich i rosyjskich specjalistów. Zidentyfikowano wówczas liczne osobiste przedmioty potwierdzające tożsamość ofiar. Pracami kierował specjalista w zakresie kryminalistyki, generał brygady WP, profesor Bronisław Młodziejowski.

W Bykowni, na obrzeżach Kijowa, prowadzone badania archeologiczne i ekshumacyjne doprowadziły do odkrycia śladów egzekucji oraz przedmiotów należących do ofiar figurujących na tzw. ukraińskiej liście katyńskiej. Miejsce to przez lata było owiane tajemnicą, a dopiero w latach 2001–2012 w wyniku współpracy polsko-ukraińskiej udało się potwierdzić, że również tam dokonywano masowych mordów na polskich obywatelach. Pracami organizowanymi przez ROPWiM kierował profesor Andrzej Kola. W 2012 roku oficjalnie otwarto Polski Cmentarz Wojenny w Bykowni.

Prace te obejmowały dokumentację archeologiczną, analizy antropologiczne i balistyczne, identyfikację na podstawie rzeczy osobistych, a także zbieranie materiału do badań genetycznych. Niestety, większość ofiar nie została indywidualnie zidentyfikowana.

Chersoń – zapomniane ogniwo

Jednym z największych brakujących elementów badań nad zbrodnią katyńską pozostaje Chersoń. Jak wynika z dokumentów NKWD, do tamtejszego więzienia również trafili polscy więźniowie przeznaczeni do rozstrzelania. Dotychczas jednak:

- nie przeprowadzono w Chersoniu żadnych badań archeologicznych ani ekshumacyjnych,
- nie ustalono lokalizacji mogił zbiorowych,
- nie określono, ilu Polaków zostało tam zamordowanych.

Na podstawie wykluczenia ofiar pochowanych w Bykowni można przypuszczać, że pozostałe osoby z listy ukraińskiej (okoo 1000 osób) mogą spoczywać właśnie w Chersoniu – lub być może także w Charkowie mimo braku potwierdzonych identyfikacji z tej listy.

Bykownia, wojskowy znak tożsamości st. sierż. Józefa Naglika. Fot. D. Siemińska

Zniszczenie dokumentów i luki w wiedzy

W 1956 roku Komitet Bezpieczeństwa Państwowego USRR spalił ostatnie karty imienne dotyczące rozstrzelanych Polaków, co niemal całkowicie unicestwiło dokumentację związaną z ukraińską częścią zbrodni katyńskiej. Pozostały jedynie fragmentaryczne kopie i wykazy nazwisk, które obecnie znajdują się w Archiwum IPN.

Dzięki współpracy z archiwami ukraińskimi udało się zachować część informacji – m.in. 2,5 tys. nazwisk zamordowanych w Kijowie – co pozwala na odtwarzanie losów ofiar, choć z dużą ostrożnością i ograniczeniami.

Białoruska lista katyńska

Zbrodnia katyńska na Białorusi to część masowych egzekucji przeprowadzonych przez NKWD wiosną 1940 roku na mocy decyzji najwyższych władz Związku Radzieckiego. Na terenie obecnej Białorusi, w miejscowości Kuropaty pod Mińskiem znajduje się kolejny cmentarz NKWD, gdzie ukrywano m.in. ciała ofiar zbrodni katyńskiej. Nieznana pozostaje tzw. białoruska lista katyńska, obejmująca około 3870 nazwisk polskich obywateli przetrzymywanych w więzieniach zachodniej Białorusi po 17 września 1939 roku.

W przeciwieństwie do ofiar pochowanych w Katyniu czy Miednoje lista białoruska wciąż pozostaje w dużej mierze nieodkryta, a badania nad nią są utrudnione przez brak dostępu do białoruskich archiwów i polityczną niechęć do ujawnienia prawdy. Zbrodnia katyńska na Białorusi nadal czeka na pełne wyjaśnienie i upamiętnienie. To dramat nie tylko historyczny, ale i ludzki – setki rodzin wciąż nie znają losu swoich bliskich i nie mają możliwości ich godnie upamiętnić. Nie ma zgody władz białoruskich na przeprowadzenie badań archeologicznych i ekshumacji.

Wnioski i przyszłość badań

Dotychczasowe badania archeologiczne przyniosły bezcenne efekty w dokumentowaniu zbrodni katyńskiej, jednak wiele pytań pozostaje bez odpowiedzi. Wśród najważniejszych wyzwań stojących przed współczesną archeologią katyńską znajdują się:

- **pełne zbadanie Chersonia** – konieczne są badania terenowe, które mogłyby potwierdzić obecność masowych grobów;
- **uzupełnienie list ofiar** – poprzez porównanie zachowanych dokumentów i dalsze badania archiwalne;
- **indywidualna identyfikacja** – z wykorzystaniem nowoczesnych metod genetycznych, szczególnie w kontekście rodzin ofiar z ukraińskiej listy katyńskiej;
- **ujawnienie listy białoruskiej** – wciąż utajnionej przez władze rosyjskie, co uniemożliwia poznanie losów tysięcy ofiar.

Znaczenie pamięci

Archeologia katyńska to nie tylko nauka, ale i akt pamięci. Umożliwia odzyskiwanie tożsamości ofiar, przywracanie imion i nazwisk, a także utrwalanie świadomości historycznej kolejnych pokoleń. W obliczu prób fałszowania przeszłości, działalność Instytutu Pamięci Narodowej i innych instytucji badawczych pozostaje niezbędnym elementem walki o prawdę. ■

MAŁOLETNI ŚWIADKOWIE KATYNIA

W historii zbrodni katyńskiej wciąż są odkrywane nowe, niewyjaśnione rozdziały. Jednym z nich jest los małoletnich chłopców uwięzionych w obozach specjalnych NKWD w Starobielsku, Kozielsku i Ostaszkowie w latach 1939–1940. Byli to synowie oficerów, policjantów, uczniowie, czasem harcerze, którzy trafili do niewoli razem z ojcami.

dr Ewa
Kowalska
BIURO POSZUKIWAŃ I IDENTYFIKACJI IPN
KOMISJA ŚCIGANIA ZBRODNI PRZECIWKO NARODOWI POLSKIEMU

Chcieli dostarczyć im czyste ubrania, żywność, pomóc w przemieszczeniach, udrażnianiu dróg dla wojska, niektórzy zostali zatrzymani przy próbie powrotu do domu. Wszyscy zderzyli się z brutalną rzeczywistością sowieckich represji.

Patriotyzm wyniesiony z domu i szkoły

Pokolenie tych chłopców wychowywało się w wolnej Polsce, gdzie ojczyzna była wartością nadrzędną. Marzyli o mundurze, o służbie publicznej, o karierze oficera lub policjanta. W wielu rodzinach chłopiec był „inwestycją" – miał reprezentować cały ród. Wybuch wojny był dla nich próbą charakteru. Kiedy ojcowie wyruszali na front, synowie nie chcieli zostawać w tyle. Dla tych, którzy wyruszyli do ojców, wojna początkowo była przygodą – pełną emocji, podróży, solidarności. To złudzenie szybko znikło w konfrontacji z terrorem.

Stanisław Ozimek. Fot. z archiwum rodzinnego

Droga na „nieludzką ziemię"

Po zatrzymaniu przez Armię Czerwoną i przejściu przez obozy tymczasowe byli transportowani do obozów docelowych w bydlęcych wagonach, głodni, zziębnięci, stłoczeni. Obozy specjalne NKWD mieściły się w dawnych klasztorach, zamienionych na więzienia. Chłopcy, 10–17-letni, dzielili los z dorosłymi – głód, wszawicę, choroby jelitowe i psychiczne wycieńczenie. Najmłodszym z 65 chłopców zarejestrowanych w dokumentach sowieckich był 8-letni syn Feliksa Mastalerza, który został umieszczony w ostaszkowskim domu dziecka. Ich dziecięce sylwetki w letnich ubraniach, szkolnych mundurkach lub harcerskich bluzach pozostają symbolem dramatycznej niewinności, która zderzyła się z okrucieństwem systemu.

Dramat ojców i synów

Decyzja o oddzieleniu dzieci od ojców była dla wielu dramatem. Chłopcy poznawszy okupantów obawiali się zostawić ojców, których, jak się później okazało, widzieli po raz ostatni. Z trzech obozów NKWD zwolniono ponad 50 zarejestrowanych małoletnich. Niektórym udało się wrócić do rodzin, gdzie czekały ich kolejne represje: aresztowania, deportacje, ponowne uwięzienie, np. zwolnieni z obozu w Ostaszkowie: Edward Kitlas, powrócił do domu i w kwietniu 1940 roku został deportowany do Kazachstanu. Stanisław Gutowski wrócił do Białegostoku, ale już w grudniu 1939 roku został aresztowany przez NKWD i ślad po nim zaginął.

Niektórzy z nich, którzy nie powrócili do bliskich, trafili do polskich jednostek dowodzonych przez gen. Władysława Andersa lub dopiero po wojnie powrócili do rodzin. Dla przykładu: Tadeusz Mydlasz, zwolniony z Ostaszkowa, poprzez obozy w Juchnowie i Griazowcu zdołał dotrzeć do tworzącego się polskiego wojska i jako żołnierz Polskich Sił Zbrojnych zmarł 22 lutego 1942 roku w Dżalalabadzie. Wojciech Małko, zwolniony z obozu w Kozielsku, opuścił Związek Sowiecki z Armią Polską. Zginął we Włoszech, w walkach o Bolonię. Karol Romanowski, zwolniony z obozu w Starobielsku, przebywał w obozie w Kałudze. Przeżył i w 1946 roku został repatriowany do Polski.

Pytaniem pozostaje, jak wielu chłopców podzieliło los ojców. Wiadomo o straceniu zgodnie z decyzją katyńską dwóch 17-letnich uczniów: Adama Tabaczyńskiego, przetrzymywanego w Kozielsku, oraz Stanisława Ozimka, więzionego w Ostaszkowie.

PARTNER DODATKU: INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

Fotografia rodziny Ozimków. Fot. z archiwum rodzinnego

Milczenie, które trwało dekady

W PRL temat Katynia był zakazany. Ci, którzy przeżyli, np. Stefan Nestarowicz, syn zamordowanego w Kalininie Michała, nie mogli przez lata mówić o swoim losie. Małoletni więźniowie dźwigali brzemię traumy – wspomnienia rozstań, głodu, zimna, przemocy. Dla nich wojna nie skończyła się w 1945 roku – byli zmuszeni żyć z niezabliźnionymi ranami.

Świadectwo, które zobowiązuje

Losy tych dzieci są wstrząsającym świadectwem, że zbrodnia katyńska to nie tylko mord oficerów, policjantów i przedstawicieli innych służb mundurowych, ale też dramat ich bliskich. Wielu deportowanych członków rodzin ofiar decyzji katyńskiej, spoczywa na „nieludzkiej ziemi" oraz w innych, nieupamiętnionych miejscach pochówku. Synowie i córki mając w pamięci przykład ojców walczyli z okupantami niemieckim i sowieckim do końca swych dni. Ginęli podczas II wojny światowej i po jej zakończeniu. Jak wynika z ustaleń prowadzonych przez Biuro Poszukiwań i Identyfikacji IPN, Agnieszka Dowbor-Muśnicka, siostra Janiny Lewandowskiej, zgładzonej zgodnie z decyzją Biura Politycznego KC WKP(b) z 5 marca 1940 roku, działała w czasie okupacji w Organizacji Wojskowej „Wilki". Aresztowana 25 kwietnia 1940 roku była więziona i torturowana na Pawiaku. Została rozstrzelana 20/21 czerwca 1940 roku i pochowana w Palmirach. W więzieniu przy ul. 11 listopada, zwanym Toledo, został zamordowany 29 sierpnia 1946 roku Stefan Nowaczek, syn Stefana Nowaczka, jeńca Starobielska, zamordowanego i pochowanego w Charkowie. Świadectwo życia tych, którzy zginęli za ojczyznę, zobowiązuje do ciągłej walki o poznanie prawdy o wszystkich ofiarach zbrodni obu okupantów i wszystkich miejscach ich pochówku. ■

Decyzja o oddzieleniu dzieci od ojców była dla wielu dramatem. Chłopcy poznawszy okupantów obawiali się zostawić ojców, których, jak się później okazało, widzieli po raz ostatni.

Tomasz **Panfil**

Spotkanie zwycięstwa

KONFERENCJA W POCZDAMIE 15.07–2.08 1945 ROK

Większość spraw, o których miały rozmawiać głowy państw sprzymierzonych, została omówiona już wcześniej, podczas konferencji w Kairze, Moskwie, a zwłaszcza w Teheranie i Jałcie. Pozostały do ustalenia kwestie dotyczące losu Niemiec, dokładnego przebiegu zachodniej granicy Polski oraz reparacji, którą zwycięzcy chcieli ściągnąć z pokonanych. W owym czasie nikt nie pozwolił sobie wmawiać, że winnymi straszliwych zniszczeń materialnych oraz dziesiątek milionów ofiar, które pochłonęła sześcioletnia wojna, są jacyś „naziści". W materiałach konferencyjnych zapisano, że jednym z celów obrad jest „przekonanie Niemców, że zostali całkowicie pokonani i że nie uciekną przed tym, co sami na siebie ściągnęli".

Qui pro quo

Harry Truman objął stanowisko prezydenta USA zaledwie cztery miesiące przed rozpoczęciem konferencji. Po swym zmarłym poprzedniku odziedziczył niczym nieuzasadnioną wiarę w dobrą wolę Stalina. Osobiście był przekonany, że najważniejsze są sprawy wewnętrzne USA, dlatego rozpoczął błyskawiczne wycofywanie wojsk amerykańskich z kontynentu. Efektem owych przekonań było przekazanie Związkowi Sowieckiemu 100 tysięcy kilometrów kwadratowych niemieckiego terytorium oraz niechęć do zajmowania się kłopotliwymi „małymi narodami", z których najbardziej kłopotliwym byli i w oczach Roosevelta, i w oczach Trumana, Polacy. Kolejnym fatalnym przekonaniem 33. prezydenta USA było uznanie, że aktualnie najistotniejszym konkurentem Stanów Zjednoczonych jest Wielka Brytania, z irytującym premierem Churchillem. Amerykanie mocno obcięli pomoc w ramach umowy land-lease, co dla stojącej na krawędzi bankructwa Wielkiej Brytanii było potężnym ciosem.

PAZERNY STALIN

Ponieważ największy apetyt na cudze ziemie miał Stalin, to ZSRS przejmował terytoria fińskie, węgierskie i rumuńskie. Wszyscy sojusznicy Hitlera mieli płacić Moskwie reparacje.

Sowiecki wojenny armagedon, który obrócił w perzynę miasta i wsie wschodnich Niemiec z Berlinem włącznie, oszczędził pałace i rezydencje Poczdamu, miasta graniczącego ze stolicą Niemiec od południowego zachodu. Na siedzibę pierwszego – i jedynego, jak się później okazało – powojennego spotkania przywódców trzech zwycięskich mocarstw wybrano pałac Cecilienhof, dawną rezydencję księcia Wilhelma Hohenzollerna, następcy tronu Cesarstwa Niemieckiego. 16 lipca, tuż przed obradami, premier Churchill i prezydent Truman pojechali zobaczyć ruiny Berlina. Stalina z nimi nie było, lecz przejęta doniosłością wydarzenia dziennikarka „New York Timesa" zobaczyła oczami wyobraźni „trzech mężczyzn wchodzących na cmentarzysko: trójkę, która dzierżyła w rękach światową potęgę".

FOT. ARCH.

Czym są Niemcy?

Konferencja zaczęła się od sporu na temat aktualnego statusu Niemiec oraz przebiegu ich granic. Ta kwestia była niezwykle ważna, od jej rozstrzygnięcia zależało bowiem ustalenie stref okupacyjnych oraz możliwość wybierania z nich reparacji. Już w Jałcie ustalono, że ZSRS otrzyma ich połowę – głównie w postaci ruchomego majątku państwa niemieckiego: wyposażenia fabryk, surowców naturalnych i płodów rolnych. Z jakich jednak terytoriów ma je pobierać? Stanęło na wyjątkowo niekorzystnym dla Polski rozstrzygnięciu: na granicach z roku 1937, a więc sprzed anschlussu Austrii. Ta została uznana „za pierwszą ofiarę Hitlera", mimo że Austriacy przyjęli włączenie do Rzeszy z entuzjazmem, a potem wyjątkowo licznie stawili się do służby w obozach koncentracyjnych i w administracjach okupacyjnych. Alianci zachodni, w medialnych deklaracjach tak bardzo praworządni i demokratyczni, praktycznie bez dyskusji zatwierdzili liczne aneksje terytorialne dokonane przez ZSRS, z połową Rzeczpospolitej, większością Prus Wschodnich (o ich aneksji Stalin poinformował aliantów 19 lipca) oraz trzema państwami nadbałtyckimi. „ZSRS ma prawo do bezpiecznej granicy zachodniej" – deklarował 1 września 1944 roku Winston Churchill.

Sprawiedliwość dla każdego

Uzgodnienia terytorialne i finansowe podjęte w Poczdamie były decyzjami politycznymi – czyli niekoniecznie mającymi związek ze sprawiedliwością. Najlepszym tego przykładem była Polska, jedyny członek koalicji antyhitlerowskiej, ukarany za swą postawę odebraniem połowy posiadanych od stuleci terytoriów. Mężowie stanu obłudnie urządzający w Poczdamie świat powojenny nigdy nie słyszeli o polskim prawniku Czesławie Martyniuku, profesorze KUL, który przekonywał, że nic co moralnie naganne nie powinno być prawem dozwolone. Niemniej jednak doskonale wiedzieli, że po koszmarze ostatnich sześciu lat, tak chętnie stosowana w Europie zasada „przebacz i zapomnij" musi ustąpić miejsca zasadzie „pamiętaj i karz" (jak to ujął Timothy G. Ash). Dlatego podjęto decyzję o utworzeniu Międzynarodowego Trybunału Wojskowego. Procedury i kwestie techniczne ujęto w tak zwanym układzie londyńskim podpisanym 8 sierpnia 1945 roku. Karanie sprawców cierpień milionów ludzi miało przywrócić obywatelom państw europejskich nie tylko poczucie sprawiedliwości, ale również wiarę w istnienie wartości, bowiem dla nich „druga wojna światowa nie była tylko wojną walk zbrojnych, lecz postępującym z dnia na dzień [czasem] degradacji, zdrady i upokorzeń, przymusem codziennego popełniania drobnych przestępstw i samoponiżania" (T. Judt). Palącą tęsknotę za sprawiedliwością, przeradzającą się gdzieniegdzie w żądzę zemsty, najlepiej widać na fotografii ukazującej zmasakrowane ciało Mussoliniego, zastrzelonego przez partyzantów 28 kwietnia 1945 roku, wiszące głową w dół na Piazzale Loreto w Mediolanie. Z rąk wściekłej „ludowej sprawiedliwości" we Włoszech, Francji, Belgii, Jugosławii i Norwegii zginęło kilkadziesiąt tysięcy kolaborantów.

Konferencja poczdamska postanowiła zastosować wobec Niemców procedurę „czterech de". Demilitaryzacja, dekartelizacja i demokratyzacja dotyczyły struktur państwowych i gospodarczych, denazyfikacja natomiast objąć miała niemieckie społeczeństwo. Ale nie tylko: przyjęto, że narody będą rozliczać swych zdrajców i renegatów

samodzielnie. Gdy przywódcy aliantów obradowali w Poczdamie, w Paryżu toczył się proces sędziwego marszałka Philipe'a Petaina, w Oslo zaś Vidkuna Quislinga. Pozwolono również państwom okupowanym przez III Rzeszę sądzić tych Niemców, którzy dokonywali zbrodni na ich terenach: osądzenie niemieckich zbrodni wojennych przeciwko Narodowi Polskiemu przewidywał już, prekursorski w prawie międzynarodowym, dekret prezydenta Raczkiewicza z marca 1943 roku. Ostatecznie niektórzy funkcjonariusze władz generalnego Gubernatorstwa stanęli przed Najwyższym Trybunałem Narodowym powołanym w Warszawie w lutym 1946 roku.

Międzynarodowy Trybunał Wojskowy rozpoczął swe prace w Norymberdze, w tydzień po zakończeniu konferencji poczdamskiej. Alianckie procedury denazyfikacyjne objęły w sumie kilkanaście milionów Niemców.

Ludzie i granice

Głównym tematem konferencji poczdamskiej były przyszłe losy Niemiec. Lecz ściśle z decyzjami dotyczącymi Niemiec związane były sprawy Polski. Anglosasi obawiający się o najbliższą przyszłość nie chcieli, by Polska otrzymała zbyt wiele kosztem Niemiec. Stalin zdecydowanie parł do wytyczenia polskiej granicy zachodniej na Odrze i Nysie Łużyckiej. Przyznanie Polsce Ziem Zachodnich i Północnych traktował jako alibi dla zaboru polskich Ziem Wschodnich. Wbrew pokutującym do dziś poglądom, „wymiana" wcale nie była dla Polski bardzo korzystna. ZSRS zajmował ziemie, na których w latach 30. Polska przeprowadziła wiele inwestycji modernizacyjnych, a ich powierzchnia była aż o 75 tys. km^2 większa od ogołoconych niemal ze wszystkiego ziem odzyskanych.

Rozdział XIII deklaracji kończącej konferencję poczdamską przewidywał masowe deportacje. Z Polski – w nowych granicach – Czechosłowacji i Węgier mieli zostać wysiedleni wszyscy Niemcy. Prawo do wysiedleń otrzymywały także Jugosławia, Rumunia, Dania i Holandia. Majątek nieruchomy wysiedlanych ulegał konfiskacie, tracili oni również znaczną część ruchomości oraz świadczeń. Konsekwencje rozpętanej w 1939 roku wojny dotykały teraz milionów niemieckich cywili. „Okropne, ale sami sobie to zgotowali" – powiedział Truman, patrząc na ruiny Berlina.

Wedle nie do końca wiarygodnych szacunków, do 1950 roku do nowych Niemiec i Austrii przesiedlono 12 milionów Niemców. W tej gigantycznej wędrówce ludów przemierzających zniszczoną wojną Europę brało udział również kilka milionów robotników przymusowych wszystkich narodowości wracających z Niemiec do swych krajów ojczystych, a także ponad milion Polaków ekspatriowanych przez ZSRS z zagarniętych polskich ziem wschodnich. W latach 1951–1959 ekspatriowano jeszcze 150 tys. Polaków. Stalin skorzystał z okazji i wysiedlił z Krymu kilkaset tysięcy Tatarów.

Konferencja poczdamska postanowiła zastosować wobec Niemców procedurę „czterech de". Demilitaryzacja, dekartelizacja i demokratyzacja dotyczyły struktur państwowych i gospodarczych, denazyfikacja objąć miała niemieckie społeczeństwo.

Łupy i długa tęsknota za pokojem

Chociaż to Niemców uznano za głównych winowajców wojennych zbrodni, to pamiętano, że przecież nie walczyli oni samotnie. Powołana w Poczdamie Rada Ministrów Spraw Zagranicznych opracowała projekty traktatów pokojowych dla pięciu sojuszników III Rzeszy: Włoch, Rumunii, Węgier, Bułgarii i Finlandii. W paryskim Pałacu Luksemburskim 29 lipca 1946 roku rozpoczęły się obrady przedstawicieli 19 państw walczących z Niemcami oraz sowieckiej Białorusi i Ukrainy. Trwały one do 15 października, a porozumienia podpisano 10 lutego 1947 roku. Włochy traciły wszystkie posiadłości kolonialne, Etiopia i Albania uzyskały niepodległość, wyspę Rodos przejęła Grecja, a Istrię, część Słowenii i Czarnogórę przekazano Jugosławii. Jugosławia powiększyła się również kosztem Węgier i Bułgarii. Bułgarskie terytoria na wybrzeżu Morza Egejskiego wzięła Grecja. Ponieważ największy apetyt na cudze ziemie miał Stalin, to ZSRS przejmował terytoria fińskie, węgierskie i rumuńskie. Wszyscy sojusznicy Hitlera mieli płacić reparacje. I znów dawała o sobie znać nieposkromiona chciwość Stalina: ZSRS otrzymywał 100 milionów dolarów od Włoch, 300 milionów od Finlandii, 200 milionów od Węgier, 300 milionów od Rumunii.

Armia Czerwona stacjonowała nie tylko w byłych państwach Osi, ale również w Polsce, Czechosłowacji, a także w Austrii, którą podzielono na cztery strefy okupacyjne.

Wojna to stan prawny: zaczyna się wypowiedzeniem, kończy zawarciem pokoju. Kiedy zatem zawarto pokój z Niemcami? Otóż nastąpiło to dopiero w lipcu 1990 roku, w czasie kilku konferencji znanych jako „Dwa plus cztery". Od konferencji w Poczdamie mijało 45 lat, w ciągu których Polacy niezłomnie (i wbrew rządom własnego państwa) opowiadali się za wolnością i suwerennością. Mimo że to Polska dała impuls do przemian roku 1989, zwanych Jesienią Narodów, to przez państwa zadowolonego z siebie i egoistycznego Zachodu wciąż byliśmy traktowani jak ubodzy krewni i natrętni petenci. W roku 1990, podobnie jak w roku 1945, również dopuszczono polską delegację jedynie do rozmów o gwarancjach niemieckich dla polskiej granicy zachodniej. Tej samej, która dziś znów jest wykorzystywana do działań mających sprawić, by niepokorny polski kark łatwiej się zginał wobec dyktatu obcych. **GP**

GAZETA POLSKA

MUZYCZNA PRZYGODA Z WITKIEM PILECKIM

OŻYWIĆ ROTMISTRZA NA TEATRALNYCH DESKACH

Jaki był Witold Pilecki jako młody chłopak, kolega i harcerz? Jak rodziła się jego służba dla innych i heroiczna odwaga? Spektakl Teatru Muzycznego „Druga zwrotka", w musicalu skierowanym zarówno do starszych, jak i do dzieci, stara się pokazać wielowymiarowość przyszłego Rotmistrza.

Jarosław **Wróblewski**

Autor scenariusza „Witka" Michał Sotrel zdawał sobie sprawę, że przedstawienie młodości chłopca wychowanego w tak odmiennych czasach i warunkach od naszych może być nie lada wyzwaniem. „Postanowiłem więc postawić na to, co łączy, a nie dzieli. To nie jest spektakl do oglądania z podręcznikiem do historii w ręku. To międzypokoleniowa przygoda, w której bierzemy udział wraz z młodymi aktorami. Pragniemy w ten sposób przekazać, jak wielką wartością jest rozmowa z młodzieżą o przeszłości. W obliczu trudów, jakie niesie ze sobą życie, jak ważna okazuje się pamięć. Pamięć o tych, którzy są, o tych, którzy odeszli, i o tych, którzy dokonali wielkich rzeczy" – mówi scenarzysta.

Z kolei reżyser musicalu Piotr Trentowski, który poznał życie Rotmistrza w wielu jego aspektach, ceni to, że udało się pokazać Witolda Pileckiego, kiedy był zwykłym chłopcem. „W musicalu chcieliśmy przedstawić jego młodość z bliska, z humorem, ale też z refleksją nad wydarzeniami, które ukształtowały go na całe życie. Naszym celem było stworzenie spektaklu, który poruszy młodego widza – nie tylko opowie historię, ale i zainspiruje. To opowieść o wartościach, które się nie starzeją: odwadze i lojalności – ale podana w formie bliskiej młodemu widzowi. Dlatego w musicalu nie zabrakło lekkości i uśmiechu, choć nie uciekamy też od trudniejszych tematów. Największą radością było dla mnie pracowanie z młodymi aktorami – to oni tchnęli życie w tę opowieść" – uważa reżyser i dodaje, że ma nadzieję, iż „Witek" stanie się nie tylko spektaklem, lecz także pretekstem do rozmów o tym, co to znaczy być bohaterem.

Teatr „Druga zwrotka" współpracuje od lat z Muzeum – Dom Rodziny Pileckich w Ostrowi Mazowieckiej, co wzajemnie inspiruje oba środowiska. Można chyba powiedzieć, że nie tyle historia jest tutaj wspólnym mianownikiem, ile miłość do rtm. Witolda Pileckiego. Ten wspaniały bohater otwiera kolejne drzwi możliwości poznawania przestrzeni jego życia i innych bohaterów. Musical „Kryptonim Druh" opowiada o życiu ochotnika do Auschwitz, a na scenie jesteśmy świadkami wyznawanej romantycznie miłości do Marii Pileckiej, ale też wojennych losów, ciężkiej pracy w obozie koncentracyjnym czy sadystycznych przesłuchań w więzieniu na Rakowieckiej. Spektakl „Cichy front" opowiada o Marii Pileckiej i mniej znanych wojennych bohaterkach również z humorem, natomiast ostatni, tegoroczny „Witek" – to wyśpiewana spontaniczna radość młodego Witolda, poszukiwania przygód z biskimi i nastoletniej zabawy. Każdy z tych spektakli został zrealizowany z pomysłem, swadą, melodią i rymem. Co ważne – spektakl „Witek" w sposób naturalny uczy szacunku dla starszych, do pamięci i przeszłości. Główną rolę zagrał Szymon Dziełak. Polecamy! **GP**

FOT. FACEBOOK

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

Z MAGNETOFONEM W KOSMOS

Etnobotanika, KOSMOBOTANIKA, The Very Polish Cut Outs
Superkasety Records

„Poszukaj swojej gwiazdy" – zachęca na najnowszej płycie zespół Etnobotanika, zabierając słuchaczy w niezwykłą muzyczną podróż w kosmos. To już trzeci album śląskiego duetu – DJ Uwnar oraz Alergeek – który w niezwykle ciekawy sposób łączy współczesne elektroniczne brzmienia z samplami z przeszłości. Nie zdziwmy się więc, gdy w tej retro-kosmicznej podróży, w duchu przygód kapitana Pirxa czy Arthura Denta, spotkamy gdzieś po drodze również komandora Maxa Bensona – bohatera kosmicznych podróży Pana Kleksa, natkniemy się na cytat z dawno niesłyszanej rock-opery Janusza Komana czy motyw z popularnego niegdyś przeboju Majki Jeżowskiej. Retrosmaczku dopełnia klimatyczne, kasetowe wydanie.

★★★★★★

MARATON Z BOSSEM

Bruce Springsteen, TRACKS II: THE LOST ALBUMS
Columbia

Długie wakacje przydadzą się fanom Bruce'a Springsteena, bo właśnie ukazał się jego siedmiopłytowy box z piosenkami nigdy wcześniej niepublikowanymi. A niektóre z utworów na swoją premierę czekały nawet 40 lat! Mamy więc całe spektrum Springsteenowskich fascynacji i wcieleń: m.in. udany romans z muzyką country, a także niewykorzystane ilustracje filmowe. A kto miał okazję zobaczyć Bruce'a Springsteena na żywo, w trakcie jego czerwcowej trasy koncertowej, ten wie, że mimo 75. urodzin Bossowi wciąż nie brakuje nowych pomysłów i świeżej energii!

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { BIOGRAFIA }

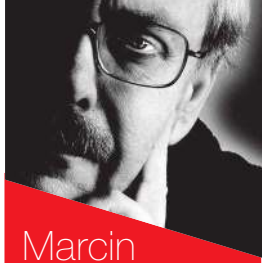

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Mozaika literacka

„Rachunek sumienia"
Krzysztof Masłoń
ZYSK i S-ka, Poznań 2025

Nie udało mi się rozgryźć klucza, wedle jakiego Krzysztof Masłoń dobiera bohaterów swoich szkiców poświęconych najwybitniejszym postaciom polskiej literatury XX wieku, z lekka zahaczającym o wiek następny. Nie jest to ani chronologia, ani alfabet, ani tematyka. Raczej własna pamięć, skojarzenia. Czwarty tom, ponoć przedostatni, „Rachunek sumienia", zawiera postacie tak różne, jak tylko różna może być literatura. Są tu postacie pomnikowe, jak Krzysztof Kamil Baczyński, niezmiennie kochane Maria Pawlikowska Jasnorzewska czy Zofia Nałkowska. Ale także twórcy należący w opinii oficjalnej krytyki do peryferii, jak rymopis antykomunistyczny Janusz Szpotański, którego towarzysz Szmaciak osobiście nazwał „człowiekiem o moralności alfonsa", jest Tadeusz Dołęga-Mostowicz – na parnasie widziany niechętnie, bo zbyt popularny, a w dodatku zarabiający łącznie więcej niż 95 proc. tuzów literatury międzywojnia, jest też Alfred Szklarski – pisarz marny, uwikłany w kolaborację z Niemcami i po więzieniu wierny komunistom. Oczywiście żadnych kontrowersji nie może budzić obecność w tomie sylwetki Eustachego Rylskiego, wielkiego pisarza, alchemika słowa, jak nazywa go Masłoń, o którym można powiedzieć tylko jedno zdanie krytyczne: „za mało pisze". No i jest Waldemar Łysiak. Pisarz kiedyś przeceniony, później cale lata niedoceniany, na koniec zapomniany. Na własną i cudzą prośbę. Czasami myślę, że to najwybitniejszy pisarz polski, gdyby wybrać to, co w nim najlepsze. Głuchy na nowinki techniczne, nie uznaje internetu, komputera, nawet telefonu komórkowego, separujący się od ludzi, może liczyć już tylko na potomność, która, mam nadzieję, nada mu przydomek „Napoleon literatury". No i na Masłonia. **GP**

Zamów w naszym sklepie pod adresem sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655, 887 885 577

MIX Kulturalny

NA 1 SIERPNIA

Muzeum Powstania Warszawskiego zapowiedziało obchody 81. rocznicy wybuchu powstania. W artystycznych planach m.in. koncert Julii Pietruchy i piosenki ze specjalnie stworzonej na tę okazję płyty „Sierpniowe".

Z DINOZAURÓW

Zwierzęta w „Jurassic World Odrodzenie" nie mają nic wspólnego z tymi, które żyły w erze mezozoicznej dziesiątki milionów lat temu. Filmowcy zignorowali paleontologów. Na takim seansie dinozaury pękłyby ze śmiechu.

GAZETA POLSKA

★★★☆☆☆

Przesyt brutalności i taniego efekciarstwa

„Squid Game", sezon finałowy

DRAMAT, reż. i scen. Hwang Dong-hyuk

Netfliks 2025

Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

Ile razy można oglądać to samo? „Squid Game" w trzeciej serii nie porwał. Nudził już po dwóch odcinkach. Dlatego scenarzyści wpadli na pomysł, by w końcówce uatrakcyjnić fabułę udziałem... noworodka w zabójczych grach. Jak wypada najnowsza odsłona Netflixowego hitu? Poziom efektów i pomysłowości w „Squid Game" jest wciąż wysoki, ale brutalnością najnowsza część bije na głowę poprzednie. Tyle hektolitrów krwi wylewa się na ekranie, jakby trzeci sezon miał górować nad pozostałymi w tym aspekcie. Do pewnego momentu taka strategia może się opłaca, ale mnie kompletnie znudziła. Owszem, nadal robi wrażenie pokazanie ludzi zdolnych do wszystkiego, jak dzikie zwierzęta, byle tylko zdobyć fortunę. Ale to już było. Gracze zabijają się nawzajem, obmyślają co zrobić, by zgarnąć jak najwięcej z puli. Ich obsceniczną rozgrywkę oglądają na wielkich ekranach VIP-y, których zaprosił organizator. „Squid Game" w nowej serii miał wstrząsnąć publicznością, i faktycznie – tak się stało. Na scenie pojawia się noworodek, który musi walczyć o przetrwanie. Jednak to... prymitywna zagrywka. Oprócz głównego bohatera Gi-Huna na uwagę zasługuje misja poszukiwania wyspy, na której toczą się zabójcze gry. To najciekawszy wątek w trzeciej odsłonie południowokoreańskiego serialu. Poza tym – mało świeżości. „Squid Game" to, niestety, rozczarowanie. **GP**

Scena, w której główny bohater Seong Gi-Hun, z powodu dramatycznej decyzji matki biologicznej niemowlęcia gra o życie wraz z maleńkim dzieckiem, jest po prostu żałosna.

FOT. MAT. PRAS., WIKIPEDIA

czytaj

DZIECIOM

Znakomita autorka książek dla dzieci Dorota Gellner wydała nowość! „Sknera" to zbiór błyskotliwych i pouczających skeczy ze Sknerą w roli głównej. Ale jest też kocur Sknery, który ekscentryczne ma maniery!

pamiętaj

O MŁODOŚCI

Mozart miał zaledwie 12 lat, gdy skomponował operę „La finta semplice". Po komedię sięgnęła Warszawska Opera Kameralna i wystawiła ją w reżyserii J. Stokalskiej. Muzyka Mozarta brzmi tu zupełnie inaczej…

kochaj

SPORTOWCÓW

„Biało-Czerwoni. Opowieści o niezwykłych ludziach sportu" Krzysztofa Miklasa opisuje niesamowite życiorysy polskich sportowców z ostatnich ponad 100 lat. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722-111-655.

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

ZE ZDROWYM ROZSĄDKIEM

Typowo polski bój o niedźwiedzia

CIEKAWOSTKI O NIEDŹWIEDZIACH

Wychowywani na miłych misiach ludzie zatracili dystans do tych zwierząt. Bo czy miś, który – jak wiadomo – lubi jedynie miód i jagody, a poza tym jest ociężały i gapowaty, może być groźny?

TRZY KONTYNENTY

Niedźwiedzie brunatne zamieszkują Europę, Azję i Amerykę Północną, od lasów po tundrę. Wyróżniają się różnorodnością podgatunków: istnieje wiele podgatunków, na przykład grizzly w Ameryce Północnej czy niedźwiedź kodiacki na Alasce.

PRAPRZODKOWIE JUŻ WIEDZIELI

Nazwa niedźwiedź pochodzi z języka prasłowian. W wielu krajach określenie zwierzęcia brzmi bardzo podobnie jak w języku polskim. Słowo oznacza w uproszczeniu „zwierzę jedzące miód".

Generalna Dyrekcja Ochrony Środowiska podjęła decyzję o odstrzale trzech niedźwiedzi w gminie Cisna. Informacja ta wywołała popłoch w mediach społecznościowych. Jak zawsze w argumentacji wybijają się niedopowiedzenia i niedomówienia.

FOT. ADOBE STOCK, PIXABAY

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Oj, korci mnie, aby politykom Koalicji Obywatelskiej odpowiedzieć pięknym za nadobne. Gdyby podobny przypadek zdarzył się bowiem przed 15 października 2023 roku, to mielibyśmy festiwal oskarżeń najważniejszych polityków. Mieszany z błotem byłby nie tylko szef GDOŚ, ale również z pewnością przedstawiciele Lasów Państwowych, resort środowiska i wreszcie premier z prezesem PiS-u. Kto wie, może nawet na konferencji wystąpiłby z marsową miną sam Donald Tusk, opowiadając o tym, jak jego oponenci polityczni nie szanują naszej wspólnej przyrody i wkrótce będą strzelać do bocianów. W tym wspierałyby go oczywiście organizacje pozarządowe i zawsze ci sami dziennikarze usłużnych mediów. No, ale to nie byłaby prawda. To nie byłoby poważne potraktowanie czytelników.

Jak to działa na Zachodzie

Każdy z nas ma wyobrażenie o Szwajcarii jako kraju, w którym o przyrodę dba się w sposób szczególny. Myśląc o tej krainie, widzimy olbrzymie Alpy, z łąkami i czystymi jeziorami. Tymczasem rzeczywistość wygląda inaczej. Jest to państwo, które do przyrody podchodzi zdecydowanie bardziej po urzędowemu niż Polska. Świadectwem może być niedźwiedź brunatny o symbolu M13. Był to ostatni przedstawiciel swojego gatunku w Szwajcarii. Zabito go w 2013 roku, gdy jego zachowanie zostało uznane za problematyczne dla ludzi. Urzędnicy doszli do wniosku, że ostatniego niedźwiedzia należy zlikwidować, bo będzie on stanowił zagrożenie dla okolicznych mieszkańców. Oczywiście decyzja została oprotestowana. Tamtejsi aktywiści twierdzili, że wędrówki niedźwiedzi i przebywanie wiosną w pobliżu osad ludzkich nie są niczym nadzwyczajnym i jeżeli by dano szansę zwierzęciu, to przeniosłoby się wyżej w góry. Tych głosów nie uwzględniono. M13 został uśmiercony. Smutna historia.

> Gdy w Polsce toczy się debata o odstrzale trzech niedźwiedzi, 10 kilometrów na południe – na Słowacji – tamtejsze władze przygotowują się do odstrzelenia 350 osobników z populacji, która przekracza ich zdaniem 1200 niedźwiedzi.

Nawiasem mówiąc, to nie wszystko. Gdy w Polsce toczy się debata o odstrzale trzech niedźwiedzi, 10 kilometrów na południe – na Słowacji – tamtejsze władze przygotowują się do odstrzelenia 350 osobników z populacji, która przekracza ich zdaniem 1200 niedźwiedzi. Daje to zmniejszenie populacji o 1/3. Tymczasem w Polsce mówimy o odstrzale trzech osobników w populacji mającej około 200 niedźwiedzi. Czy jest więc sens bić na alarm? Z pewnością organizacje ekologiczne nie chciałyby, aby strzelanie do niedźwiedzi „weszło w krew" polskim

ŚCISŁA OCHRONA

Niedźwiedź brunatny w Polsce jest chroniony ściśle. Jego liczebność trudno oszacować, a dane wielu badaczy są sprzeczne. Bezpiecznie jest określić jego liczebność na 200 osobników. Chociaż są dane wskazujące na większe liczby.

OSIĄGI

Polskie niedźwiedzie brunatne nie należą do największych. Mimo to warto pamiętać, że to 350 kg mięśni i nie mamy z nimi szans w bezpośredniej konfrontacji. Jednym ciosem łapy jest w stanie złamać kręgosłup żubrowi.

NIE UCIEKNIESZ

Jeżeli niedźwiedź jest blisko, to nie da się przed nim uciec. Na krótkich dystansach biegnie on nawet do 50 km na godzinę. Oznacza to, że na 100 metrów wygrałby z Usainem Boltem, który rozpędzał się do 44,7 km/h.

urzędnikom. Z czasem bowiem narzędzie to może być nadużywane, a pozbywanie się problemów ołowiem stanie się czymś naturalnym. Zdaniem organizacji ekologicznych niedźwiedzie podchodzą do siedzib ludzkich, bo człowiek nęci je jedzeniem. A to wyrzucając odpadki, a to świadomie wabiąc miśki, licząc na ich obecność, która przecież cieszy m.in. fotografów przyrody. I w tej materii organizacje chciałyby działań samorządów i władzy. Podjęcia kontroli, stworzenia infrastruktury i wreszcie edukacji człowieka. Według aktywistów każdy osobnik niedźwiedzia brunatnego w Polsce jest cenny. To oczywiście słowa klucze, które niewiele wnoszą do dyskusji. Populację niedźwiedzi można bowiem rozpatrywać nie tylko w granicach Polski, ale również szerzej. Jest mało prawdopodobne, by akurat odstrzał tych trzech misiów decydował o ich przyszłości w Polsce.

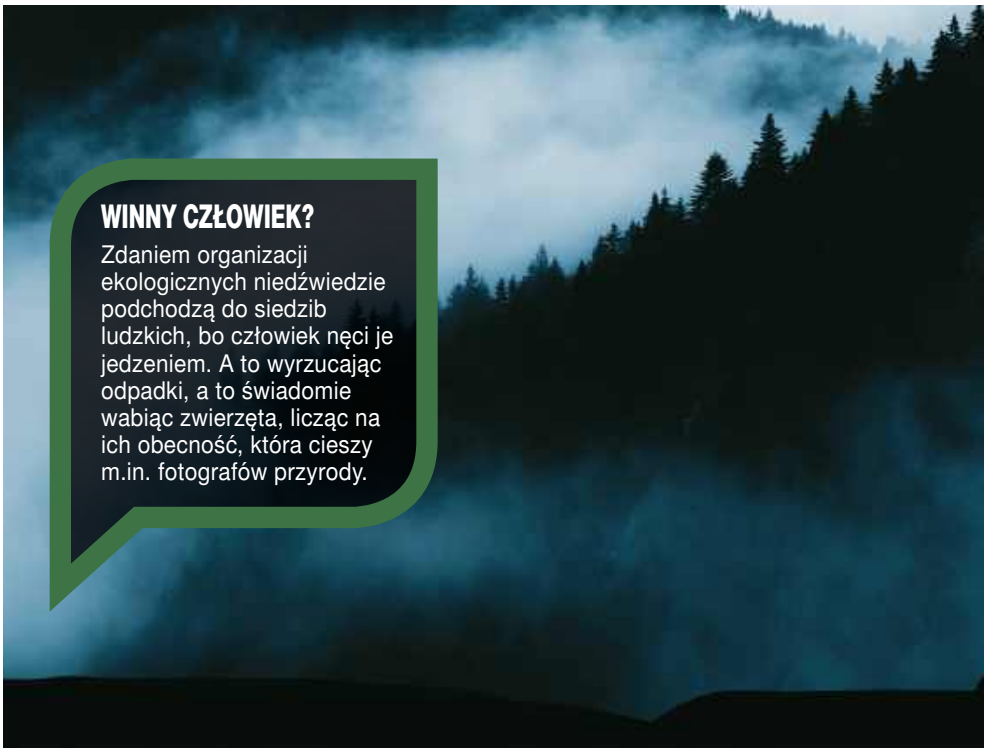

WINNY CZŁOWIEK?

Zdaniem organizacji ekologicznych niedźwiedzie podchodzą do siedzib ludzkich, bo człowiek nęci je jedzeniem. A to wyrzucając odpadki, a to świadomie wabiąc zwierzęta, licząc na ich obecność, która cieszy m.in. fotografów przyrody.

Problemy mieszkańców

Tymczasem nie sposób nie zauważyć, że niedźwiedzie generują problemy. „W przypadku gminy Cisna mieliśmy już od początku tego roku 75 incydentów związanych z napotkaniem niedźwiedzia, z tego 65 to były incydenty związane z terenami zamieszkanymi, zabudowanymi" – wyjaśnił Piotr Otawski i podkreślił, że realizacja decyzji o odstrzale musi być związana z konkretnym zagrożeniem i niebezpieczeństwem. Potwierdza to wójt gminy Cisna. „Mamy coraz więcej zgłoszeń od rodzin, które boją się wypuszczać dzieci na podwórko, od osób starszych, które nie czują się bezpiecznie wychodząc z domu, i od turystów, którzy widzą niedźwiedzie w miejscach, gdzie ich być nie powinno. Przypomnę, że mówimy o sytuacjach, gdy dzikie zwierzęta pojawiają się w biały dzień w samym centrum miejscowości, obok placów zabaw, szkół i budynków mieszkalnych. I to nie jest normalne" – pisze w swoich mediach społecznościowych Dariusz Wethacz. Tłumaczy również, że od lat gmina próbuje poradzić sobie z problemem. „Od pierwszych dni mojego urzędowania podejmuję działania zmierzające do ograniczenia konfliktów na linii człowiek i niedźwiedź. Zwiększyliśmy częstotliwość odbioru odpadów, rozpoczęliśmy remont Punktu Selektywnej Zbiórki Odpadów Komunalnych, dostosowaliśmy harmonogramy i organizację pracy służb odpowiedzialnych za czystość. Współpracujemy z Fundacją WWF, która przekazała nam specjalne kosze odporniejsze na ataki dzikich zwierząt. Zwiększyliśmy również częstotliwość opróżniania koszy ulicznych i tych znajdujących się w ogólnodostępnych wiatach. Jednak nawet najbardziej odporny kosz nie pomoże, jeśli ktoś w kilka minut przepełni go odpadami i nie zamknie po-

NIE BUDZIĆ, GDY ŚPI

W zimie niedźwiedź śpi. Tworzy norę nazywaną gawrą. Tam spędza czas od listopada do lutego. Źle znosi pobudki, o czym przekonali się w 2023 roku aktywiści, którzy próbowali wejść do gawry, by nagrać puste ich zdaniem legowisko.

WYBITNY WĘCH

Najsilniejszym zmysłem niedźwiedzi jest ich węch. Ponoć jest on siedem razy bardziej czuły niż węch psów. Niedźwiedzie również znaczą swój teren zapachem. Mają też niezły słuch, ale za to słaby wzrok.

RÓŻNE PRZYZWYCZAJENIA

Są wszystkożerne. Co ciekawe, jednak różnią się w zależności od siedliska. Pożywienie europejskich niedźwiedzi jest bardziej wegetariańskie. Te z Ameryki Północnej stawiają raczej na mięso.

krywy. Dlatego kontrole prowadzone są regularnie, a mieszkańcy i turyści są edukowani, jak należy postępować" – czytamy w jego wpisie. W końcu jednak dochodzi on do wniosku, że przyczyna jest inna. Środowisko ma bowiem naturalną pojemność, na której może wyżywić się duże zwierzę. Niedźwiedzi w Bieszczadach przybywa, więc coraz częściej dochodzi do ich konfliktów z ludźmi. Podobne problemy mają inne samorządy z regionu. Sąsiednia gmina Solina również wystąpiła o pozwolenie na odstrzał. Lokalne media przypominają, że w ciągu ostatnich 20 lat kilkadziesiąt razy niedźwiedź atakował ludzi i doszło do jednego przypadku śmiertelnego.

Frontalna obrona

Oczywiście te argumenty nie trafiają do przyrodników. Decyzji nie popiera Państwowa Rada Ochrony Przyrody. Jej zdaniem odstrzał niczego nie zmieni, a w miejsce zabitych niedźwiedzi przyjdą kolejne. Według PROP nieprawdziwa jest podawana liczba 250 osobników. Niedźwiedzi ma być około 100, co potwierdziła inwentaryzacja przeprowadzona w ostatnich latach. Swoje akcje protestacyjne zaczęły już organizacje pozarządowe. Co prawda nadal nie zaatakowały koalicji rządzącej, ale stworzono petycję, by doprowadzić do wycofania się z tej decyzji. W akcję włączają się ci sami co zawsze politycy – Katarzyna Piekarska i Małgorzata Tracz.

Sprawa według niektórych komentatorów może mieć głębsze tło. W ramach rekonstrukcji rządu mają bowiem zostać zwolnieni ministrowie z resortu klimatu, a ich kompetencje trafią do PSL-u. Niedźwiedzie tak naprawdę zapłacą więc cenę za przypodobanie się niektórych polityków. W rejonie tym dość znaczne wpływy ma oczywiście europosłanka Elżbieta Łukacijewska, ale również inni krytycy Mikołaja Dorożały. Jak skończy się ta historia? Będzie zależeć od tego, czy NGO-som uda się nakręcić spiralę histerii. Łatwiej mieli, gdy bezrefleksyjnie i z powodu politycznej zapiekłości wystarczyło rzucać hasła do antypisowskiej machiny. Teraz będzie dużo trudniej. A dla obserwatora – dużo ciekawiej. **GP**

DŁUGOWIECZNE

Są zwierzętami długowiecznymi. Na wolności dożywają do 30–40 lat. Dłużej żyją w niewoli, gdzie pod dobrą opieką mogą osiągnąć nawet 50 lat. Jednym z najstarszych misiów był Andreas z Grecji, który przekroczył 50-tkę.

POLSKIE NIEDŹWIEDZIE

Do historii Polski przeszły dwa niedźwiedzie. Miś Wojtek i Baśka Murmańska. Obydwa jednak nie były polskiego pochodzenia. Wojtek był niedźwiedziem syryjskim, a Baśka Murmańska – polarnym.

FOT. ADOBE STOCK, PIXABAY

PRZYRODNICZY
FLASH

65 MLN ZŁ NA ZIELONĄ PROPAGANDĘ

Ministerstwo Klimatu i Środowiska wraz z Narodowym Funduszem Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej wzmacniają działania związane z edukacją ekologiczną oraz walką z dezinformacją. Budżet pięciu programów przygotowanych na najbliższe miesiące to 65 mln zł. Programy będą poruszały się w pięciu obszarach tematycznych: ochrony przyrody (10 mln zł), adaptacji do zmian klimatu, zapobiegania klęskom i katastrofom (10 mln zł), walki z dezinformacją (10 mln zł), adaptacji do zmian klimatu – temat skierowany do szkół i samorządów (30 mln zł), edukacji ekologicznej – wsparcie dla parków narodowych (5 mln zł).

W OBRONIE POLSKICH LASÓW

„Lasy stanowią nieocenione bogactwo przyrodnicze i kulturowe Polski. To składowa naszej niezawisłości i bezpieczeństwa. W kontekście niepokojących posunięć politycznych konieczne jest podejmowanie aktywnego działania w obronie polskich lasów – tak dla nas, jak i dla następnych pokoleń. W naszym wspólnym interesie jest, by zapewnić ich bezpieczeństwo. Dlatego proszę Was, byście nie byli obojętni i podpisali listę w sprawie referendum dotyczącego ich przyszłości" – apeluje poseł Paweł Sałek. Od kilku miesięcy zbierane są podpisy pod wnioskiem o referendum w sprawie lasów. Wszystkich zainteresowanych odsyłamy do strony internetowej Pawła Sałka.

Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

Uczelniany KOPCIUSZEK

ALE JASNO!
Wchodząc na dziedziniec króla Jana III – sponsora uczelni – trzeba mocno mrużyć oczy albo założyć okulary przeciwsłoneczne. Wypalona słońcem ziemia odbija promienie słoneczne niczym lustro.

NAD RZEKĄ MONDEGO

Należy do sławetnej dziesiątki najstarszych uczelni uniwersyteckich w Europie. Trzeba jednak przyznać, że na tle Bolonii, Oxfrodu, Cambridge czy Padwy wypada troszkę jak Kopciuszek przy bogatszych siostrach. Podobnie jak w bajce, warto jednak zajrzeć głębiej.

Może długopis? – ubrana w charakterystyczną czarną togę dziewczyna wyciąga w moim kierunku niewielki kubek z powciskanymi weń kolorowymi pisakami.

– A co to jest? – pytam zaskoczony.

– Zbieramy na wakacje – odpowiada. – I sprzedajemy odwiedzającym naszą uczelnię uniwersyteckie długopisy. Każdy kolor odpowiada innemu wydziałowi.

Po chwili rozmowy już rozpoznaję. Niebieski to nauki przyrodnicze, żółty to fizyka. Jest jeszcze matematyka (bodajże czerwony), chemia i medycyna. Dziewczyna stoi przed głównym wejściem na uniwersytecki dziedziniec w oczekiwaniu na klientów. To dobre miejsce. Chętni na kupno pojawiają się tutaj co i rusz.

Nad wejściem na dziedziniec powiewają zawieszone na kracie fragmenty żackich peleryn, czapeczki, krawaty. To wszystko pamiątki po udanej sesji. W przypływie entuzjazmu młodzi ludzie po zdanym egzaminie wspinają się po masywnych skrzydłach bramy i zostawiają pamiątkę. Swoją drogą, dzięki temu przechodzący tędy ze swoimi grupami przewodnicy mają o czym opowiadać. Zresztą, akurat w portugalskiej Coimbrze przed murami jednej z najsłynniejszych uczelni w całej Europie, takie studenckie akcje mają historyczne uzasadnienie. Coimbra od wieków słynęła z nietypowych rozwiązań, takich jak choćby kolorystyczne wstążki mające odróżniać studentów poszczególnych kierunków. Rozróżnienie miało często praktyczne zastosowanie. Choćby wówczas, gdy dochodziło do „studenckich ustawek". Mowa rzecz jasna o zwyczajnych bójkach po zajęciach. Toczonych przykładowo między nielubiącymi się zanadto studentami prawa i medycyny. Dzięki wstążkom każdy – niezależnie od roku studiów – wiedział, kto jest kim. I można się było bić ze spokojnym sumieniem, czy czasem nie bije się swojego. Gdy jednak walka przekraczała „dopuszczalne normy", wówczas do akcji wkraczała uniwersytecka straż. Szybko rozdzielała co bardziej krewkich i wsadzała do… karceru. Tak, tak – uniwersytet w Coimbrze miał (zresztą nadal ma, tylko dziś jest to bardziej biletowana atrakcja dla odwiedzających, aniżeli używane miejsce) na wyposażeniu swoją salę więzienną. Część z oknami, część bez. Część z toaletą, część bez. Dzięki temu rozróżnieniu ci mający mniej szczęścia i pozbawieni sedesu na wyposażeniu swojej celi musieli szybko rozpoczynać procesy pojednawcze z innymi uwięzionymi, którym akurat trafił się karcer z toaletą. Nawet jeśli ten ktoś był przedstawicielem nielubianego kierunku. W ten sposób często dochodziło do zgody. I to dość trwałej. Podobnie jak trwała jest tradycja wspomnianej już uniwersyteckiej straży, która niegdyś rozdzielała najbardziej krewkich. A dziś ze spokojem przygląda się turystom odwiedzającym dziedziniec króla Jana III.

Uniwersytet w Coimbrze to obecnie nie tylko jedna z najsłynniejszych, ale także jedna z najstarszych uczelni w Europie. Należąca to słynnej „dziesiątki". Obok Bolonii, Oksfordu, Cambridge, Salamanki, Padwy, Neapolu, Sieny, Valladolid i Maceraty. Można powiedzieć, że to dzięki swej Alma Mater Coimbra stała się tak ważnym miejscem na mapie Portugalii. Oprócz uczelni znajduje się tu słynny klasztor sióstr karmelitek, w którym większą część życia spędziła siostra Łucja, wizjonerka z Fatimy. To w Coimbrze mieszczą się kościół i klasztor św. Krzyża z przechowywanymi tu relikwiami Krzyża, na którym umierał Pan Jezus. To wreszcie w Coimbrze znajdziemy XII-wieczną katedrę SéVelha.

Jednak nie zabytkowa katedra, ale właśnie uniwersytet sprawił, że słowo „Coimbra" kojarzy dziś niemal każdy student w Europie. Wchodząc na wspomniany dziedziniec króla Jana III – sponsora uczelni – trzeba dość mocno mrużyć oczy albo założyć okulary przeciwsłoneczne. Wypalona słońcem ziemia odbija promienie słońca niczym najlepsze lustro. Oczom nie pomogą także znajdujące się wokół białe budynki kampusu. Wszystkie z białej cegły. Próżno na takiej „patelni"

UNIWERSYTET W COIMBRZE!

PRZENOSINY Uczelnię założył w 1290 roku król Portugalii Dionizy I. Planował, że uczelnia będzie stacjonować w największym mieście kraju, czyli w Lizbonie. Jednak po zaledwie 18 latach na skutek konfliktu między pracownikami uczelni a mieszkańcami Lizbony trzeba było uczelnię przenieść. Wybór padł na Coimbrę. I tak oto od 1308 roku uniwersytet znajduje się nad rzeką Mondego.

NA WZGÓRZU Uczelnia mieści się na najwyższym punkcie starej części miasta. Dokładnie w miejscu, w którym w większości portugalskich średniowiecznych miasteczek znajduje się albo kościół, albo zamek.

MIASTO STUDENTÓW Szacuje się, że na 100 tys. mieszkańców Coimbry aż 21 tys. to studenci.

PRAXE Charakterystyczny czarny płaszcz studencki jest wzorowany na stroju mnichów. Zgodnie z tradycją miał być symbolem pokory i posłuszeństwa.

Plac Largo da Portem to serce miasta. Tu znajduje się Hotel Astória zbudowany w 1926 roku.

znaleźć jakąkolwiek duszyczkę. Te snują się leniwie wewnątrz wydziałów.

Jeśli i nam zamarzy się na chwilę powrót do czasów studenckich i spacer po korytarzach uczelni, warto dodatkowo wykupić bilet i wybrać się do zabytkowej barokowej Biblioteki Joanina, ufundowanej przez króla Jana V Wielkodusznego. Na blisko ćwierćmilionowy księgozbiór składają się rękopisy, inkunabuły, mapy, czasopisma i książki. Wszystkie stoją w pozłacanych szafach, skonstruowanych z egzotycznych gatunków drewna przywiezionych do Portugalii z dalekich kolonii. Wszystkie – o bezcennej wartości.

Podobnie jak bezcenny jest cały kompleks uniwersyteckiego kampusu. Korzystając z okazji, że nikt nie pilnuje wejścia, wchodzę do budynku. Mijają mnie dwie roześmiane Portugalki. Obie ubrane w czarne peleryny, podobne do tych, w jakie ubrane były dziewczyny sprzedające długopisy przed wejściem. Idę dalej. Widać czwórkę ludzi uczących się do egzaminu. Ubrani w garnitury i eleganckie sukienki. Studiują ostatnie strony notatek. Jest dwóch młodzieńców goniących się po korytarzu. I jakieś ciche dziewczę czytające w spokoju książkę na jednym z parapetów. Ot, zwykłe żakowe życie. Pod tym względem Uniwersytet w Coimbrze niewiele różni się od innych. Właściwie to nie różni się wcale. **GP**

Będąc na terenie uniwersytetu warto przejść się po patio uniwersyteckim. Cała uczelnia w Coimbrze stanowi część Światowego Dziedzictwa UNESCO.

Coimbra to także fado, a rzeźba autorstwa Dory Tracana ukazuje studentów grających ten portugalski blues.

FOT. STEFAN CZERNIECKI

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Letnie zupy na zimno – orzeźwienie i smak w jednej misce

Latem, gdy temperatury sięgają zenitu, kulinarne potrzeby ulegają zmianie. Rezygnujemy z ciężkich, gorących dań na rzecz lekkich, orzeźwiających potraw, które nie tylko sycą, ale także chłodzą i gaszą pragnienie. Wśród takich dań królują letnie zupy na zimno – prawdziwe perełki sezonowej kuchni!

ZIELONA LETNIA ZUPA Z OGÓRKÓW Z HALLOUMI I NEKTARYNKĄ

- 5 ogórków gruntowych (świeżych)
- 30 g maślanki
- 1/2 pęczka koperku (około 50 g)
- 1–2 ząbki czosnku
- garść świeżych liści mięty
- 3 ogórki małosolne (łagodnie ukiszone)
- 400 g jogurtu greckiego
- 1 kostka sera halloumi
- 3 lekko dojrzałe nektarynki
- 1 łyżeczka miodu
- szczypta płatków chili
- 1 łyżka oliwy do smażenia
- szczypta soli
- szczypta cukru
- sok z 1/2 cytryny

Umyj dokładnie świeże ogórki, odetnij końcówki. Trzy ogórki pokrój na mniejsze kawałki – nie muszą być równe, łatwiej się zmiksują. Wlej do blendera 350 g maślanki. Dodaj pokrojone ogórki i pół pęczka posiekanego świeżego koperku. Dorzuć 1–2 ząbki czosnku, garść świeżych liści mięty. Dodaj szczyptę soli i odrobinę cukru. Wyciśnij sok z połówki cytryny i dolej do reszty składników. Zblenduj wszystko na gładką, zieloną masę. Powinna być kremowa, aromatyczna.

Pozostałe świeże ogórki i ogórki małosolne pokrój w drobniutką kosteczkę i dodaj do zblendowanej bazy. Dołącz jogurt grecki, wszystko delikatnie wymieszaj. Wstaw zupę do lodówki na minimum 1–2 godziny, by smaki się połączyły i całość dobrze się schłodziła. Pokrój ser halloumi w 2–3-centymetrową kostkę.

Rozgrzej patelnię z odrobiną oliwy. Wrzuć halloumi i smaż na średnim ogniu, aż ser z każdej strony złapie złocistą, chrupiącą skórkę. Pokrój w kostkę nektarynki, dodaj je na patelnię do sera i smaż przez chwilę razem, aż lekko zmiękną. Wlej łyżeczkę miodu i dorzuć szczyptę płatków chili. Zredukuj ogień i chwilę karmelizuj całość, mieszając delikatnie.

Dobrze schłodzoną zupę rozlej do miseczek. Na wierzch każdej porcji nałóż łyżkę lub dwie ciepłego karmelizowanego halloumi z nektarynką. Ozdób listkiem mięty lub koperku.

CZAS	**30 minut + schładzanie pianki**
KOSZT	**25 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**
PORCJI	**4–6**

CZY WIESZ, ŻE...

Letnie zupy mają bogatą tradycję w wielu kulturach. Chłodnik litewski, hiszpańskie gazpacho, bułgarski tarator czy rosyjska okroszka to tylko niektóre przykłady klasycznych potraw, które od lat stanowią podstawę letniego jadłospisu w różnych zakątkach świata. Choć każda z nich różni się składnikami i sposobem przygotowania, łączy je jedno – są podawane schłodzone i opierają się na sezonowych warzywach oraz fermentowanych produktach mlecznych lub kwaśnych dodatkach.

Ostatnio coraz popularniejsze stają się zupy owocowe – z truskawek, malin czy arbuza. Z dodatkiem mięty, bazylii, miodu czy jogurtu stają się nie tylko smaczną przekąską, ale i deserem.

Intrygująco prezentują się też chłodniki z awokado, groszku czy ogórka z limonką i kolendrą – doskonałe dla miłośników lekkiej, egzotycznej kuchni.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

SŁYNNA LATARNIA Z FAROS WRACA NA POWIERZCHNIĘ

Jan **Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemylski

CUD ŚWIATA STAROŻYTNEGO WYDOBYTY Z DNA MORZA

Latarnia z Faros to jedna z najsłynniejszych budowli w dziejach, do dziś owiana licznymi tajemnicami. Przez blisko tysiąc lat służyła marynarzom i mieszkańcom Aleksandrii, a jej wyjątkowość i rozmiary sprawiły, że umieszczona została na liście siedmiu cudów starożytnego świata. Kilka tygodni temu, w ramach specjalnej ekspedycji podwodnej, z dna Morza Śródziemnego wydobyto 22 masywne elementy tworzące niegdyś tę legendarną konstrukcję – niektóre z nich ważyły ponad 70 ton.

Po śmierci Aleksandra Wielkiego w 323 p.n.e. stworzone przez niego imperium rozpadło się na kilka części, zarządzanych przez jego najbliższych wodzów, nazywanych też diadochami. Egipt przypadł Ptolemeuszowi I Soterowi, który ustanowił stolicę w nowo wybudowanej Aleksandrii nad Morzem Śródziemnym i zapoczątkował prace nad jedną z najsłynniejszych pereł architektury świata antycznego – latarnią morską na Faros, będącą bramą do portu aleksandryjskiego. Miała ona konstrukcję trzystopniową o łącznej wysokości około 120–140 metrów. Podstawa była w kształcie kwadratu o boku długim na 30 metrów. Nad nią znajdowała się kondygnacja o przekroju ośmiokąta o średnicy blisko 16 metrów, a najwyżej położone partie były okrągłe, a ich szerokość ocenia się na mniej więcej 9 metrów. Na szczycie znajdowało się palenisko, obok którego zainstalowano zwierciadła zdolne kierować strumień światła w określonym kierunku. Sygnały wysyłane w ten sposób były widoczne z odległości nawet 50–55 km. Według źródeł historycznych w koronie latarni z Faros umieszczono również imponujący pomnik, jednak są różne informacje na temat tego, kogo przedstawiał, ale wśród kandydatów najczęściej wymienia się Posejdona/Neptuna lub Heliosa (bóg Słońca).

Latarnia służyła marynarzom i mieszkańcom Aleksandrii przez prawie 1000 lat. Silne trzęsienie ziemi w 796 roku spowodowało poważne uszkodzenie budowli, a niecałe dwa wieki później, w 951 roku i 956 roku, doszło do kolejnych wstrząsów, które zamieniły perłę architektoniczną w ruiny. W 1480 roku ówczesny sułtan Egiptu Qaitbay zdecydował o rozbiórce i wzniesieniu w tym miejscu fortu obronnego, który funkcjonuje do dziś.

Latarnia z Faros jest na liście siedmiu cudów starożytnego świata, obok takich pereł jak piramida Cheopsa czy Kolos Rodyjski.

W latach 90. ubiegłego wieku podczas nurkowań w okolicach Aleksandrii archeolodzy natrafili na zatopione w morzu elementy słynnej latarni z Faros. Po blisko trzech dekadach oględzin zdecydowano o wydobyciu zniszczonych struktur na powierzchnię. Operacja została przeprowadzona na przełomie czerwca i lipca w ramach podwodnej kampanii badawczej PHAROS. Jej efektem jest podjęcie z dna Morza Śródziemnego 22 ogromnych bloków, z których część ważyła nawet 70–80 ton. Trafiły one do specjalnej strefy konserwatorskiej w obrębie Fortu Qaitbay w Aleksandrii, gdzie kiedyś stała latarnia. Tam też planowana jest wystawa tych elementów, ale zanim to nastąpi, zostaną dokładnie przebadane i zeskanowane, co pomoże w przygotowaniu dokładnej cyfrowej rekonstrukcji latarni z Faros. **GP**

FOT. WIKIPEDIA

GAZETA POLSKA

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra Lisiewicza

Ostatnio panuje moda na tematykę kosmiczną, a to za sprawą pewnej posłanki, która jako pierwsza spełniła obietnicę wykopania męża w kosmos. Ale wcześniej mieliśmy komunistycznych bohaterów kosmosu – pierwszego polskiego kosmonautę, który został zapisany do WRON, sławnego Bohatera Związku Radzieckiego, a nawet wysłaną w kosmos suczkę. O nich między innymi będzie w dzisiejszej krzyżówce.

Nagrodą główną jest dziś książka Jennie Allen „Znajdź sprzymierzeńców". Kto książki nie wygra, może kupić ją na sklep.gazetapolska.pl lub zamówić pod numerem telefonu naszego sklepu 722 111 655 w godz. 10–16.

Dziś nadrabiam zaległości i przyznaję nagrody za krzyżówki z proroczym, jak się okazało, hasłem PAJAC ROMAN oraz z hasłem PREZYDENT NAWROCKI. Za ostatnią krzyżówkę nagrody główne, czyli książki Grzegorza Kucharczyka „Monarchia polska", otrzymują Andrzej Fus z Wieliczki i Antoni Marcinów z Gliwic. Niespodzianki trafiają do Ireny Skibniewskiej-Kozak z Bielawy, Bartłomieja Styli z Międzybrodzia Bialskiego, Jędrzeja Nawrockiego z Brzegu i Zdzisława Bielickiego z Tych.

Za krzyżówkę poprzednią nagrody główne, czyli książki „Zamach na polskość", otrzymują Ryszard Rzepko z Kielc i Wojciech Pijanowski z Pieńska. Niespodzianki dotrą natomiast do Jadwigi Ożóg z Lublina, Wojciecha Werpachowskiego z Krosna, Stanisława Świdra z Chabówki i Mariusza Majchrzaka z Kłodawy.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na email krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11

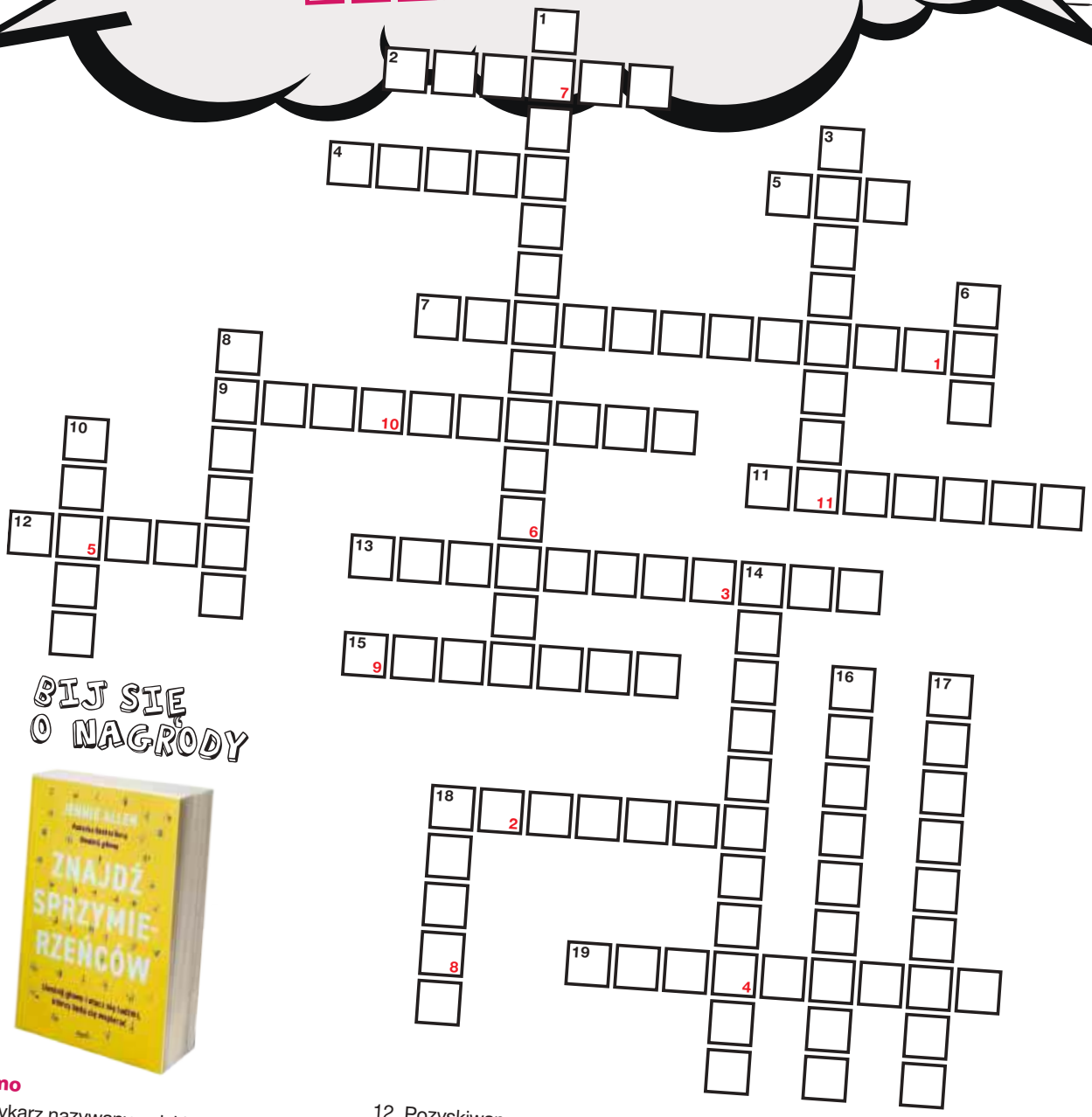

BIJ SIĘ O NAGRODY

Poziomo

2. Koszykarz nazywany polskim młotem, który sam chciałby być prezydentem Polski, natomiast po tym jak zwyzywał Nawrockiego, dostał 850 tys. od resortu Nitrasa
4. Suczka psa wysłana przez ruskich w kosmos, za długo nie pożyła
5. Jaki jest i jak obniżył notowania KO, każdy widzi
7. Pierwszy Polak w kosmosie, członek WRON, jak twierdził – zapisany do junty bez własnej wiedzy
9. Imię posłanki, która wykopała męża w kosmos
11. Pierwszy sowiecki kosmonauta, który był w przestrzeni kosmicznej. Bohater Związku Radzieckiego
12. Pozyskiwana w wyniku strzyżenia owiec albo prokurator Bodnara chroniący Giertycha
13. To polskie przewodnictwo w Radzie UE było bezobjawowe
15. Nowy komisarz ds. propagandy w rządzie Tuska, wcześniej spec od 8 gwiazdek
18. Będzie szefem Kancelarii Prezydenta
19. Lider Ruchu Obrony Granic

Pionowo

1. Ta służba wykorzystywana jest w roli taksówek dla nielegalnych imigrantów
3. Niedawno celebrytki piszczały, że go kochają, teraz Lis nazywa go cwelem i parówą
6. Partia, która zbiera podpisy pod referendum w sprawie nielegalnej imigracji
8. Pojemnik na wino lub wodę albo bohater warszawskiej afery śmieciowej
10. Tak Tusk nazywa mieszkańców Radomia i wschodniej Wielkopolski
14. Nowy szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego, który zdenerwował starych komuchów z wojska
16. W takim obuwiu ministra kultury Wróblewska uczestniczyła w uroczystości odsłonięcia niemieckiego kamienia z pola w Berlinie
17. Nowy pociąg do tego kraju, reklamowany jako sukces rządu Tuska, od razu się popsuł
18. Prokacapski pajac, który bredzi na temat komór gazowych w Auschwitz

Listy

Obywatele wyręczają rządzących

Kto to widział, żeby Polacy musieli pilnować granicy, jak rząd jest nieudolny i podkłada się Niemcom, żeby prowokowali polskich obywateli. [...] Polak jest u siebie, a Niemcy niech pilnują swoich obywateli!

Małgorzata M.

Nie interesuje nas polityczne show

Gdzie jest troska o przyszłość Polski i milionów Polaków? Partyjniactwo nie interesuje zwykłych rodaków. Oni rachunków z tego nie opłacą ani obiadu dzieciom nie ugotują. Ta płyta z napisem „PiS, PiS, PiS" już się zdarła i to nie działa. Staje się śmieszne i irytujące. To pokazuje poziom tych, którzy tworzą prawo i nami rządzą.

Terenia Ż.

Nic nie zrobił…

Tusk podkreśla znaczenie przestrzegania konstytucji, a sam jej nie przestrzega; rządzi uchwałami, a nie ustawami. [...] Blokowanie KPO za czasów PiS, sprawa Zielonego Ładu, „religii klimatycznej" itd. – to za to był odpowiedzialny D. Tusk jako przewodniczący RE lub EPL. Kto tego nie przestrzegał, był karany. Te sprawy popierało także PO, a Tusk za to pobierał sutą pensję.

Czesław B.

Jak chorągiewka

Wystarczyło, żeby Trump wygrał wybory, a Rudy kilka razy zmienił już skórę... Krytykuje Zielony Ład, a wcześniej go tworzył i wspierał rękami i nogami... Rudy grzmiał w parlamencie UE: „Niektóre regulacje europejskie doprowadziły do tego, że ceny energii w Europie są nieakceptowalnie wysokie. To się musi skończyć raz na zawsze". Nagle krytykuje UE za przyjmowanie imigrantów, a jeszcze nie tak dawno bredził, że Polska będzie karana za brak akceptacji na przyjmowanie imigrantów. [...]

Paweł S.

STOP IMIGRANTOM!

Niemcy niech sobie ich trzymają! Chcieli tanią siłę roboczą, to mają leni. [...] Teraz znajdują jeleni, Polaków, którzy będą ich utrzymywać, leczyć, dawać im lokum itp.

Marta H.

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa
Fundacja Niezależne Media · Gazeta Polska · Gazeta Polska Codziennie · niezależna.pl · Nowe Państwo · R
Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA
www.fundacjaniezaleznemedia.pl

FOT. WIKIPEDIA

GAZETA POLSKA

1. Które polskie miasto, obok Wrocławia, zyskało status Miasta Literatury UNESCO (jako pierwsze miasto słowiańskie i drugie w Europie kontynentalnej)?

2. Jak nazywa się szlak prowadzący przez wiele zamków Jury Krakowsko-Częstochowskiej?

3. W którym województwie leży Łańcut, znany z pałacu Potockich?

4. Jak nazywa się największa brama miejska w Gdańsku, zbudowana w II połowie XVI wieku w miejsce bramy wodnej, będąca zarazem pierwszym przykładem nowożytnej bramy miejskiej?

5. W którym mieście znajduje się zamek Książ?

6. Który zamek w Polsce jest największy pod względem powierzchni?

ODPOWIEDZI:
1. KRAKÓW; 2. SZLAK ORLICH GNIAZD; 3. PODKARPACKIM; 4. ZIELONA BRAMA; 5. W WAŁBRZYCHU; 6. ZAMEK KRZYŻACKI W MALBORKU

PRENUMERATA
Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej":
rok – 365 zł, pół roku – 199 zł;
kwartał – 105 zł; miesiąc – 36 zł.
Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 00w2, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

REZERWAT OCHRONY BRAKU ODPOWIEDZIALNOŚCI

Stwierdzenie, iż polski system sprawiedliwości – rozumiany szeroko jako zespół sądowo-urzędniczy – jest niewydolny i przeżarty patologiami, na nikim nie robi wrażenia. Jesteśmy niemal całkowicie znieczuleni na kolejne doniesienia o nieprawdopodobnych i sprzecznych z poczuciem sprawiedliwości historiach ludzi, którym nasze państwo zniszczyło życie i których skrzywdziło. Praprzyczyną całego zła jest aroganckie, pogardliwe poczucie bezkarności. Słynna wypowiedź sprzed lat sędzi Kamińskiej o nadzwyczajnej kaście – to symbol tego zjawiska. Trzecia władza w Polsce rzeczywiście przeobraziła się w uprzywilejowaną kastę i jako taka działa. W czasach komunistycznych była częścią aparatu terroru. Po 1989 roku przetrwała jako rezerwat tamtych powiązań i uzależnień. Rezerwat ścisły – bez ingerencji demokratycznych reform. Na przestrzeni trzech i pół dekady biologia wyeliminowała znaczną część okazów, ale okazało się, iż system patologii miał się dobrze nawet wówczas, gdy opierał się na ludziach ze znikomym stażem w PRL. Rezerwat zaczął żyć własnym życiem – w oderwaniu od tego, co działo się w społeczeństwie. I dziś widzimy tego efekty. Poczucie bezkarności, brak odpowiedzialności przed obywatelami, powszechne przekonanie o możliwości panowania nad innymi bez etosu służby. To nie tylko sędziowie, lecz także cały zespół urzędniczy tworzący wraz z nimi wymiar sprawiedliwości. W tym oczywiście kuratorzy – ludzie z wielką władzą nad życiem innych, ale pozostający anonimowi dla społeczeństwa i realnie nieponoszący odpowiedzialności za swoje złe decyzje czy zaniechania. Mały Oskar odebrany rodzinie w połowie maja tego roku zmarł po czterech dobach od wywiezienia z domu. Cały ten czas spędził z obcymi ludźmi, bez formalnej akceptacji i weryfikacji przez instytucje sądowe. Przez półtora miesiąca od jego śmierci cała ta machina – odpowiedzialna przecież za przestrzeganie prawa i sprawiedliwości – nie kiwnęła palcem, by sprawdzić, jak doszło do tragedii czteromiesięcznego dziecka. Gdyby nie nagłośnienie tych wydarzeń przez media, ta dramatyczna sprawa byłaby tylko kilkoma kartami zadekowanymi w jakiejś szafie biurowej. To się musi skończyć. Polski wymiar sprawiedliwości wymaga przywrócenia osadzenia w sprawiedliwości i odpowiedzialności. Bez tego nic się nie zmieni. Wyłącznie wyciąganie konsekwencji wobec osób mających prawo do ingerowania w najbardziej wrażliwe sprawy obywateli będzie skutkowało tragediami i dalszą patologizacją systemu. W najnowszym numerze „Nowego Państwa" publikujemy raport na temat bezprawia w wymiarze sprawiedliwości. To poruszający materiał, który pokazuje, iż każdy z nas może stać się ofiarą tego zdziczałego systemu. **GP**

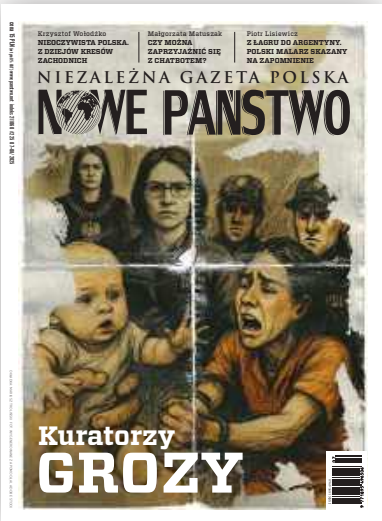

Tekst pochodzi z wakacyjnego wydania „Nowego Państwa".

REPUBLIKA

Najlepsi goście, gorące dyskusje, ostre i ciekawe spory. Ruszamy z nowym formatem programu! Wszystko przy udziale publiczności i w nowym studiu Republiki. Zachęcam do wyrażania opinii, zamieszczania komentarzy i zadawania pytań **#KlubRepubliki** – zaprasza **Adrian Klerenbach.**

RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA